

CIVITAS CHRISTIANA



KOMU NIE PASUJE
MACIERZYŃSTWO?

s. Anna Maria Pudelko
o Bożej Influencerce

Monika Chilewicz
o kobiecym biznesie życia

Katarzyna Głowacka
o trudnej miłości

KOMU NIE PASUJE MACIERZYŃSTWO?

Seksmisja 5
Maryja, Boża Influencerka 8
Kobięcy biznes życia 12
Komu nie pasuje macierzyństwo? 15
Trudna miłość 18
By nie umierały w samotności 21
Powieści osadzone w wierze 24

SPOŁECZEŃSTWO

Wojciech Korfanty – pionier myśli chrześcijańsko-społecznej w polityce polskiej 28
Edukacja medialna – niedoceniana konieczność 31
„Pokój wymaga sprawiedliwości” 34

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Matki Boże nieznane, które warto poznać 38
Samodzielne, śmiałe, zbuntowane, czyli święte 42
2023 – Rokiem Apelu Jasnogórskiego 45

BENE MERITI

Nagroda im. Juliusza Ligonia wręczana już od 60 lat 48
Ludzie i ich pasje 50

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Cafe Civitas 53
#MojeCivitasChristiana 55
XI edycja Akademii Kozłowieckiej 58
Powrót pogaństwa – spotkanie z prof. Grzegorzem Kucharczykiem 59
Zielonogórska Pamięć o żołnierzach wyklętych i solidarność z walczącą Ukrainą 60
Łódzkie Spotkania z żywym Słowem 61
Czy lektura Biblii może fascynować? 62
„Budowanie wspólnoty” – relacje i wspólne więzi 63
„Słuchaj, Izraelu...”. Pierwsze i najważniejsze przykazanie 65

DWA PŁUCA EUROPY

Czy polityk może zostać świętym Kościoła katolickiego? János Esterházy (1901-1957) 68

PRZEGLĄD MEDIALNY

Pismo (nie)zwykłych kobiet. Trzydziestolecie „Listu do Pani” 71

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

„Kościół jest kobietą” 73

INSPIRACJE

Codziennosc drogą do świętości 75

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Sytuacja chrześcijan w Iraku 78

FORMACJA

Kwestia tożsamości 80
Jedno pytanie 82

FELIETONY

Superbohaterowie rodzicielstwa 83
Jak się dogadać i nie pozabijać? 87

REPORTAŻ

Kolumbia – to już nie jest ten sam kraj, co dawniej 89

KULTURA

Filmy, na jakie czekam 93
Namalować katolicyzm od nowa. Jezus Miłosierny 96
Książka, która zrewolucjonizuje Twoje postrzeganie kobiet w Biblii – odkryj ją teraz! 97



Komu nie pasuje macierzyństwo?

8 marca po wyjściu z metra natknęłam się na działaczy Lewicy. Jeden z nich złożył mi życzenia z okazji „dnia praw kobiet” i wręczył ulotkę – z kontaktem, gdybym potrzebowała aborcji. To tak w ramach odpowiedzi na tytułowe pytanie. Są środowiska, którym macierzyński potencjał kobiety wyrażnie „nie leży”.

Ten numer naszego pisma poświęciliśmy macierzyństwu i szerzej – kobiecości, w którą jest ono wpisane, ze świadomością, że zmiana języka w temacie płci, ich ról i ludzkiej tożsamości prowadzi do narastającego chaosu pojęciowego i przekłada się na codzienne życie rodzin i społeczeństw. Obrazuje to niedawny raport CBOS, z którego wynika, że coraz mniej Polek jest zainteresowanych posiadaniem potomstwa. Autorzy, których zaprosiliśmy do współpracy, opisali wiele aspektów kobiecego życia – w jego pięknych i trudnych odsłonach oraz w zwyczajności. I nie jest to bynajmniej lektura „tylko dla pań”. Spośród artykułów pozwolę sobie polecić ten s. Anny Marii Pudełko, teologa powołania, która w bardzo osobisty sposób pisze o tym, jak Maryja może pomóc każdej i każdemu z nas odkryć sens życia i swoją misję.

W związku ze zbliżającym się wyniesieniem na ołtarze Rodziny Ulmów poprosiliśmy ks. dr. Witolda Burdę, postulatora procesu beatyfikacyjnego, by napisał o ich codziennym życiu małżeńskim i rodzinnym. Z kolei prof. Arkadiusz Adamczyk przybliżył nam postać Jánosa Esterházygo – węgierskiego polityka o polskich korzeniach, którego proces beatyfikacyjny, nie bez trudności, aktualnie się toczy.

W numerze znajdziecie Państwo, jak zawsze, informacje z życia Stowarzyszenia, m.in. artykuły dotyczące obecnej edycji OKWB, relacje z wręczenia Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia, z wykładów, koncertów. W związku ze zbliżającymi się wyborami władz „Civitas Christiana” o refleksję poprosiliśmy kilkoro delegatów kończących swoją kadencję w Walnym Zebraniu Stowarzyszenia.

Wraz z całą Redakcją życzymy przyjemnej i owocnej lektury.

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz
Maciej Szepietowski

Sekretarz redakcji
Ewa Makowska
redakcja@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Barbara Kubicka
Kamil Latusek
Mateusz Zbróg

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Fot. Adobe Stock/Ewa Makowska
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

**CIVITAS
CHRISTIANA**

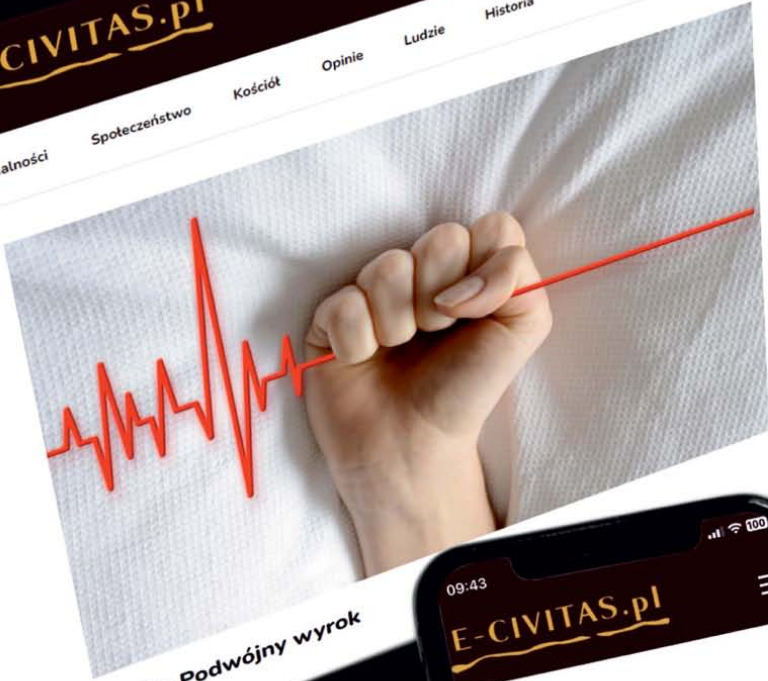
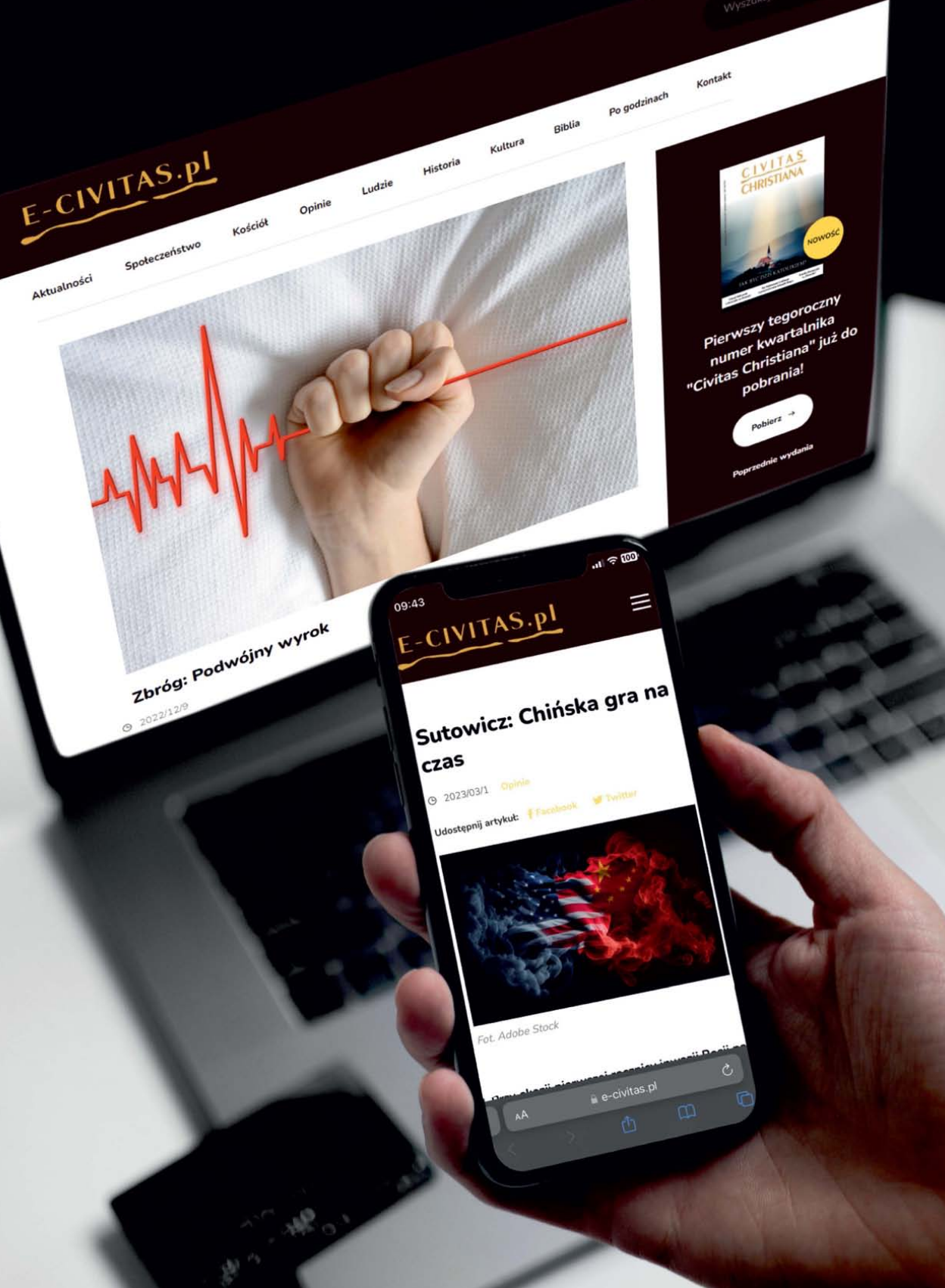
WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

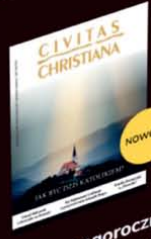
Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.



Zbróg: Podwójny wyrok

2022/12/9



NOWOŚĆ

Pierwszy tegoroczny numer kwartalnika "Civitas Christiana" już do pobrania!

Pobierz →

Poprzednie wydania

09:43

Sutowicz: Chińska gra na czas

2023/03/1 [Opinie](#)

Udostępnij artykuł: [Facebook](#) [Twitter](#)



Fot. Adobe Stock

e-civitas.pl

Seksmisja

Tytuł niniejszego tekstu świadomie nawiązuje do filmu Juliusza Machulskiego z 1984 roku. W moim pokoleniu uważany jest on za kultowy, a wizje w nim przedstawione do niedawna traktowane były jako, w pewien sposób, prorockie. Jak się jednak wydaje, ostatnie lata pokazują, że owa projekcja przyszłości, tak jak wiele innych rzeczy, przeszła do historii.

Dzieje toczą się nieco innym torem, niż pokazana przez twórców w filmie wizja roku 2044. Wtedy bowiem posadowione są fabularne przygody Albercika i Maksa, próbujących najpierw ocalić życie i tożsamość, a potem zmienić rzeczywistość, w której panują kobiety.

Mocna tożsamość

Pierwszą cechą, z jaką chciałbym skonfrontować świat dzisiejszy, odnosząc go do wizji narysowanej w *Seksmisji*, jest kwestia tożsamości. Kobiety w filmie zastąpiły mężczyzn, a mówiąc jeszcze inaczej – przejęły wszystkie ich funkcje. Dzięki temu, że dzieci, oczywiście same dziewczynki, fabrykuje i wychowuje państwo, czyli w przypadku opisywanych realiów „Liga”, samo macierzyństwo i cała rzeczywistość, jaka się z nim wiąże, przeszły do historii. Pomijając „fabrykację”, w tej kwestii tak wiele znowu się nie zdezaktualizowało. Państwo rości sobie prawo do wychowywania dzieci już od dawna. Nie będę tu wnikał w szczegóły, czy winna jest rewolucja protestancka, oświecenie, czy wiek XIX i industrialny świat, jaki się wtedy wyłonił na Zachodzie. Faktem jest, że od kilkuset lat praktyka ta postępuje, przeradzając się często w formę totalnej kontroli nad całym procesem wychowawczym dziecka i młodego człowieka. Rodzina jest coraz bardziej spychana na boczny

tor, czemu służy zarówno promowany w mediach model życia, jak i prawodawstwo.

Samo macierzyństwo w mainstreamie jawi się jako kolejne narzędzie opresji, przy czym jej podmiot rysuje się w sposób bardzo niejasny, skoro bowiem również mężczyźni ulegają swoistej antynatalistycznej propagandzie, trudno jest im zarzucić, że to oni są źródłem pro-prokreacyjnego nacisku na kobiety. W publicystyce, zarówno tej feministycznej, jak i idącej za nią tej gwałtowniejszej, opowiadającej się za rozmyciem funkcji i ról społecznych, mówi się więc o społeczeństwie, które ową opresyjność generuje. Jednym słowem, wszyscy jesteśmy winni zniewoleniu kobiet i przymuszaniu ich do macierzyństwa oraz przyjmowania funkcji matek i żon, nawet jeśli tego nie robimy. Struktura jest zła sama w sobie.

Feministki, w swej klasycznej, że się tak wyrażę, postaci, co do tego gotowe byłyby się pewnie zgodzić. Chciały zmiany, pewnie nawet w formach radykalnych. Tak jak w rzezonym filmie uważały, że świat będzie lepszy, jeśli mocną tożsamość mężczyzny i jego dominację zastąpi się kobiecą. Jednak powoli, acz nieubłaganie odchodzą one do lamusa. Zastępują je osobniki co prawda nadal jeszcze człowiekowi, ale świadomie rezygnujące z określania swej płci, które domagają się afirmacji nawet nie skłonności seksualnej, lecz właśnie owej

niedookreśloności siebie. Być może brakuje mi aparatu myślowego, by w pełni wczuć się w taką tożsamość. Kiedyś ludzie niezadowoleni ze swojego statusu dążyli do zmiany w konkretnym kierunku. Niewolnik chciał być człowiekiem wolnym, biedny pragnął być bogaty, być może normalne było to, że ktoś nieakceptujący swego wyglądu, uważający się za brzydkiego, podejmował mniej czy bardziej udane próby, by wydać się sobie i innym ładniejszym. Jednym słowem, chęć zmiany napędzała jakieś działania, dziś napędza je... no właśnie, coś, co trudno jest zdefiniować – niby kryje się pod tym dążenie do akceptacji inności, ale bardzo specyficznej. Wydaje się, że światy wyobrażone przez lewicowych surrealistów potrafią zaskakiwać swymi rozmiarami. W każdym razie dla feministek, jako jednak silnych kobiet, miejsca jest tu raczej niewiele. Rewolucja z pewnością jest poźre.

„Taka z ciebie ekscelencja...”

Cytat przeze mnie przytoczony przed chwilą jest niedokończony celowo. Nie wiem, czy na łamach katolickiego pisma słowo, które pada w miejscu wielokropka, byłoby życzliwe przyjęte przez redaktora naczelną, która jest kobietą i której poczucie przyzwoitości mogłoby być w jakiś sposób naruszone. Niemniej wszyscy wiedzą, o co w nim chodzi. Ów defekt nie jest więc chyba znaczący. Czytelnicy w większości orientują się, w czym rzecz, w końcowej scenie filmu okazuje się bowiem, że za całym tym kobiecym światem stoi... mężczyzna. Nie pierwszy zresztą raz mamy do czynienia z taką sytuacją i wcale nie ostatni.

W naszej rzeczywistości rzecz, do której się tu odnoszę, jest bardzo skomplikowana. Pewne sprawy programowane są z dużą dozą cierpliwości przez wielkich strategów, reżyserujących procesy społeczne. Trzeba przyznać, że lewicowy marsz przez instytucje, zapropono-

wany jako alternatywna droga rewolucji przez Rudiego Dutschke w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, był koncepcją zarówno dobrze realizowaną przez jego zachodnioeuropejskich uczniów, jak i świetnie wykorzystywaną przez sowiecki aparat wywiadowczy, który w lewicowej radykalizacji, postulującej anihilację dotychczasowego ładu społecznego, widział doskonałe narzędzie do realizacji swoich celów. Po upadku ZSRR niektórym obserwatorom, być może dotąd czujnym, brakło owej sowieckiej perspektywy, co mogło być jeszcze głębszym kamuflażem dla dalszej dekonstrukcji ładu społecznego na Zachodzie.



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk.
Zastępca redaktora
naczelnego,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

W tym miejscu na marginesie przytoczę pewną ciekawostkę. Agenda obyczajowa, jak się ładnie określa afirmację zjawiska LGBT+, jest jednym ze sztandarów lewicy na obszarze objętym zachodnimi strukturami politycznymi. Natomiast jest ona traktowana jako całkowicie wroga przez rządzący Rosją aparat dawnego KGB, będący dziedzictwem państwa sowieckiego, czyli wytworu rewolucji. Samo to powinno wywo-

łać jakieś zainteresowanie mainstreamowych komentatorów, a nie wywołuje, bądź też inaczej – mało kto publicznie wypowiada się o tej ciekawej dychotomii.

„Ekscelencja” jako mężczyzna udawał kobietę, tworzył aparat totalitarnego ładu, którego w każdej chwili mógł być ofiarą, gdyby cała sprawa ujrzała światło dzienne. Oczywiście w filmie rzecz była skonstruowana jako nawiązania do realiów komunizmu, być może nawet były tu jakieś analogie do czasów stalinowskich i czystek, jakie mogły dotknąć każdego, bez względu na to, kim był. Z drugiej strony ekscelencja, gdyby nie nagle wtargnięcie z „zewnątrz” dwóch „buntowników”, nie miał żadnego wpływu na procesy zachodzące w rządzonym przez niego/nią świecie, bo się bał. Jak się bowiem okazało na samym końcu filmu, oparty na kłamstwie ład łatwo można było zniszczyć.



Wszyscy jesteśmy ofiarami

Łatwo powiedzieć, że to kobiety jakoś szczególnie padają ofiarami obecnej rewolucji, ale byłby to obraz uproszczony. Ofiarami są wszyscy. Jeżeli instytucja rodziny odejdzie do lamusa, to jej miejsce zajmie rzeczywiście omnipotentna instytucja wychowawcza, gdzie władza będzie wytwarzała coraz to kolejne i jednocześnie, dopóki nie wymyśli się sposobu na masową „fabrykację”, coraz szczuplejsze szeregi dzieci całkowicie zindoktrynowanych, które tak jak w filmie, będą miały obowiązek karnego marszu ku czemuś znanemu mi nie tylko z filmu Machulskiego, ale z antyutopii Wellsa, Huxleya czy Orwella, których się trochę w dzieciństwie nazytałem.

Z drugiej strony, mimo że rzecz dotyczy wszystkich, to jednak jednym z ważnych kluczy do przyszłości cały czas pozostaje kobieta. Być może dlatego względem niej tyle się dzieje, bo jeśli będzie ona silna w każdym wymiarze, to eksperymenty budowania nowego czło-

wieka mogą się nie udać. Nie chodzi o to, by wróciła do kuchni i gromadki dzieci i swoje ambicje realizowała w anturazie podomki, papilotów, z nożem w ręce i połacią mięsa na kuchennym blacie. Uważam się za spadkobiercę polskich tradycji myśli endeckiej, a to narodowcy, zaraz po odzyskaniu niepodległości, wprowadzili kobiety do parlamentu II RP, byli w forpoczcie tych, którzy chcieli, by miały one pełne, równe z mężczyznami prawa obywatelskie. W tej idei widzieli sens kontynuacyjny, bo to kobiety przez wiele pokoleń wychowywały kolejne pokolenia Polaków, to one uczyły wiary, to one – może mniej spektakularnie niż mężczyźni, ale pewnie nawet skuteczniej – budowały nowoczesny naród polski. Naturalne więc było, że powinny w państwie polskim mieć równy z mężczyznami głos w sprawach dobra wspólnego. Jest jednak drobne ale, które różni to podejście od rewolucji doby obecnej. Cały czas pozostawały kobietami. Tego prostego składnika świata ktoś chce nas teraz pozbawić.

Maryja, Boża Influencerka

Jako apostołinka, czyli siostra z Instytutu Królowej Apostołów dla Powołań, w przeżywaniu mojej misji w Kościele każdego dnia uczę się od Maryi, by tak jak Ona dawać światu Jezusa. Od Niej – obecnej wśród apostołów i uczniów Jezusa – uczę się, jak pomagać odkrywać sens życia i jego piękno, życiowe powołanie i misję każdemu człowiekowi, a szczególnie młodemu. Gdybym miała powiedzieć, kim jest w moim życiu Maryja, to z pewnością jest Ona dla mnie najwspanialszą Mamą, Przyjaciółką, Inspiratorką i Influencerką.

Wszystko dzięki Babci

Odkąd pamiętam, już jako mała dziewczynka jakoś tak naturalnie lgnęłam do Maryi. Tę ufnosć i miłość zaczerpnęłam od prostej, a jednocześnie niezwyklej kobiety, mojej babci Marianny. Ona bardzo kochała Matkę Bożą. Często widywałam ją z różańcem. Babcia potrafiła, gotując obiad, mieszać zupę pomidorową jedną ręką, a drugą przesuwając paciorki różańca. To ona, oprócz bajek na dobranoc, opowiadała mi o Maryi i Jezusie. Dzięki niej odkryłam, że Bóg może być bliski, na wyciągnięcie ręki, bo mówiła do Niego pośród codziennych czynności. Babcia czytała mi Biblię i uczyła kochać Eucharystię, zabierając mnie ze sobą na mszę świętą w ciągu tygodnia. Czy to było jedyne źródło mojej bliskości z Maryją? Nie! Po latach dowiedziałam się czegoś więcej. W dniu złożenia moich pierwszych ślubów zakonnych mama opowiedziała mi, że zaraz po moim urodzeniu, ze względu na zagrożenie życia, ofiarowała mnie Matce Bożej. Miałam silną infekcję, konieczna była transfuzja krwi, niemożliwa do wykonania ze względu na mój stan. Lekarz powiedział mamie, że pozostaje jej tylko modlitwa, a rano okaże się, czy przeżyłam. I właśnie wtedy, modląc się długo w nocy, mama ofiarowała moje

życie Maryi. Jakież było zdumienie lekarza i samej mamy, kiedy o poranku okazało się, że nie tylko żyję, ale także objawy infekcji ustały. Tak więc macierzyńska miłość Maryi w namacalny sposób towarzyszy mi od pierwszych dni mojego życia.

Być w relacji z Maryją

Maryja jest też moją *Przyjaciółką*, uczą mnie bliskości z Jezusem, bo któż zna Go i kocha bardziej niż Ona? Jako młodą dziewczynę fascynowała mnie Maryja z nazaretańskiego domu mówiąca Bogu swoje „tak”. Jako młodą siostrę zachwycała mnie Maryja niosąca Jezusa do Elżbiety, potem uważna Matka z Kany Galilejskiej, pomagająca uczniom Jezusa uwierzyć w Niego. A dziś inspiruje mnie Maryja obecna w Wieczerniku, wspierająca rodzący się Kościół. Przypuszczam, że mogła być wtedy w moim wieku. Rosnę więc razem z Maryją, która na przestrzeni tych wszystkich lat nie przestaje mnie urzekać swoim niesamowitym pięknem i bogactwem miłości. Papież Franciszek mówi o Niej, że jest kobietą o „oczach jaśniejących Duchem Świętym, która z wiarą kontemplowała życie i zachowywała wszystko w swoim sercu (por. Łk 2, 19.51)” (*Christus Vivit*, 44).

Maryja jest dla mnie *Inspiratorką*, szczególnie w odkrywaniu godności, wartości i piękna bycia kobietą. Wiele lat temu, medytując nad *Mulieris dignitatem* Jana Pawa II, natrafiłam na myśl, która kompletnie zmieniła moje dotychczasowe postrzeganie Maryi: „Łaska nie przeczoza nigdy natury ani jej nie unicestwia, ale przeciwnie: udoskonala ją i uszlachetnia. Tak więc owa «pełnia łaski», która zostaje udzielona Dziewicy z Nazaretu jako Tej, która ma się stać «Theotokos», oznacza zarazem pełnię doskonałości tego, co «niewieście», co «kobiece». Znajdujemy się tutaj niejako w szczytowym punkcie i prawzorze osobowej godności kobiety” (MD 5). Św. Jan Paweł II nauczył mnie znajdować w Maryi nie tylko wzór duchowości, ale coś o wiele większego, wzór kobiecości! Od tego czasu zaczęłam poszukiwać i zgłębiać, co Maryja ma mi do powiedzenia i co ma do powiedzenia kobietom, które spotykam podczas posługi głoszenia słowa czy formacji. I tu nie wystarczy po prostu powiedzieć: „naśladowaj” Maryję. To byłoby zbyt naiwne. Bo jak naśladować kobietę, która żyła ponad dwa tysiące lat temu w tak innej kulturze, nie zapominając, że jako Niepokalana jest także bez grzechu. Owszem, są osoby, które wybierają tego typu uproszczenia w życiu, ale to prowadzi do karykatury duchowości i chrześcijaństwa. Chodzi o to, abyśmy odkrywały Jej świat wartości i czyniły go coraz bardziej naszym. Do tego potrzeba wielkiej zażyłości ze słowem Bożym, szczególnie z Ewangelią. Potrzebna jest też znajomość ówczesnej kultury, aby ze zdumieniem odkrywać, że Maryja z niej pochodzi, a jednocześnie ją przekracza, bo jest tak wolna dzięki prowadzeniu Ducha Świętego. Nie mamy możliwości spojrzeć na

całe życie Maryi. Chcę jednak przytoczyć kilka momentów z Jej życia, które w ostatnim czasie najbardziej kształtują moje przeżywanie kobiecości.

Delikatna, ale i stanowcza

Często Maryja jest ukazywana jako kobieta delikatna, subtelna, czuła, pokorna..., ale to niecała prawda o Niej. Maryja jest także kobietą silną, odważną, wolną, gotową podejmować wyzwania i szalenie ufającą obietnicom Boga.

Maryja w scenie *zwiastowania* pokazuje mi, jak być kobietą odważną, która rozmawia z Bogiem, podobnie jak wielcy Patriarchowie Starego Testamentu. Nam wydaje się to takie oczywiste, jednak za czasów Maryi kobieta była reprezentowana w społeczeństwie przez mężczyznę: córka przez ojca, żona przez męża, wdowa przez najstarszego syna. Do dziś jest tak w mocno naznaczonych kulturą patriarchalną krajach Bliskiego Wschodu. W Starym Testamencie, w 13 rozdziale Księgi Sędziów, czytamy o zwiastowaniu niepełnej kobiecie. Przyszła matka Samsona, przestraszona spotkaniem z pośrednikiem Boga, idzie do męża, opowiadając mu o przesłaniu anioła, że ma urodzić syna. Potem to mąż rozmawia z Bożym posłańcem. A Maryja, widząc anioła, nie biegnie do Józefa ani nie szuka swego ojca Joachima (jeśli jeszcze żył). Rozmawia z Bogiem sama, bez pośrednictwa mężczyzny. To pokazuje Jej odwagę, wolność wewnętrzną i mądrość w stawianiu pytań.

Podczas *wesela w Kanie Galiilejskiej* Maryja po raz kolejny wykazuje się odwagą i wolnością. Żydzi mieli zwyczaj, że kobiety i mężczyźni podczas wesel i innych uroczystości bawili się oddzielnie. Wtedy nie tańczono



w parach, ale w kręgach, kobiety w swoim kręgu, a mężczyźni w swoim. Czasami wszyscy bawili się w jednej sali, a czasami w dwóch oddzielnych. Kiedy więc Maryja zauważyła, że zaczyna brakować wina, musiała opuścić krąg kobiet i wejść do kręgu mężczyzn, aby porozmawiać z Jezusem. Jeśli ci bawili się w oddzielnym pomieszczeniu, to Jej wejście musiało wywołać spore niezadowolenie, bo to nie było w zwyczaju. Maryja podejmuje jednak ryzyko bycia niezrozumianą, czy nawet skrytykowaną, gdyż zależy Jej na dobrym imieniu nowożeńców. Z jednej strony jest bardzo wierna tradycji (zanosła małego Jezusa do świątyni, aby został ofiarowany Bogu jako pierworodny syn, potem co roku pielgrzymowała z Józefem i Jezusem do Jerozolimy), a z drugiej – potrafi przekroczyć przepisy czy zwyczaje, kiedy wymaga tego dobro i miłość bliźniego. Druga rzecz, która niesamowicie urzęka mnie w postawie Maryi z Kany Galilejskiej, to Jej powściągliwość w słowach. Jest tutaj mistrzynią komunikacji interpersonalnej: „wina nie mają” (J 2, 5). Nie naciska na Jezusa, nic nie proponuje, nie wymusza, nie daje Mu gotowych rozwiązań. Przedstawia z ufnością swoją prośbę, a właściwie informuje Jezusa i czeka. Traktuje swojego Syna jak dorosłego mężczyznę, a jednocześnie zwraca się do Niego jako do Syna Bożego, prosząc o nadzwyczajną interwencję.



**S. ANNA MARIA
PUPEŁKO**

Apostolinka, psychopedagog
powołania. Prowadzi
rekolekcje, wykłady
i warsztaty dla osób
konsekrowanych, kapłanów
i małżeństw

(Mk 3, 20-21). Jezus zawsze z wielkim szacunkiem traktował kobiety. Było jednak niesłychane, aby mogły być uczennicami na równi z mężczyznami. Nie wiemy, na ile apostołowie byli o tym przekonani, a na ile tolerowali ten wybór Jezusa. W Wieczerniku były różne grupy, którym brakowało zrozumienia, zaufania, wzajemnej otwartości, które być może potrzebowały coś sobie jeszcze wybaczyć, za coś przeprosić. I Maryja w ciągu tych dni oczekiwania i modlitwy czyni te grupy wspólnotą gotową na przyjęcie Ducha Świętego. Jest więc niesamowitą liderką i mediatorką. To, że w dniu Pięćdziesiątnicy na wszystkich zgromadzonych w Wieczerniku zstąpił Duch Święty (Dz 2, 1-3), oznacza, że proces przebaczenia, pojednania i komunii dokonał się, bo serce uwikłane w brak przebaczenia nie jest w stanie się otworzyć i przyjąć daru Ducha.

Maryja – kobieta kochająca, delikatna, czuła, pokorna, subtelna, empatyczna i wrażliwa, a jednocześnie kobieta odważna, silna, przebojowa, adekwatnie komunikująca, liderka i mediatorka. Kobieta pełna łaski, pełna Ducha, niesamowicie piękna i prosta, mądra i przewidująca, wolna od grzechu i posłuszna. Taką ukazują nam Ją Biblia. Taka ma wpływ na moje życie, więc z Bogiem i relacje z ludźmi. Taką Ją wciąż odkrywam, poznaję i za Nią dziękuję Bogu. Warto się z Nią zaprzyjaźnić, warto zawierzyć Jej własne życie, warto pozwolić, by prowadziła nas do Jezusa, bo Ona nigdy sobą Jezusa nie zasłania ani nas nie zatrzymuje na sobie. Jest przeźroczystością samego Boga. Utkana ze Słowa i zasłuchana w Słowo uczy nas słuchać Jezusa i świadczyć o Nim. Jak mówi papież Franciszek: „Maryja, osoba wpływowa [influencerka] Boga. Za pomocą kilku słów miała odwagę powiedzieć «tak» i zaufać miłości, zaufać obietnicom Boga, który jest jedyną siłą zdolną do odnowienia, uczynienia wszystkiego nowym” (ŚDM, Panama, 26.01.2019).

Z perspektywy Wieczernika

Ostatnie wydarzenie, którym chcę się podzielić, to *modlitwa w Wieczerniku*. To nie było takie proste spotkanie. Jak mówią nam Dzieje Apostolskie (Dz 1, 12-15), było tam zebranych około 120 osób. Byli apostołowie, krewni Jezusa, pozostali uczniowie i kobiety. Apostołowie jeszcze nie dowierzają i wątpią w Jezusa (Mt 28, 16-17). Jego krewni, już kiedy nauczał, chcieli Go zabrać do domu, uważając za szalonego

Ukochana – Obdarowana – Wybrana

Szukasz swojej drogi i sposobu na siebie?

Chcesz jak najlepiej wypełnić

swoje powołanie? Doceniasz wartość czystości?

**O tym właśnie opowiada wystawa „Ukochana – Obdarowana – Wybrana”,
oparta na treściach ze skierowanego do dziewcząt i kobiet nauczania
Błogosławionego Kardynała Stefana Wyszyńskiego.**

**Osoby zainteresowane wypożyczeniem wystawy
lub otrzymaniem wersji do wydruku zapraszamy do kontaktu:**

cmpw@civitaschristiana.pl



**Wystawa została przygotowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”
w ramach projektu Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego
sfinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności w ramach Rządowego Programu
Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030.**

Kobiety biznes życia

Zapytano mnie niedawno, czy kobiety dobrze wyszły na walce o równouprawnienie, czy też awans społeczny w praktyce nie oznacza jednak przyjęcia dodatkowych obowiązków bez pozbycia się dotychczasowych.

Tak jak zapewne prawie każda pracująca zawodowo mama, chciałam w pierwszym odruchu przytaknąć, bo moja codzienność rzeczywiście składa się przede wszystkim z balansowania pomiędzy obowiązkami domowymi a zawodowymi, w ciągłym „niedoczasie” i stałym poczuciu, że aktualnie powinnam być gdzieś indziej. Szybko jednak przyszła refleksja, czy to na pewno dobrze postawiona teza. My, Polki, przecież od pokoleń jesteśmy bardziej równouprawnione niż kobiety z innych narodów, choć niekoniecznie dlatego, że o to szczególnie zabiegaliśmy.

Spojrzenie za siebie

Przeszło dwieście lat regularnych zawieruch dziejowych sprawiło, że polskie kobiety musiały się troszczyć nie tylko o dzieci i dom, ale również o materialne utrzymanie tego domu oraz ubranie, nakarmienie i wykształcenie dzieci. Polska emancypacja ma bowiem korzenie w burzliwej historii naszej Ojczyzny. Mężczyźni szli do powstania, na wojnę, na strajk. Kobiety w tym czasie pełniły rolę podwójną – opiekunki i żywicielki. W niektórych przypadkach tymczasowo, w innych niestety już na stałe, gdy mężowie i ojcowie ginęli, trafiali do niewoli, byli wywożeni setki czy tysiące kilometrów od domu. Często myślę o mojej babci Boli (Bolesławie), która w 1941 roku została sama z trojgiem małych dzieci. Dziadek był leśniczym i został

wraz z dwoma gajowymi wywieziony do Auschwitz, gdyż Niemcy podejrzewali ich – słusznie zresztą – o sprzyjanie partyzantom. Przeżył tam zaledwie dwa miesiące, a moja babcia stanęła w obliczu niewyobrażalnego dla mnie zadania samodzielnego utrzymania i wychowania dzieci w tak trudnych okolicznościach, jak wojna i powojenna bieda. Zmarła, gdy miałam sześć lat, ale zapamiętałam ją jako dzielną, doskonale zorganizowaną, energiczną kobietę. Jej historia nie jest niczym wyjątkowym, gdy się pomyśli o rodzinach powstańców, katyńskich oficerów, akowców czy powojennych działaczy antykomunistycznych. Polki od dawna przodowały w radzeniu sobie z dodatkowymi obciążeniami, jakimi było przyjmowanie na siebie męskich ról. Z konieczności raczej niż z wyboru, ale pewna dzielność, przekazywana z pokolenia na pokolenie, wyróżnia nas na tle innych nacji.

Po drugie, pytanie zasadne na pewno w pokoleniu moich rodziców, i do pewnego stopnia w moim pokoleniu, wydaje się już znacznie bardziej oderwane od rzeczywistości w pokoleniu naszych dzieci, które wchodzi aktualnie albo już weszły w dorosłość. Równouprawnienie w wolności wyboru drogi życiowej pociągnęło za sobą równouprawnienie w podejmowaniu obowiązków domowych. W pokoleniu moich rodziców model „mąż zarabia, żona zajmuje się całą resztą” był dość powszechny, a w niektórych kręgach nawet dominujący. W moim poko-

leniu bywa różnie, choć rzeczywistość w wielu domach panuje system „oboje pracują, a żona ma dodatkowy etat w domu”, który uzasadnia pytanie zadane na początku. Tymczasem wśród dzisiejszych dwudziesto- i trzydziestoparolatków model jest już zdecydowanie inny, a zaangażowanie w domowe sprawy podobne po obydwu stronach.

Realia

W rodzinach, gdzie mama pracuje poza domem, podział obowiązków pomiędzy poszczególnych członków rodziny narzuca się niejako sam, nawet jeśli idzie to opornie. Mama pracująca w domu siłą rzeczy większość zadań domowych wykonuje sama i bardzo istotne jest, by miała tę refleksję oraz dalekosiężne spojrzenie, aby stopniowo wdrażać dzieci w obowiązki, które przecież będą musiały podjąć, gdy się usamodzielnia. Żal tych młodych dorosłych, którzy po wyjściu z rodzinnego domu muszą się dopiero uczyć dbania o samych siebie i swoje otoczenie. Dorosłość sama w sobie niesie dużo niespodziewanych wyzwań, dlatego wdrażanie dzieci do domowych obowiązków jest w gruncie rzeczy ukłonem w kierunku ich przyszłości, choć oczywiście na tym etapie najprawdopodobniej widzą to zupełnie inaczej. Zresztą w życiu zdarzają się różne scenariusze. Choćby i dlatego warto wyposażyć dzieci w podstawowe umiejętności. Podsumowując, wdrażanie dzieci do odpowiedzialności za dom rodzinny przychodzi łatwiej i w sposób wręcz narzucający się, gdy mama pracuje poza domem. Chylę czoła przed tymi mamami pracującymi w domu, które z pełną świadomością wychowują dzieci do samodzielności, choć przecież ze względu na doświadczenie same wykonają domowe zadania lepiej, szybciej i skuteczniej. Podobnie rzecz się ma z angażowaniem męża w obowiązki do-



move i te związane z opieką nad dziećmi. Praca mamy poza domem sprawia, że siłą rzeczy pewne zadania trafiają do taty, co z kolei oznacza większą obecność ojca w życiu dzieci. W przypadku mamy będącej na domowym etacie ten podział znów nie narzuca się sam, więc dużo zależy od jej mądrości i umiejętności przewidywania.

Między innymi polityka

Można by dyskutować, czy rzeczywistość obecność kobiet w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym to osiągnięcie ostatnich dziesięcioleci, choć istotnie wcześniej skala tego udziału była zupełnie inna. Warto zauważyć, że wzrost tej aktywności zbiega się czasowo z odnowieniem w Kościele świadomości powołania ludzi świeckich do świętości pośród zwyczajnych obowiązków. Jak mawiają niektórzy, przypadki istnieją tylko w gramatyce. Obecność kobiet w życiu publicznym jest niezwykle potrzebna ze względu na kobiecy punkt widzenia, stanowiący dopełnienie męskiego. Obecność chrześcijanek wydaje się tym bardziej niezbędna, skoro zadaniem każdej osoby ochrzczonej „jest szukać Królestwa Bożego, zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśl

Bożej... Szczególnym więc ich zadaniem jest tak rozświetlać wszystkie sprawy doczesne... i tak nimi kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa i aby służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela” (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 898). Czy zatem punkt widzenia żony i matki nie jest ważnym elementem kształtowania kultury gospodarki, edukacji itp. po myśli Bożej? Moim zdaniem, każda kobieta mająca talent i wykształcenie stosowne do tego, by poprzez swoją pracę zawodową popychać w dobrym kierunku sprawy tego świata, powinna poważnie rozważyć w swoim sumieniu, czy pełne poświęcenie się życiu domowemu jest w tym przypadku dobrym rozwiązaniem, czy raczej zakopaniem talentu. Posłużę się tu przykładem z własnego życia. Przez dziewięć lat prowadziłam księgarnię dla dzieci, mając ogromne poczucie misji, gdyż z każdym rokiem coraz wyraźniej zauważałam, że na polu literatury toczy się bardzo ważna walka o serca i dusze naszych dzieci. W końcu skapitułowałam z przyczyn ekonomicznych, ale temat nadal we mnie żyje, bo widzę, że osoby o zupełnie odmiennych poglądach, promujące kulturę zdecydowanie niezgodną z chrześcijańskimi wartościami, poczynają sobie coraz śmielej. Wychowanie własnych dzieci na dobrych ludzi to niewątpliwie szlachetne i wspaniałe zadanie. Pytanie tylko, czy nie byłoby warto wykorzystać spryt i umiejętności menadżerskie niejednej mamy, aby wygospodarować czas na współpracę ze Stwórcą w zmienianiu świata na lepsze w innych dziedzinach.

Najważniejszy i tak jest Bóg

To, co może nam pomóc, to nasza wolność, którą należy wykorzystać, by podjąć ewentualną decyzję o zaangażowaniu w działalność w biznesie, kulturze, edukacji itp. Zaprzeczeniem wolności jest życie według szablonu.



**MONIKA
CHLEWICKA**

Filolog angielski, księgarka,
żona i mama pięciorga dzieci,
dyrektor generalna Fundacji
Mamy i Taty

Kobieta sukcesu to taka, która pnie się po szczeblach kariery zawodowej? Dobra żona i matka to taka, która całkowicie poświęca się rodzinie? Tak naprawdę chodzi o to, żeby każda z nas w głębi swego serca zapytała (i pytała regularnie) Boga, jaką On chce mnie widzieć. Gdzie powinno być moje zaangażowanie, biorąc pod uwagę aktualne możliwości życiowe, rodzinne itp. Pytanie to trzeba powtarzać regularnie i odpowiednio prostować kurs, bo każdego dnia zdarza się nam z niego zboczyć. Taka refleksja w obecności Bożej może być antidotum na perfekcjonizm, który popycha nas do bycia idealną w każdej roli, a że ideałów nie ma – prowadzi do głębokiej frustracji. Może też chronić nas przed woluntaryzmem, który ludzi obietnicą, że własną silną wolą mogą wszystko. Skoro Ty, Pani, chcesz mnie widzieć w tej roli, to mogę ją wypełniać tylko dzięki Twojej łasce, a nie moimi własnymi siłami. Może również pomóc nam nie szukać potwierdzenia własnej wartości w byciu niezastąpioną. Pewnie każda z mam czasem wzdycha: „Beze mnie byście zginęli”. Jednak przekonanie o tym, że bez naszej stałej obecności rodzina pójdzie na dno, może być równie dobrze całkiem zgrabną wymówką dla niechęci do zaangażowania się w innych obszarach. Wreszcie regularne spoglądanie na siebie oczami Boga może nam pomóc otrząsnąć się z czegoś, co św. Josemaria Escrivá nazywał mistyką gdybania. Gdybym więcej czasu spędzała w domu, moje dzieci lepiej by się zachowywały. Gdybym pracowała zawodowo, moja rodzina bardziej by się angażowała w dom. Gdybym miała więcej czasu, mogłabym się zaangażować w coś pożytecznego. Serdeczna rozmowa z Bogiem, jaką jest modlitwa osobista, pomaga pozbyć się tej mistyki gdybania. Skoro mamy już obrany kierunek, zajmujemy się jego realizowaniem, a nie gdybaniem, co by było, gdybyśmy wybrały inaczej.

Komu nie pasuje macierzyństwo?

Na początku roku szerokim echem odbiło się w mediach badanie CBOS-u, dotyczące postaw prokreacyjnych kobiet. Wynika z niego, że prawie 70% młodych Polek (w wieku 18-45 lat) nie planuje mieć potomstwa.

Kilka wątpliwości

Tego typu badania przeprowadzone były wcześniej w 2017 oraz 2013 roku. Dekadę temu chęć posiadania dzieci przez dotychczas bezdzietne kobiety w wieku 18-45 lat wyraziło 77% respondentek. Co takiego wydarzyło się przez ten czas, że nastąpiła tak drastyczna zmiana w podejściu do tego tematu? Przyczyny są bardzo podobne do tych, jakie zostały przedstawione w ówczesnych wynikach badań. Przede wszystkim chodzi o kwestie ekonomiczne. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że zmiany kulturowe również odegrały w tym procesie dużą rolę.

Wyniki badań CBOS-u niektórych być może szokują, być może martwią, a innych może w ogóle nie dziwić. Warto jednak zaznaczyć, że przedstawiają one nieco mylny obraz aktualnej sytuacji związanej z dzietnością. Dlaczego? Ponieważ w pierwszym badaniu przy pytaniu o to, czy kobieta planuje mieć dziecko/dzieci, odpowiedzi były podzielone na: „nie wiem” i „nie chcę, nie zamierzam, nie planuję”, natomiast w ostatnim raporcie te propozycje zostały połączone w jedną całość. To generuje pewne zamieszanie.

Jak przedstawiają się wyniki badania przeprowadzonego pod koniec 2022 roku? 32% kobiet w wieku 18-45 lat planuje mieć dzieci, 17% – chce urodzić dziecko w ciągu najbliższych

3-4 lat, 68% respondentek nie planuje zostać matką w bliższej ani dalszej przyszłości.

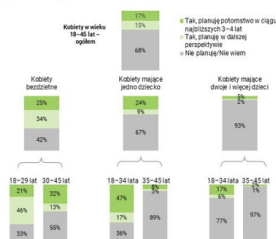
Można dywagować, czy gdyby w ubiegłorocznym badaniu pojawiła się opcja wyboru odpowiedzi „nie wiem”, byłyby ona często zaznaczana. Z pewnością wyniki raportu mogłyby być nieco inaczej odbierane. Nie zmienia to jednak faktu, że w porównaniu z ostatnim podobnym badaniem (tym z 2017 roku i jeszcze wcześniejszym z 2013 roku) tendencja jest spadkowa. W porównaniu z 2017 rokiem jest to spadek o 9 punktów procentowych (58%). W 2013 roku 51% procent Polek nie planowało potomstwa,



CBOS
@CBOS_Info

Zamiar posiadania dzieci najczęściej deklarują respondentki bezdzietne poniżej 30 roku życia (67%), a niewiele rzadziej kobiety do 35 roku życia mające jedno dziecko (64%).

Plany prokreacyjne kobiet



Zagregowane dane pochodzą z trzech kolejnych badań „Aktualne problemy i wydarzenia” z 2022 roku przeprowadzonych na reprezentatywnych próbach losowych dorosłych mieszkańców Polski w dniach: 8-10 września, 3-12 października, 7-17 listopada. W tych próbach łączna liczba kobiet w wieku 18-45 lat wyniosła 666. CBOS realizuje badania statystyczne w ramach opisywanej wyżej procedury od maja 2020 roku, w każdym przypadku podlegając procedurze wyważenia bezpośrednich, telefonicznych i internetowych.



12:33 · 11.01.2023 · Wyświetlenia: 9062

a 9% wybrało odpowiedź „nie wiem”. Zdaniem CBOS-u, spadek ten spowodowany jest zmianami demograficznymi. W komunikacie można przeczytać, że „w stosunku do 2017 roku w analizowanej grupie relatywnie zmniejszył się odsetek kobiet młodszych, do 34. roku życia, a wzrósł starszych, w wieku 35-39 lat, a przede wszystkim tych w wieku 40-45 lat”. Wyniki raportu sprzed sześciu lat pokazują również, że mniej jest najmłodszych Polek, które myślą o potomstwie. W 2017 roku o urodzeniu dziecka w bliskiej perspektywie najczęściej myślały respondentki w wieku 25-29 lat. Aktualnie takie plany najczęściej mają kobiety w wieku 30-34 lat. Średnia wieku kobiet planujących macierzyństwo wynosi 30 lat, co oznacza, że w porównaniu z badaniem sprzed sześciu lat wartości te przesunęły się od roku do dwóch. Warto również dodać, że znacząco wzrósł odsetek bezdzietnych Polek w wieku 18-45 lat, które w ogóle nie biorą pod uwagę urodzenia dziecka (2017 rok – 22%, 2022 rok – 42%).

Można by zapytać, komu nie pasuje macierzyństwo? Skąd takie zmiany w podejściu do tego tematu u kobiet? Zagadnienie wydaje się naprawdę złożone. Odchodząc już od raportu, obecnie na pierwsze miejsca (według logicznego rozumowania) wysuwają się kwestie związane z bezpieczeństwem oraz ekonomiczne. Niepewność jutra, wojna trwająca przy granicy z Polską, poczucie zagrożenia. Rosnąca inflacja, wysokie stopy procentowe, ogólna drożyzna. Czy w takich warunkach można w ogóle myśleć o zakładaniu rodziny i planowaniu potomstwa? Zapewne głosy będą podzielone. Jedni powołają się na losy swoich rodziców, gdy za komuny było ciężko i wielu rzeczy brakowało, a jednak rodziło się dużo więcej dzieci niż obecnie. Drudzy podejść do tematu może trochę bardziej racjonalnie, argumentując to tym, że nie będą w stanie w tych czasach zapewnić swoim dzieciom odpowiedniego poziomu czy też komfortu życia.

Jednak idzie nowe

Oprócz kwestii ekonomicznej i tej związanej z bezpieczeństwem ogromną rolę odgrywają zmiany kulturowe. Jeszcze w zamierzonych czasach było przecież tak, że małżeństwa aranżowano, a współżycie małżonków służyło w zasadzie głównie prokreacji, a nie zaspokajaniu własnych potrzeb. Dzisiaj, gdyby ktoś powiedział, że seks służy tylko prokreacji, raczej nie zostałby potraktowany zbyt poważnie. Przez lata, wraz z rozwojem kultury, zmieniało się podejście do tego tematu. Zyskano dostęp do środków antykoncepcyjnych i aborcji. W ostatnim czasie dużo słyszy się również o kwestii związanej z ekologią, czyli o „matce Ziemi”, którą trzeba ratować przed przeludnieniem. W jakimś stopniu jest to związane także z ruchami antynatalistycznymi. Nie można zapomnieć też o zmianach zachodzących u samych zainteresowanych. Kobiety nie są już postrzegane jako osoby dbające o dom i spełniające się w takiej roli. W dzisiejszych czasach robią kariery, pracują na utrzymanie rodziny, nie są przywiązane do jednej „łatki”.



**KAMIL
LATUSZEK**

Dziennikarz. Członek Centrum
Medialnego Civitas Christiana.
Twórca materiałów
audiowizualnych
i autor tekstów

Nie tak dawno w mediach było głośno o liście pasterskim abp. Marka Jędraszewskiego, w którym autor pisze: „dramatyczna sytuacja w dużej mierze wynika ze sposobu, w jaki we współczesnej kulturze, zwłaszcza w mediach, przedstawia się wielodzietną rodzinę, często – krocząc ośmieszając ją i piętnując. [...] Natomiast niezmiennie rzadko ukazuje się ludzi, dla których największą radością są ich dzieci i dla których fakt bycia rodzicem jest źródłem szczęścia i dumy”. Odnosząc się do tezy arcybiskupa, tu znowu głosy były podzielone. Został wystosowany nawet list matki katoliczki, która bezpośrednio odpowiada abp. Jędraszewskiemu na jego spostrzeżenia dotyczące tematu spadku dzietności w Polsce. Porusza w nim kwestie ekonomiczne, ale też zarzuca brak odpowied-

niego wsparcia przez instytucję Kościoła. Na ten list odpowiedziała inna matka katoliczka, która przedstawiła sprawę zupełnie inaczej i podzieliła zdanie metropolity krakowskiego. Wychodzi na to, że nawet w środowisku katolickim zdania są podzielone i nie każdy jest zadowolony z tego, w jaki sposób Kościół dąży (lub też nie) do poprawy sytuacji związanej z dzietnością w Polsce.

Warto również lekko zahaczyć o politykę, poruszając temat programu 500+, który niejako miał zachęcić do rodzenia dzieci, a dzisiaj postrzegany jest jako program socjalny, a nie służący poprawie stanu demograficznego. Czy po kilku latach od wprowadzenia go w życie można wyciągnąć już jakieś wnioski, że się on sprawdził (bądź nie)?

Z własnych obserwacji widzę dużą różnorodność w podejściu do tego zagadnienia. Część osób z bliższego bądź dalszego otoczenia dość wcześnie zdecydowała się na potomstwo (w niektórych przypadkach, nie będąc jeszcze w sformalizowanym związku) i nie poprzestała na jednym dziecku. Natomiast inna grupa nie

zdecydowała się na taki ruch, chociażby z tego względu, że ich związek, mimo że trwa już kilka lat, nie jest nawet na etapie narzeczeństwa. Jednak nie wyklucza to pójścia w tym kierunku i w przyszłości planowania potomstwa. Kwestia małżeństwa też wydaje się ważna w podejmowaniu decyzji o macierzyństwie, ponieważ mając zabezpieczenie prawne w przypadku odejścia partnera, kobieta nie zostanie na przysłowiowym lodzie, a będzie miała dostęp do środków finansowych.

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie zadane w tytule tego artykułu. Temat jest na tyle złożony, że nawet w tak obszernej próbie przedstawienia problemu mogło zabraknąć kilku elementów, które również mają wpływ na podejmowanie takich, a nie innych decyzji przez kobiety w Polsce. Czy jest szansa na jakieś światło w tunelu? Na poprawę obecnej sytuacji? Tak wiele pytań, tak mało odpowiedzi. Do tego na pewno trzeba mądrych i odpowiednich decyzji rządzących, a także Kościoła, którzy wykażą chęć pomocy oraz wsparcia dla osób planujących potomstwo.

Fot. prostoolech / Freepik



Trudna miłość

Jestem mamą od trzydziestu lat. Razem z mężem mamy pięcioro dzieci – czworo z nich jest już dorosłymi ludźmi, piąte wchodzi właśnie w nastoletni wiek burzy i naporu. Około dziesięciu lat temu zaczęłam prowadzić bloga „Mama w Dużym Brązowym Domu”. Nazywam go czasem półzartem swoim kanałem softewangelizacyjnym, bo piszę w nim o stylu życia i wartościach, jakimi kieruje się duża, wierząca, wielodzietna rodzina, z perspektywy starszej, dosyć doświadczonej mamy – a także doradcy rodzinnego.

Problemy idą przez pokolenia

Kiedy patrzę na młode kobiety, zmagające się z życiem i starające się z rozspanych puzzli ich powołania, budowania codzienności, tworzenia dobrych więzi oraz prób zrozumienia siebie, poskładać spójny obraz, coraz bardziej dręczy mnie pytanie – gdzie są matki tych matek? Dlaczego dziewczynom łatwiej jest wyjść z pytaniem czy problemem do obcej osoby niż do własnej matki? Wiem oczywiście, że wejście w rolę matki młodej matki to ekstremalnie trudna rzecz! Łatwo się sparzyć, łatwo zranić i zostać zranionym. Konfrontujemy się nieraz z tym, czego nie dałyśmy naszym córkom, i często wpadamy w pokusę „nadrobienia zaniedbań”, których nie da się naprawić, obsypując wnuki pocałunkami i hojnymi darami. Czasem to córki próbują reperować tę więź; nawiązać bliższy kontakt, wytłumaczyć, kim są i jak się czują. Jednak wielu mamom niełatwo jest słuchać córki, gdy ta opowiada o swoich trudnościach emocjonalnych, głębokim smutku czy depresji. Obecne pokolenie – mam na myśli kobiety 30-40-letnie – ma dużo większą znajomość siebie i swoich potrzeb, a także świadomość, że pewne zaburzenia trzeba po prostu

leczyć u odpowiednich specjalistów. Matki, które uczono, aby „nie histeryzowały” i „nie przesadzały”, kiedy źle się czują, mają zły dzień czy tak zwaną chandrę, bywają zażenowane i zdeenerwowane oświadczeniem córki, że widuje się z terapeutą czy ma wizytę u psychiatry. Całe pokolenie kobiet zwykły ciężkie kryzysy osobiste czy małżeńskie opędać metodami chałupniczymi, bardzo różnymi, w zależności od wielu czynników – niekiedy skutecznymi, niekiedy z gruntu złymi, a zazwyczaj niedostatecznymi. Zwierzały się koleżankom, zamawiały msze, pisały pamiętniki, wyżywały się na bliskich, zaglądały do kieliszka, uciekały z domu, romansowały, zamrażały swoje emocje, gorzkniały, rzucały się w wir pracy. To wszystko w zasadzie wystarczało, aby jakoś funkcjonować – do psychiatry się nie szło, bo to przecież lekarz „od wariatów”, a ja nie jestem wariatką, to tylko życie jest psie.

Z drugiej strony, kiedy matki słyszą od córek, że jest im ciężko, że zdiagnozowano u nich depresję czy jakąś chorobę immunologiczną, czują, że jakoś zawiodły, że to jest przede wszystkim ich wina. Wchodzi w taką karuzelę samooskarżeń, z której bardzo trudno jest zejść. Gdybym tylko miała dla niej więcej czasu, gdy-

bym była bardziej czuła, to może teraz tak nie opędzałaby się od własnych dzieci. Może gdybym jej tak nie krytykowała i była mniej wymagająca, toby teraz nie musiała brać tych leków na depresję. Może trzeba ją było więcej chwalić, toby była bardziej odważna i mocniej wierzyła w siebie. Może za mało jej pilnowaliśmy, nie uczyła się i teraz życie marnuje, pracy nie ma.

Łatwo nie jest

Tak, nielekkko jest nadrobić lata zaniedbań w tworzeniu więzi, a jeszcze trudniej znaleźć magiczny plaster na głębokie rany, jakie mogły zostać zadane – świadomie bądź niechcący – przez niespodziewane okoliczności życiowe. Czyjaś choroba, przez którą dziecko mogło się poczuć zepchnięte na odległy plan; jakieś niezaleczone, nieprzegadane sprawy z przeszłości; jakieś ukryte wzajemne pretensje i oczekiwania, że ta druga strona się domyśli, o co mi chodzi! Relacja mama-córka jest często tak prze-

siąknięta tymi nieokreślonymi oczekiwaniami, że trudno jest przejść ponad nimi, ponad tym, co nienazwane, żeby się spotkać w rozmowie, w dialogu, który wychodzi drugiej osobie na przeciw.

Trudna relacja dorosłych dzieci ze swoimi rodzicami jest prawie tak samo bolesna, jak w przypadku małych dzieci – i (wbrew pozorom) jest w stanie poczynić niemałe spustoszenie. Wiadomo, że вина za zerwany kontakt leży najczęściej po obu stronach – bywają trudni rodzice, bywają też trudne dzieci. Jednak warto zrobić wszystko, aby ta jedna z najważniejszych relacji naszego życia została naprawiona, bo obie strony cierpią. Niekiedy może się wydawać, że tej więzi nie da się przywrócić. Zbyt wiele upłynęło lat, powiedziano zbyt wiele gorzkich słów, wszyscy zamknęli się w swoich kłatkach goryczy i bólu.

Mamy przyjaciół, mężów i własne dzieci i oni wszyscy jakoś zaspokajają nasze potrzeby emocjonalne. Dostęp do Internetu i jego

Fot. Adobe Stock



zasobów w postaci rozmaitych grup parentingowych pozwala rozwiązać większość wątpliwości wychowawczych, dietetycznych czy medycznych i nie musimy zwracać sobie głowy opowiadaniem wszystkiego matce, która zawsze do czegoś się przyczepi albo skrytykuje.

A jednak... a jednak więc między matką a córką jest wyjątkowa i mimo wszystko, bardzo się za nią tęskni.

Jeszcze raz powtórzę, że ogromnie trudno jest być matką dorosłych córek.

Wynika to także z faktu, że z dnia na dzień przestajemy kontrolować życie naszych dzieci, które odchodzą z domu, a rozstania nigdy nie przychodzą łatwo. Zdrowa miłość rodzicielska to jedyny rodzaj miłości, jaki powinien zakończyć się rozstaniem, aby nastąpił oczekiwany happy end. Trudno jest radośnie zaakceptować rozłączenie z ukochaną osobą jako szczęśliwe zakończenie, a jednak jest to cel i zwieńczenie wszystkich rodzicielskich wysiłków.

Istota rzeczy

Wychowanie nie polega wyłącznie na takim kształtowaniu dzieci, aby były grzeczne, nie pyskowały, przynosiły piątki i sprzątały swój pokój, ale jego głównym celem jest przygotowanie do życia i wypuszczenie w świat dojrzałych, odpowiedzialnych, wolnych dorosłych. Wychować do wolności może tylko ten, kto sam jest wolny. Żeby pozwolić dzieciom odejść, ale tak naprawdę – fizycznie, emocjonalnie i psychicznie, trzeba posiadać i lubić siebie, być szczęśliwym w sytuacji, w jakiej się jest. Zbyt wielu rodziców tak bardzo skupia się na swoich dzieciach, inwestując w nie setki tysięcy rodzicogodzin, że kiedy nadchodzi chwila rozstania, czują się jak przekłuty balon i życie traci dla nich wartość. Dlatego tak bardzo angażują się w sprawy swoich dorosłych laturośli, ponieważ suplementują sobie ten sens,

który stracili. Ponadto, jeśli sami nie są zbyt szczęśliwi w swoim małżeństwie, nie ufają wyborom swoich dzieci. Tymczasem zaufanie własnym dzieciom jest kluczowe, na każdym etapie ich życia. Ja sama z całych sił staram się wierzyć w dobre wybory swoich dzieci; jednocześnie zachęcać je i usuwać się z drogi.

Wychowujemy dzieci tak, aby nas nie potrzebowały, aby – kochając nas nadal – zostawiły nas za sobą i zajęły się swoją rodziną. I o to właśnie chodzi. I to jest właśnie takie bardzo, bardzo trudne – zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci.



**KATARZYNA
GŁOWACKA**

Żona, mama piątki dzieci,
babcia i teściowa. Doradca
rodzinny, felietonistka
magazynu „Kreda”, blogerka

A co, kiedy matki naprawdę niszczą nasze życie czy małżeństwo?

W najbardziej krytycznych przypadkach jedynym wyjściem wydaje się odcięcie wszelkich kontaktów. Jednak, zanim się na to zdecydujecie, warto się zastanowić, czy naprawdę zostały wykorzystane wszelkie dostępne od ręki środki zaradcze, takie jak należy szacunek, cierpliwość, uprzejmość, łagodność, a także grzeczne wysłuchanie wypowiedzianych opinii. Być może trudno jest lubić swoją matkę, jednak zawsze należy jej się uprzejmość i miły, naprawdę miły ton głosu. Oczywiście, nie można pozwolić, aby ktokolwiek, nawet najbliższa osoba, wami poniewierała, kontrolowała wszystko, co robicie, albo manipulowała w celu zaspokojenia swoich egoistycznych potrzeb. Respektowanie wieku matki oraz doświadczenia, jakie z pewnością posiada, nie może nieść ze sobą konieczności ślepego posłuszeństwa wobec stawianych wymagań czy wytycznych. Czasami najlepszą odpowiedzią na takie dyrygowanie jest pełna szacunku i stanowczości odmowa podporządkowania się mu.

Na koniec chciałabym podkreślić, że w rolach, jakie gramy w życiu, wszyscy jesteśmy amatorami.

By nie umierały w samotności

Hospicja dziecięce: stacjonarne, domowe, perinatalne, wsparcie pieczy zastępczej, Centrum Terapii i Pomocy Dziecku i Jego Rodzinie *Cukinia*, programy wsparcia dla rodzeństw dzieci chorych, Interwencyjny Ośrodek Preadopcyjny Tuli Luli – to główne obszary działalności Fundacji Gajusz, założonej przez Tisę Żawrocką-Kwiatkowską. O swojej pracy, doświadczeniach, zaangażowaniu, problemach kobiet, z którymi się spotyka, opowiada w rozmowie z Barbarą Kubicką.

Jaka jest geneza powstania Fundacji Gajusz?

W tym roku obchodziliśmy 25-lecie powstania Fundacji. Kiedy mój syn Gajusz, obecnie 27-latek, bardzo ciężko chorował i leżał na oddziale onkologicznym, lekarze przygotowywali nas na to, że może umrzeć. Ta wiadomość wywołała u mnie niekontrolowany wybuch gniewu... W takim stanie rozpacznie obiecałam Bogu, że jeśli Gajusz wyzdrowieje, to założę fundację, która będzie się opiekowała chorymi dziećmi. Do złożenia takiego przyrzeczenia zainspirowała mnie też niespełna dwuletnia Paulinka – chora na białaczkę dziewczynka z domu dziecka. Bardzo poruszyło mnie, że przez większą część dnia była sama. Personel szpitala robił, co mógł, ale mając pod opieką pacjentów z całego oddziału, nie był w stanie poświęcić jej tyle uwagi, ile potrzebowała. Sama nie mogłam widywać się z Paulinką, ponieważ mogłoby to zagrażać życiu Gajusza. Odwiedzał ją mój mąż, gdy wychodził z naszej sali, bo to była ta „dobra kolejność”. Pamiętam, że przepadała za zabawą w „kosi łapki”. Gdy z synem byliśmy na przepustce, otrzymałam informację o jej śmierci. Zszokowana pomyślałam, że sytuacja, w której dziecko umiera w samotności, nigdy nie powinna mieć miejsca. Kiedy Gajusz doszedł do

zdrowia, udało mi się wywiązać ze złożonego przyrzeczenia. Jak się potem okazało, przypadki, w których mali pacjenci nie mają przy sobie rodzin, należą na szczęście do rzadkości. Natomiast wolontariat skierowany do takich dzieci



Fot. Fundacja Gajusz



bardzo przydaje się również tym, które mają przy sobie rodziców.

Czym konkretnie zajmuje się Fundacja?

Ostatnio zastanawialiśmy się, co łączy wszystkie obszary naszej działalności. Jest ich naprawdę dużo i bardzo się od siebie różnią: hospicja dziecięce, piecza zastępcza, domy dziecka, Centrum Terapii *Cukinia*, programy wsparcia dla rodzeństw dzieci chorych, Interwencyjny Ośrodek Preadopcyjny Tuli Luli, onkologia, wolontariat. Pojawiło się w naszych głowach zdanie, które weszło do użytku Fundacji, bo idealnie łączy te obszary: „leczymy dzieci rodziną”. Oddaje ono sedno naszej aktywności: pomagamy bliskim dziecka chorego, umierającego, wspieramy dzieci, które z różnych powodów nie są otoczone opieką swoich rodzin biologicznych.

Czy swoją działalność traktuje Pani jako realizację obietnicy, misję czy po prostu pracę?

Używam sformułowania, że mam „życiową pracę”. To, co robię, jest niezwykle ciekawe, nie odczuwam, że składam jakąś ofiarę. Momentami mam wyrzuty sumienia, że dostaję wynagrodzenie. Uwielbiam swoich podopiecznych, a w Fundacji jest zatrudniony wspólny zespół.

Staram się być profesjonalnym prezesem, dlatego uczestniczę w szkoleniach, bierzemy udział w superwizjach. Są one naprawdę pomocne, jednak najczęściej nauczyły mnie dzieci i konkretne sytuacje.

Kiedyś gościliśmy u nas kandydata na wychowawcę. Ośmioletnie dziecko miało mu opowiedzieć, jak jest w naszym domu dziecka: „my jesteśmy strasznie bogaci, najbogatsi w Łodzi”. Placówka była rzeczywiście bardzo dobrze wyposażona, więc pomyśleliśmy, że właśnie tym się chwali. Ale po chwili dodało: „Nie chodzi o te szafeczki – my w miłość jesteśmy tacy bogaci”.

Z jakimi trudnościami spotyka się kobieta w ciąży, która słyszy od lekarza diagnozę o nieuleczalnej chorobie swojego dziecka?

Rodzice często dowiadują się o chorobie dziecka od osób, które nie posiadają odpowiedniego przygotowania w zakresie komunikacji z pacjentem. Dodatkowo lekarze zwykle nie kierują do hospicjów perinatalnych, nawet nie informują, że istnieje możliwość skorzystania z tego typu wsparcia. Gros pacjentek, które przyjmowaliśmy, wie o nas z mediów społecznościowych, nie od lekarzy.

Większość wad letalnych jest rozpoznawana w czasie badania połówkowego, to jest w 20 tygodniu ciąży. Gdyby już wtedy kobieta w sposób profesjonalny otrzymywała informację wraz z zachętą, by zgłosiła się do hospicjum perinatalnego, zostałyby kilkanaście tygodni na to, żeby pomóc jej przygotować się do porodu.

Czy w ogóle można się przygotować na śmierć lub nieuleczalną chorobę dziecka?

50 czy 100 lat temu właściwie w każdej rodzinie umierało dziecko. Ludzie mają świadomość, że takie jest życie – zdarzają się choroby, śmierć. Z doświadczenia wiem, że można się do tego przygotować. Oczywiście cierpienie się nie zmniejszy, ale ważne jest, że rodzice zostaną uprzedzeni o tym, co się wydarzy, a dzięki temu

zyskają większą kontrolę, będą mogli przygotować też swoje dzieci, które już są na świecie.

Czy zauważa Pani różnice w podejściu do tego typu dramatycznej sytuacji osób wierzących i niewierzących?

Odnieść się tutaj mogę jedynie do reakcji rodzin, z którymi współpracowałam w ramach działalności naszego hospicjum. Zaobserwowałam, że zaangażowanie niewierzących rodziców w przygotowanie porodu było naprawdę bardzo duże, dla nich nie ma żadnego „potem” – to będzie jedno jedyne spotkanie z dzieckiem.

Jak w rzeczywistości wygląda wsparcie kobiety przez hospicjum perinatalne?

Z rodzicami, którzy się z nami kontaktują, umawiamy się bardzo szybko, bo zdajemy sobie sprawę, że bardzo cierpią i potrzebują informacji. Jeżeli na termin spotkania ze specjalistami – lekarzami i psychologiem – muszą czekać kilka dni, staramy się umówić na miejscu w Fundacji na herbatę, podać im terminy wizyt, dać im poczucie, że już są pod opieką hospicjum. W Fundacji odbywają się spotkania z psychologiem. Sposób prowadzenia rozmów jest dostosowany do poziomu wiedzy medycznej rodziców. Bardzo ważna jest współpraca Fundacji z personelem szpitala, w którym dziecko ma przyjść na świat. Staramy się doprowadzić do tego, by na jego terenie zostało zwołane konsylium, czyli spotkanie wszystkich osób zaangażowanych w organizację porodu, gdzie omawiane są szczegóły dotyczące rozwiązania. Dokument sporządzony w wyniku tych ustaleń obowiązuje każdy szpital, do którego trafi kobieta. Może się bowiem zdarzyć, że będzie rodziła w innym miejscu, niż pierwotnie zakładała.

Z jakimi kobietami najczęściej się Pani spotyka w swojej pracy? Czy w tak w traumatycznej sytuacji, w jakiej się znajdują, potrzebują dużo wsparcia?

Każda kobieta jest inna. Są takie, które potrzebują dużo wsparcia, ale i takie, którym wystarcza świadomość, że gdyby potrzebowały pomocy, to mogą na nas liczyć. Często zgłaszają się kobiety, które nie wiedzą, co chcą zrobić, jaką podjąć decyzję. Bardzo się boją, że zostaną ocenione jako potencjalne morderczynie, wyrodne matki – takie słowa padają z ich ust. Jeśli jakieś hospicjum mocno określa się jako chrześcijańskie, to matka, która rozważa terminację ciąży, nie przyjdzie tam i nie poprosi o pomoc, bo będzie się bała oceny. Oczywiście każdy z nas – pracowników Fundacji – ma swoje przekonania, ale naszym zadaniem jest, by hospicjum jako takie nie miało żadnych poglądów. Uważam, że to się wprost przekłada na liczbę pacjentek – mamy ich więcej niż inne placówki.

Natomiast nasza obiektywna rekomendacja ze strony czysto psychologiczno-medycznej jest taka, by dziecko urodziło się o czasie, gdyż to będzie lepsze dla niego, dla matki, jej organizmu, dla jego rodzeństwa. Ale to wszystko, co mówimy. Zdarzyło nam się dwu- czy trzykrotnie, że pomimo propozycji ogromnej pomocy z naszej strony rodzina z niej nie skorzystała.

Czytając jeden z wywiadów dotyczących Fundacji Gajusz, poruszyły mnie słowa „Miłość jest dużo większa niż strach”.

To powiedziała mi jedna mama, która tłumaczyła w ten sposób, że rodzice chorego dziecka nie mogą przewidzieć, jak to będzie, co poczuje, gdy ono już się pojawi na świecie. Absolutnie nie wierzą lekarzom, politykom, jedynie sobie nawzajem, czyli tym, którzy już przez to przechodzili. Dlatego ta kobieta poprosiła mnie, abym przekazała wszystkim rodzicom dzieci z wadą letalną, którzy strasznie się boją przyszłości, że „miłość będzie większa niż strach”.

*Zachęcamy do wsparcia Fundacji Gajusz poprzez przekazanie na jej rzecz 1,5% podatku.
KRS: 0000109866*

Powieści osadzone w wierze

Do niedawna, sięgając po rodzimą powieść obyczajową, można było odnieść wrażenie, że akcję ulokowano w świecie alternatywnym, a nie we współczesnej Polsce. Realia niby wszystkim znane, ale brak jakichkolwiek odniesień do życia religijnego czy katolickiego dziedzictwa.

Pierwsze zbuntowały się czytelniczki – pragnęły czytać o świecie, w którym żyją, a nie o jego ideologicznie „poprawionej” wersji. Chciały procesji na ulicy w czerwcu i Bożego Narodzenia oraz Wielkanocy w miejsce enigmatycznych „świąt”. Niektóre z nich sięgnęły po pióro i oto w kilka lat na polskim rynku wydawniczym pojawiły się chrześcijańskie, a może po prostu byliby napisać – katolickie – powieści obyczajowe. Fenomen, który wciąż się rozwija.

Skazani na debiuty

Znalazły się autorki, znalazł się i wydawca, czyli Wydawnictwo eSPe. W 2016 roku wprowadziło ono na rynek serię „Opowieści z wiary”. „Jesteśmy trochę skazani na debiuty, bo takiej literatury na rynku nie było” – opowiada Magdalena Kędzierska-Zaporowska, redaktor serii, i chwali autorki, które z książki na książkę doskonalą warsztat. – „Zależy nam na tym, żeby to, co chrześcijańskie, nie kojarzyło się z czymś kiczowatym lub niedopracowanym”. Pomysł na serię okazał się strzałem w dziesiątkę – jest poczytna, rozrasta się grono autorów, przybywa czytelników i oczywiście samych powieści. W ciągu pięciu lat wydano ich ponad dwadzieścia. Tematyka jest zróżnicowana, tak jak doświadczenie i zainteresowania pisarek. Sylwia Kubik opisuje życie mieszkańców miasteczka na Powiślu, gdzie ksiądz jest pozytywnym, spajającym społeczność bohaterem. Zarazem, jako mama skrajnego wcześniaka,

wplotła w opowieść historię własnych zmagañ. Podobnie Emilia Litwinko jedną ze swoich powieści napisała w oparciu o doświadczenie mamy ciężko chorych dzieci. Beata Agopsowicz korzysta z wiedzy doradcy i mediatora rodzinnego. Magdalena Mikutel opisuje znaną sobie

Fot. Marta Karpńska



rzeczywistość wspólnot charyzmatycznych. To, co wyróżnia serię, to fakt, że większość autorek stanowią matki. „Nasze autorki przy tym, że reprezentują wartości chrześcijańskie, mają też bardzo duży bagaż życiowych doświadczeń, którym umieją się dzielić. Trudne, ważne tematy przedstawiają w sposób przystępny dla czytelniczek” – podkreśla Magdalena Kędzierska-Zaporowska.

Pisać, aby nieść nadzieję

Beata Agopsowicz ten rok zaczęła od wydania dwóch powieści. W swoim dorobku ma ich siedem. Dziecięce marzenie o pisaniu udało się jej zrealizować, kiedy miała już pewne doświadczenie jako żona oraz mama trójki dzieci: „Zastanawiałam się, co mogłabym napisać, żeby przekazać to, co nosiłam w sercu, co jest dla mnie ważne. To była trwałość małżeństwa – widziałam wokół siebie małżeństwa przeżywające kryzysy, statystyki też były zatrważające. Chciałam przekazać, że warto walczyć o małżeństwo ze wszystkich sił”.

Formę powieści wybrała dlatego, że jest lżejsza niż poradnik. Mając małe dzieci, sama chętnie po powieści sięgała. Szukała takich, które będą reprezentowały wartości jej bliskie, chrześcijańskie. Jedynie książki amerykańskich protestantek spełniały te kryteria. Jej *Cztery pory miłości*, wydane w 2016 roku przez Wydawnictwo eSPe, były pierwszą tego typu polską powieścią.

Kiedy powstawała książka, pani Beata pracowała w poradni rodzinnej przy parafii. Jednocześnie wraz z mężem towarzyszyli zaprzyjaźnionym małżeństwom przechodzącym kryzysy. To był impuls: „Zaczęłam pisać po to, żeby nieść nadzieję”. W jej powieściach przewija się motyw przebaczenia. Jak bardzo takie książki były wyczekiwane przez polskie czytelniczki, mówią ich komentarze: „Kiedy dostaję infor-

macje zwrotne, że moje książki dodają czytelnikom nadziei, że ktoś zaczął się modlić – bo i takie informacje do mnie docierają – to myślę, że nie był to tylko mój pomysł, ale pomysł z góry, żeby zacząć te powieści tworzyć”.

Cieszy ją, że dziś nie jest już jedyną polską autorką katolickiej powieści obyczajowej. Książki koleżanek po fachu, tak jak amerykańskie, które czytała wcześniej, sprawiają, że czuje się podniesiona na duchu i wzmocniona.

Miłość po katolicku

Przygoda Małgorzaty Lis z pisarstwem zaczęła się sześć lat temu, kiedy zanotowała pierwsze słowa swojej debiutanckiej powieści *Kocham cię mimo wszystko*. Do dziś wydała ich sześć. Pisanie zajęła się po rezygnacji z pracy w szkole i rozpoczęciu edukacji domowej swoich dzieci, których ma siedmioro. „Po pierwsze siedziały we mnie różne historie i chciałam je spisać. Po drugie zauważyłam, że wśród polskich książek obyczajowych mało zawiera wartości chrześcijańskie, z którymi się identyfikuję, którymi żyję”. Trzeci powód, dla

którego sięgnęła po pióro (a w zasadzie usiadła do klawiatury), był natury rodzinno-wychowawczej: „Najstarsza z moich córek wtedy dorastała i pomyślałam, że jeśli zechce przeczytać romans, to co ja jej mogę dać, co nie zniszczy jej niewinności, nie spaczy jej pojęcia miłości”. W swoich powieściach pokazuje relacje damsko-męskie, biorąc pod uwagę nauczanie Kościoła i opisując aspekty moralności chrześcijańskiej. Bohaterowie zmagają się z wątkiem zachowania czystości przedmałżeńskiej, zdrady, rozwodu. Autorka porusza też problematykę choroby i cierpienia, relacji dorosłych dzieci z rodzicami. Największą grupę odbiorców jej książek stanowią dorosłe kobiety, ale zapewnią, że śmiało może po nie sięgać młodzież od szesnastego roku życia.



**MARTA
KARPIŃSKA**

Dziennikarz i fotograf.
Redaktor naczelna. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Czasami spotyka się z krytyką osób niedowierzających, że można wieść życie zgodne z katolicką moralnością: „35-letnia kobieta, która nie chce poślubić rozwodnika? Takich rzeczy nie ma, książka jest nieżywcowa” – skomentowała jedna z czytelniczek. Ale Małgorzata Lis zna ludzi, którzy żyją tak, jak opisuje, i sama do nich należy: „Mam dobre doświadczenie wzrastania we wspólnocie oazowej, dochowania czystości przed ślubem i widzę, jak to później procentuje. Nie wszyscy idą z *duchem czasu*”. Pozytywnych komentarzy otrzymuje znacznie więcej, między innymi takie, że jej książki pomogły czytelnikom podjąć życiowe decyzje. „To mi pokazuje, że pisanie wiąże się z odpowiedzialnością”.

Bóg działa przez książkę

Magdalena Mikutel swoją debiutancką powieść *Mój syn* wydała w 2021 roku. Pisała ją długie sześć lat, dopingowana przez znajomych, którym podsyłała fragmenty do lektury. A oni się dopytywali: „Co dalej?”. Książkę ukończyła, korzystając z czasu pandemii, który dał jej dodatkową przestrzeń na pisanie. *Mój syn* został ciepło przyjęty zarówno przez recenzentów, jak i czytelników. Ku zdumieniu autorki powieść, adresowana do ludzi młodych, została bardzo dobrze odebrana w zasadzie przez osoby w każ-

dym wieku – od tych nastoletnich po osiemdziesięciolatków.

Chociaż wszystko w powieściach pani Magdaleny jest czystą fikcją, to nie jest tak, że nie ma w nich nic z jej życia i doświadczeń: „*Mój syn* jest świadectwem mojego dojrzewania w wierze. Zawiera przemyślenia i pytania, na które sobie odpowiadałam ustami bohaterów”. Autorka, tak jak jej bohater – Witek, nie wyniosła wiary z domu i doszła do niej stopniowo dzięki Słowu Bożemu i innym ludziom. Dziś wraz z mężem są we wspólnocie charyzmatycznej i to doświadczenie znalazło swoje odbicie w jej najnowszej książce *Gdzie jesteś mój bracie?*, opowiadającej dalsze losy bohaterów *Mojego syna*.

„Nigdy nie chciałam napisać książki tylko po to, by spełnić swoje marzenie. Chciałam podzielić się doświadczeniem Pana Boga, które mam w życiu, i Jego obrazem, który w sobie noszę. Moim marzeniem jest to, żeby to, co opisuję, pociągnęło innych do relacji z Bogiem. Najbardziej się cieszę, kiedy ktoś mi pisze, że odkurzył Pismo Święte i zaczął czytać. To dla mnie najlepsza recenzja, jaka może być”. Czy powstanie kolejna część opowieści? Chęci nie brakuje, ale autorka jest mamą piątki dzieci i pracuje na etacie, więc nie składa żadnych deklaracji, bo czasu ma jak na lekarstwo.

★ ★ ★

Dzięki „Opowieściom z wiary” polskie czytelniczki poczuły się w końcu u siebie – w kraju, gdzie w niedzielę wciąż wielu ludzi chodzi do kościoła. Wydawnictwo liczy, że przybędzie autorów, bo zapotrzebowanie na powieści z wartościami rośnie. Autorki z kolei chciałyby dotrzeć do tych czytelników, którzy w literaturze nie szukają świadomie odniesień do wiary. Tutaj znowu prekursorką okazała się Beata Agopsowicz z powieścią *Kresowa miłość*, wydaną przez Replikę. Rodzi się nadzieja, że powieść katolicka stanie się w najbliższych latach coraz bardziej znaczącym elementem polskiego rynku powieści obyczajowej.



Fot. Marta Karpińska

PREMIERA

2023



Biznes

oznacza coś
więcej niż tylko
zysk



www.iwpx.pl

Wojciech Korfanty – pionier myśli chrześcijańsko-społecznej w polityce polskiej

150. rocznica urodzin Wojciecha Korfante, którą obchodzimy w roku bieżącym, to okazja do przypomnienia, iż zasłużył on sobie na miejsce w naszej historii nie tylko jako działacz narodowy na Górnym Śląsku i jeden z liderów ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w II Rzeczypospolitej, ale także jako ideowy architekt polskiego nowoczesnego ruchu chrześcijańsko-społecznego, znakomity dziennikarz i myśliciel polityczny.

Stworzył spójny system społeczno-polityczny i gospodarczy w oparciu o podstawowe wartości zawarte w encyklikach społecznych oraz własne przemyślenia. Wiele jego idei w rozwiniętej formie znalazło się we współczesnych nam encyklikach papieskich, a jego obszerna publicystyka katolicko-społeczna obejmuje setki artykułów, rozpraw i broszur.

Korfanty był jednym z najlepszych znawców katolickiej nauki społecznej w Polsce w okresie międzywojennym. Był jej popularyzatorem, a zarazem starał się realizować ją w praktyce w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym. Jego poglądy osadzone były na fundamencie personalizmu chrześcijańskiego. Z niego też czerpał inspirację do swej działalności społeczno-politycznej i pracy publicystycznej.

Wizja państwa

Jako działacz społeczno-polityczny Korfanty opowiadał się za demokratyczną formą państwa z silną władzą wykonawczą. Demokrację pojmował jako wyraz silnej władzy,



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

rozumnej wolności, odpowiedzialności i prawa, a nie wolności bez obowiązków. Państwo – jak twierdził – nie może być celem samym w sobie ani najwyższą wartością, ale musi służyć sprawie realizacji podmiotowości narodu jako najwyższej naturalnej wspólnoty. Powinno być tylko środkiem do realizowania dobra powszechnego, z którego wszyscy obywatele mają prawo korzystać, a nie tylko mu służyć. To właśnie troska o dobro powszechne powinna być, według Korfanteo, najwyższą i jedyną zasadą, którą powinno kierować się państwo. Natomiast prawa obywatelskie jednostki winny stać w sprawiedliwym stosunku do spełnianych przez nią obowiązków względem państwa i społeczeństwa oraz do stopnia jej ofiarności na rzecz wspólnoty, jaką jest państwo. Władza w państwie nie powinna być wszechmocna i nieograniczona, ponieważ jej granice określa prawo Boże. Naruszenie tego prawa oraz próby podporządkowania przez państwo wszystkich dziedzin życia obywatela uznawał Korfanty za główną przyczynę kryzysu państwowego w Polsce. Twierdził, że nie może być on rozwiązany, jeśli nie przywróci się państwu podbudowy organizacji społecznych i gospodarczych, rządzących się według zasad samorządu korporacyjnego. Miał to być korporacjonizm chrześcijański, demokratyczny, funkcjonujący w celu zjednoczenia społeczeństwa w pracy dla dobra powszechnego i chroniący przed supremacją wszechmocnego politycznego państwa, opierający się na zasadzie pomocniczości i solidarności. Podstawą takiego ustroju miała być własność prywatna, z tym że nie powinna być ona w sposób niegodziwy nadużywana, ale upowszechniana wśród szerokich rzesz społeczeństwa. Taki system polityczny, według Korfanteo, powinien łączyć wolność i interes jednostki z dobrem i interesem wspólnoty.

Wojciech Korfanty pragnął żywej obecności katolickiej nauki społecznej w życiu społeczno-

-politycznym Polski i jej obywateli, a wszelką przebudowę życia społeczno-gospodarczego kraju uzależniał od odnowy moralnej polskich rodzin i stosowania zasad moralności oraz sprawiedliwości chrześcijańskiej w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym. Właśnie w odejściu od zasad moralnych widział Korfanty kryzys cywilizacji europejskiej, w tym Polski. We wrześniu 1934 roku w piśmie „Polonia” pisał: „(...) przyczyny tragedii, przeżywanej przez ludzkość, mają charakter moralny i (...) wszelkie usiłowania naprawienia naszego świata muszą rozpocząć się od moralnego odrodzenia człowieka”. Bezwzględnie piętnował też panoszące się w życiu publicznym zakłamanie, będące efektem odejścia od zasad moralnych. „Trzeba się zdobyć na odwagę i powiedzieć, że główną cechą dzisiejszego życia zbiorowego jest zakłamanie, jakiego dotychczas świat nie znał, a dopóki podstawą życia zbiorowego będzie kłamstwo, nie skończą się przesilenia wewnętrzne w państwach i nie skończą się przesilenia międzynarodowe” („Polonia”, 26.05.1935).



**JANUSZ
PARADA**

Samorządowiec. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Przeciw totalitaryzmowi i społecznej bierności

Wychodząc z personalistycznej interpretacji człowieka i życia społecznego, Korfanty zdecydowanie potępiał ustroje totalitarne – nazizm i komunizm, jak również niczym nieskrępowany liberalizm. „Totalizm nie wierzy w człowieka, traktuje go jako istotę niezdolną do rozpoznania złego i dobrego, a przeto skazaną na ślepą uległość władzy. Liberalizm skrajny, wręcz przeciwnie, przeceniał człowieka, uważał go za istotę z natury dobrą, która w swoim rozwoju i walce o byt powinna jak najmniej podlegać hamulcom, rygorom, autorytetom. Oba te diametralnie przeciwne poglądy w realizacji życiowej prowadzą: pierwszy do niewoli, drugi do anarchii” („Polonia”, 22.10.1937).

Aby budować sprawiedliwe stosunki gospodarcze i społeczne w państwie, Korfanty domagał się czynnego zaangażowania chrześcijan w politykę, nie godząc się z bierną postawą czy oportunizmem wielu polskich katolików. W 1935 roku pisał: „Patrzmy na smutne zjawisko, że coraz więcej ludzi ucieka od życia publicznego, albo zawiera niemoralne kompromisy z swoim sumieniem. Zarówno ucieczka od życia publicznego, jak niezdrowe kompromisy sumienia ze smutną rzeczywistością są niedopuszczalne dla tych, którzy podkreślają swoje przekonania katolickie. Krycie się w zakrytym celem uniknięcia trudności życiowych i zatargów sumienia z codziennością naszą jest uchybieniem obowiązku katolika: współpracy nad uchrześcijanieniem naszego życia zbiorowego. A w przełomowych czasach dzisiejszych wśród walk różnych poglądów na świat o przyszły ustrój, katolicy mają obowiązek wyżyć wszystkie siły, aby z tych walk wyszedł zwycięsko ideał chrześcijańskiego ustroju. Oni przede wszystkim powinni żywo odczuwać troskę o przyszłość naszego kraju. Uchylenie się od spełniania tego obowiązku, ucieczka z życia publicznego, niezdrowe kompromisy, są grzechem przeciw chrześcijaństwu i przeciwko Ojczyźnie” („Polonia”, 10.03.1935). Podkreślając ciężący na laikacie obowiązek głoszenia, także w świecie polityki, zasad moralności katolickiej i jej wprowadzenia w obszar całego życia publicznego, przestrzegał jednocześnie polityków przed instrumentalizacją i nadużywaniem Kościoła do swoich celów, a relacje między państwem a Kościołem widział oparte na zasadzie harmonijnej współpracy.

Korfanty ostro piętnował również postawy oportunistyczne naszego społeczeństwa, jakże rozpowszechnione także w dzisiejszej Polsce! Pisał: „Nowoczesny Polak, to taki pan, co ma chorągiewkę na dachu, codziennie wychodzi przed dom swój i patrzy skąd wiatr wieje, aby się odpowiednio ustosunkować i orientować. Pod znakiem chorągiewki na dachu żyjemy i chętnie oczy zamykamy, lub odwracamy się od tego, co złem się okazuje. Nie sprzeciwiać

się złu! Oto filozofia nasza. Trochę wschodnia! Chwilowo wygodna, ale w następstwach straszna” („Polonia”, 02.06.1929).

Swoją bezkompromisową postawę i sprzeciw wobec stosunków społeczno-politycznych panujących w Polsce pod rządami sanacji przypłacił Korfanty dwukrotnym pobytom w więzieniu, przymusowym wygnaniem z kraju, a w końcu do dziś niewyjaśnioną, przedwczesną śmiercią w sierpniu 1939 roku.

Dziś śmiało można powiedzieć, że poglądy Wojciecha Korfanty na państwo, jego zadania oraz życie społeczno-polityczne w dużej mierze nie straciły na aktualności. Korfanty wniósł nie tylko wielki wkład w rozwój katolicyzmu społecznego w Polsce w latach 1918-1939, ale – jak napisał w 2009 roku pan Andrzej Grajewski na łamach „Gościa Niedzielnego”: „Był także chyba jedynym polskim politykiem w ubiegłym stuleciu, który na serio przejął się zasadami katolickiej nauki społecznej (...)”.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Edukacja medialna

– niedoceniana konieczność

Edukacja medialna – brzmi obecnie banalnie. Przecież cały świat korzysta już z mediów, wszyscy wiedzą, jak to robić: od maluchów bawiących się na tabletach po osoby starsze oglądające telewizję. W XX wieku media przeniknęły do naszej kultury na stałe, a w XXI powiększyły swój obszar.

Edukacja medialna, czyli edukacja o mediach

W dzisiejszych czasach wyróżniamy głównie radio, telewizję, Internet i prasę, którą na potrzeby tego artykułu pozwolę sobie połączyć z portalami informacyjnymi. Wszyscy jesteśmy otoczeni mediami, a pojęcie „czwartej władzy” nie jest nam obce. Jak i po co się w takim razie edukować?

W ubiegłym wieku zaczęto dostrzegać negatywny wpływ szybko rozwijającego się Internetu, telewizji i przekazów radiowych. Na początku było radio. Zauważono, jak łatwo jest uwierzyć ludziom w przekaz z niego płynący. Moim ulubionym przykładem jest audycja „Wojna światów” z 1938 roku, gdy Amerykanie faktycznie uwierzyli w atak Marsjan na Ziemię. Po tej sytuacji nakazano podkreślanie charakteru każdej audycji, by słuchacz nie pomylił fikcji i faktu. Następnie rozwinęła się telewizja. Debaty polityczne, koronacja królowej Elżbiety, ale także filmy czy seriale dostępne od ręki. Internet to najpierw portale informacyjne, następnie wyszukiwarki, a potem komunikatory i portale społecznościowe. W przypadku tych dwóch mediów przekaz faktu mieszał się z kłamstwem, a także pustym przekazem.

Czy media są złe?

W żadnym wypadku tak nie uważam. Wydaje mi się jednak, że za późno i zbyt wolno zaczęto zastanawiać się nad wyjaśnieniem ich funkcjonowania. Przede wszystkim przedstawiano ich negatywny wpływ, uczono je reglamentować, zamiast przyjąć, że dostęp do nich jest coraz szerszy i warto zwrócić uwagę, jak w nich funkcjonować, zamiast – jak je ograniczać.

Za początek czegoś, co nazywało się „edukacją medialną”, można uznać część programu realizowanego na zajęciach informatycznych czy spotkania i wypowiedzi ekspertów. Do tej pory większość z nas pamięta reklamę: „Cześć,



Fot. Adobe Stock

jestem Wojtek, też mam 12 lat”. Wzbudzała ona jednak bardziej śmiech, niż wpływała na ostrożność odbiorcy poruszającego się w rozwijających się wtedy komunikatorach.

Komu potrzeba edukacji medialnej?

Skupmy się na dwóch grupach, które potrzebują edukacji medialnej. Są to ci, którzy urodzili się już po skoku technologicznym i za nim nadążają; oraz ci, którzy urodzili się przed nim. Zaczniemy od tego, co bardziej oczywiste, czyli osób młodych.

Nie zależy mi tutaj na pouczaniu o zakresie czasu, jaki młodzież powinna spędzać w Internecie, czy też o tym, jak skutecznie zabronić im do niego dostępu. To wszystko – w dobie odrabiania prac domowych za pomocą komputera – przestaje mieć znaczenie. Czego powinniśmy uczyć młodych ludzi? Świadomości. Co się stanie, jeśli udostępnię swój numer w Internecie? Jak wyglądają zabezpieczone strony? Jak maksymalnie zwiększyć zabezpieczenia swojego konta na portalu internetowym? Który komunikator jest najbezpieczniejszy? Jak weryfikować fakty udostępniane na różnych portalach? Dziecko zaczyna się zastanawiać, co takiego pisze, i pyta, dlaczego aż tak musi chronić swoją prywatność. Przecież to tylko rozmowy o grach, szkole czy muzyce. Przecież to głupie filmiki, które znajomi do siebie nawzajem przesyłają. Należy jednak pamiętać, że z tego samego konta dziecko będzie korzystało później, przez kolejne lata, zostawiając w wiadomościach zdjęcia czy informacje, których się będzie wstydziło lub z których w prosty sposób będzie można pozyskać o nim informacje. Przecież tak łatwo na stronie niezwiązanej z Facebookiem założyć konto za pomocą jego danych logowania.

Obecnie granie po nocach w gry komputerowe jest sposobem na jednoczesną integrację i zabawę ze znajomymi. Wystarczy połączenie

internetowe. Jak wyedukować jednak dziecko, które spędza czas tylko w taki sposób? Niewątpliwie jest to trudne zadanie, a większość odpowiedzialności spada tu na rodziców. Nie pomogą żadne kursy pouczające, jak bardzo jest to niebezpieczne. Trzeba przyznać, że każdy indywidualnie musi wypracować pewną równowagę, tak aby młody człowiek miał rozrywki nie tylko związane z tym sposobem spędzania czasu.

Wątków jest dużo, a będzie coraz więcej. I nie chodzi o straszenie, a o uprzedzanie faktów i poszerzanie wiedzy od samego początku. Jeśli ktoś dorastał wraz z rozwojem Internetu czy telewizji, doskonale zna systemy, jakimi rządzą się owe media. Jeśli ktoś urodził się już w czasach ich wysokiego funkcjonowania, niech poznaje i zdobywa tę wiedzę, żeby mieć pewność, że to on nad nimi panuje, a nie one nad nim. Informacja i umiejętność komunikacji są tu kluczem. Systemy, o których mowa, to przede wszystkim ochrona prywatności, umiejętność odróżniania faktów od fałszywych informacji, a także wypracowania balansu pomiędzy wirtualną a prawdziwą rzeczywistością.

Przejdźmy do drugiej grupy, do osób „sprzed ery Internetu” albo z jego początków. Portale informacyjne, wyszukiwarki internetowe czy maile zwykle zostały przez nie poznane i opanowane. Problem zaczyna się w chwili korzystania z portali społecznościowych, których te osoby początkowo nie chciały zakładać, omijając moment poznawania ich od podstaw. Z czasem jednak i ci użytkownicy zaczęli do nich dołączać, powodując częstą konsternację młodszego pokolenia poprzez zbyt wylewne posty, używanie emotikon niezgodnie z ich współczesną interpretacją czy udostępnianie artykułów albo informacji ze stron, które powszechnie znane są z małej wiarygodności.

Trudno jest określić wiek, w jakim zaczyna się ta luka wiedzy związanej z mediami. Pew-



**EMILIA
BERNACIAK**

Dziennikarz, realizator
dźwięku, redaktor Radia
Civitas Christiana

ne jest za to, że każdego z nas kiedyś dotknie. Należy jednak zadać sobie pytanie, dlaczego osobie z dojrzałego pokolenia trudniej odróżnić fakt od pustej treści. Niełatwo jest jej wytłumaczyć, że nie należy wygłaszać wszystkich swoich poglądów w Internecie czy dodawać zdjęcia słabej jakości albo zdjęć swoich dzieci czy wnuków. Prawdopodobnie wynika to z tego, że była ona wychowywana głównie na telewizji informacyjnej, a w początkach Internetu nie okłamywano czytelnika. Odbiorca wyszukiwał tam informacje, które łątwo otrzymywał. Nie podejrzewał, że istnieje potrzeba ich weryfikacji. Jeżeli chodzi o posty, jest to prawdopodobnie brak wiedzy na temat zasięgu, jaki taki post może zdobyć. O ironio, młodzież jest tych zasięgów świadoma i do nich dąży, ale innymi sposobami.

To samo dotyczy telewizji, szczególnie w tym najstarszym pokoleniu. Mimo wiedzy, że istnieją kanały informacyjne mające linię redakcyjną odpowiadającą pewnym poglądom, czasem trudno jest wytłumaczyć osobie star-

szej, że należy patrzeć na sposób przedstawiania informacji z lekkim dystansem. Ten sam problem wiąże się z paradokumentami, które przecież wydają się być oparte na faktach. Mówi się także o przypadkach okradania starszych osób przez fałszywe SMS-y z banku albo telefony. Starsza osoba nie spróbuje zweryfikować tożsamości dzwoniącego, bo dlaczego by miała? Przecież dzwonią z banku.

Co dalej?

Obie przedstawione grupy w którymś momencie przenikają się wiekowo i poziomem wiedzy. W pewnym momencie każdy z nas trafi do tej grupy, która nie nadążyła za rozwojem, nie zna najnowszego trendu mediowego. Dlatego edukacja medialna jest potrzebna. Nie dorywczo, a stale. W sposób pouczający, ale nie zabraniający, tylko dokształcający. Niestety, nie jest to powszechnie wiadome i prawdopodobnie minie jeszcze długi czas, zanim społeczeństwo uzna to za coś potrzebnego. A szkoda.



VATICAN
NEWS

Watykan: Papież podnosi czynsz dla kardynałów

Kardynałowie oraz szefowie watykańskich dykasterii i inne osoby, które pełnią kierowniczą funkcję w instytucjach Stolicy Apostolskiej i korzystają z mieszkań służbowych, czyli należących do Watykanu, będą od teraz płacić pełną cenę rynkową za wynajem. Poinformował o tym Papież podczas audiencji dla prefekta Sekretariatu Spraw Ekonomicznych i poinformował o swej decyzji w formie re-skryptu z tejże audiencji.

Jak podaje Maximino Caballero Ledo, decyzja ta jest podyktowana koniecznością pozyskania nowych środków na pokrycie „rosnących zobowiązań, jakich wymaga wypełnianie posługi wobec Kościoła powszechnego i potrzebujących w aktualnym kontekście ekonomicznym”.

Ordynariusz Kijowa: mimo wojny prowadzimy normalne duszpasterstwo

Mimo wojny staramy się prowadzić normalne duszpasterstwo i w tym trudnym czasie prowadzić ludzi do Boga. W rozmowie z Radiem Watykańskim wskazuje na to łaciński ordynariusz Kijowa zauważając, że na terenie jego diecezji nie doszło do większych zniszczeń kościołów, seminarium czy budynków duszpasterskich. W wielu miejscach skutki ostrzału rakietowego dało się sprawnie naprawić.

Bp Witalij Krywicki podkreśla, że mieszkańcy Ukrainy pokładają silną nadzieję w Bogu, który kieruje losami świata i wszystkimi siłami zapraszają Go do swojej bolesnej historii. Wyznaje, że w tym wojennym czasie wielu ludzi na nowo zaczęło sobie zadawać pytania egzystencjalne.

„Pokój wymaga sprawiedliwości”

O kulisach powstania i idei raportu *Current Roman Catholic Ethics on War and Peace vis-à-vis the Ukraine-Russia War* z jego współautorką, dr Marią Power, rozmawia Maciej Szepletowski.

W lutym, w pierwszą rocznicę zbrojnej, w pełnej skali agresji Rosji przeciwko Ukrainie ukazał się anglojęzyczny raport poświęcony katolickiej refleksji wobec istoty wojny i pokoju oraz spojrzeniu na przebieg obecnych wydarzeń wojennych na obszarze zaatakowanego kraju przez pryzmat katolickiej etyki i teologii moralnej.

Raport składa się z czterech części. Poza pierwszą, wstępną, odnoszącą się do aktualnego stanu, autorzy dotyczą definicji wojny sprawiedliwej wobec wojny na Ukrainie. Jest też miejsce na omówienie zagadnienia niestosowania przemocy, budowania pokoju oraz odniesienie do pacyfizmu. W ostatniej części autorzy podejmują problem integracji szeregu powyższych zagadnień na rzecz integralnego pokoju. Raport poparty jest bogatą bazą źródłową, wypowiedziami etyków, teologów, współczesnych myślicieli i publicystów oraz papieża Franciszka.

Rok po rosyjskiej inwazji na Ukrainę ukazała się publikacja, której jest Pani współautorką. Jak doszło do powstania tej książki?

Tobias Winright i ja znamy się z Instytutu Sprawiedliwości Społecznej Las Casas w Blackfriars Hall na Uniwersytecie Oksfordzkim. Chcieliśmy współpracować nad projektem już od jakiegoś czasu. W listopadzie Tobiasa poproszono o podsumowanie nauki Kościoła rzymskokatolickiego o wojnie i pokoju w kontekście Ukrainy do specjalnego wydania „Oekumeni-

sche Rundschau” w kwietniu 2023 roku, a on zaprosił mnie do współpracy. Ponieważ artykuł ten ukaże się w języku niemieckim, Fundacja Williama Temple’a (w której pełnię funkcję badawczą) opublikowała go po angielsku w serii Temple Tracts, tak aby był dostępny dla czytelników anglojęzycznych.

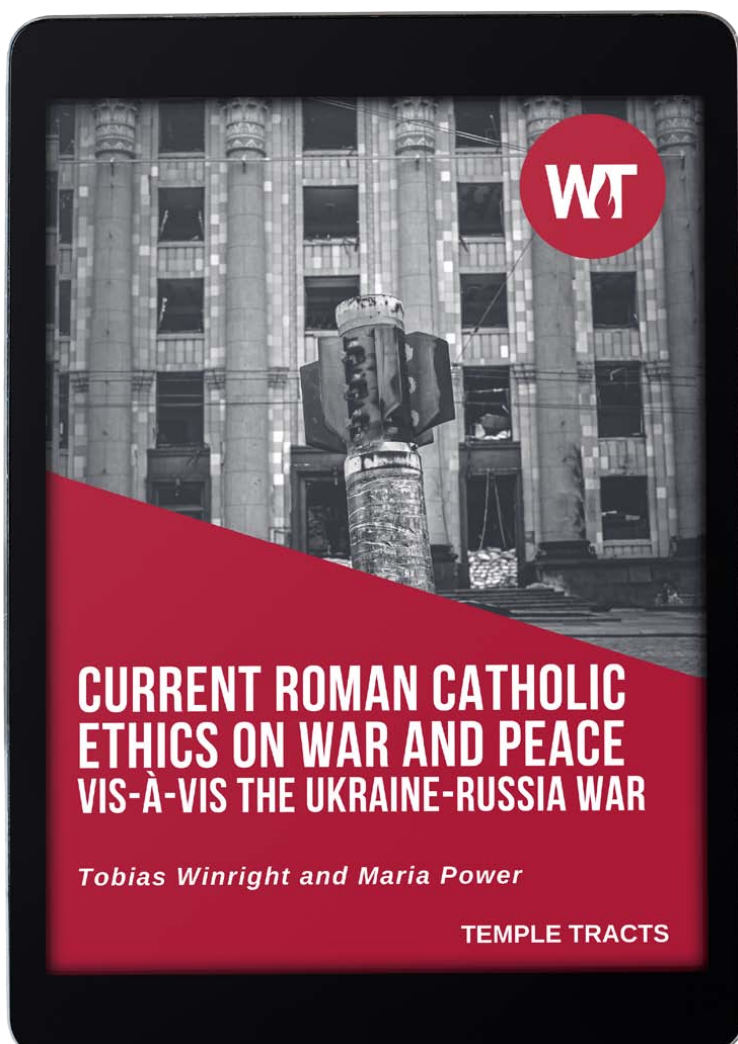
Czego uczy Kościół katolicki o wojnie?

Kościół katolicki uczy, że wojna to skutek naszego stanu upadku, a zatem będzie czymś, przez co ludzkość musi przejść. Kościół jednak zawsze dąży do łagodzenia krzywd wyrządzanych przez wojnę swoją nauką o wojnie sprawiedliwej, która to nauka napotyka trudności, w miarę jak machina wojenna staje się coraz bardziej zaawansowana i zindustrializowana. W odniesieniu do Ukrainy Kościół katolicki argumentuje, że jest to wojna sprawiedliwa, ponieważ naród ukraiński broni się przed niesprawiedliwym agresorem. Papież Franciszek opisał ją, używając sformułowania obrony sprawiedliwej. Sercem katolickiej nauki o wojnie jest odrzucenie przemocy i jak najszybsze przywrócenie pokoju. Ostatnio wielu działaczy Kościoła głosi, że odrzucenie przemocy powinno stać się jego oficjalną nauką. Proponują, aby Kościół katolicki opracował i zaproponował koncepcję sprawiedliwego pokoju w oparciu o ewangeliczne odrzucenie przemocy. Taka koncepcja oferuje wizję i etykę do budowy pokoju, ale także do zapobiegania, rozładowywania i naprawy

krzywd konfliktu zbrojnego. Etyka ta obejmuje koncentrację na ludzkiej godności i owocnych relacjach, w których działamy, kierując się określonymi kryteriami, cnotami i praktykami. Uznajemy, że pokój wymaga sprawiedliwości, a sprawiedliwość wymaga zabiegów o pokój. Niemniej Tobias i ja twierdzimy w odniesieniu do sytuacji na Ukrainie, że w nauce Kościoła istnieje margines niejednoznaczności i że odwołanie się do koncepcji budowy pokoju byłoby bardziej przydatne.

We wstępie można przeczytać: „Wzywamy do wznowienia wysiłków ze strony katolickich teologów i etyków w celu opracowania spójnej etyki wojny i pokoju, która będzie promowała i chroniła sprawiedliwy i spójny pokój”. Czy potrzebna jest nowa etyka w tej sferze?

Tak, jak najbardziej. Etycy tacy jak Lisa Sowle Cahill, Tobias Winright i ja pracujemy nad stworzeniem nowych paradygmatów budowy pokoju. Dążymy do pogodzenia wojny



sprawiedliwej i odrzucania przemocy ze stanowiskiem, że przemoc może mieć i będzie miała miejsce, choć powinna być łagodzona, i że wszyscy powinniśmy pracować nad stworzeniem stanu pozytywnego pokoju zarówno globalnego, jak i lokalnego. Nazywamy to po prostu budową pokoju.

Rok temu polskie społeczeństwo rozpoczęło bezinteresowną pomoc wojennym uchodźcom z Ukrainy. 10 milionów jej obywateli przekroczyło granicę w ciągu roku. W jaki sposób relacje międzyludzkie mogą trwale przyczynić się do budowy pokoju?

Relacje międzyludzkie są kluczowe do budowy pokoju i są czymś, nad czym trzeba pracować stale. Ja pracuję głównie nad budową pokoju na bazie wiary w Północnej Irlandii oraz nad rozwijaniem dobrych relacji między ludźmi, którzy dotychczas mogli być przeciwnikami. Było to konieczne do wypracowania warunków Porozumienia z Wielkiego Piątku w 1998 roku. Działaniem niezbędnym w międzyludzkiej budowie pokoju jest przezwyciężanie wykluczenia. John Paul Lederach wykluczenie opisuje najlepiej w *The Journey Towards Reconciliation (Podróż ku pojednaniu)*, rozróżniając w nim trzy etapy. W pierwszym zaczynamy dostrzegać w drugiej osobie podobieństwa do nas, ale różnice między nami identyfikujemy jako negatywne. Z różnicami tymi łączymy negatywny osąd czy przewidywanie, że osoba ta stanowi zagrożenie i nie ma racji. Nasze odseparowanie prowadzi z kolei do poczucia wyższości, które ostatecznie przyspiesza proces dehumanizacji i przekonania o naszej moralnej wyższości. Chrześcijaństwo oferuje potężne wsparcie w przezwyciężeniu takiego wykluczenia, łącznie z nauką o przebaczeniu i pojednaniu. Najważniejsze to rozmawiać, zadawać trudne pytania i poznawać się wzajemnie. Tylko wtedy można przezwyciężyć wykluczenie i rozpocząć proces budowy pokoju.



Dr Maria Power jest naukowcem w Blackfriars Hall (Uniwersytet Oksfordzki w Wielkiej Brytanii), gdzie zajmuje się godnością człowieka jako starszy pracownik naukowy w Instytucie Sprawiedliwości Społecznej Las Casas. Współpracuje również z Naukowym Centrum Studiów nad Biblią i Przemocą w Bristol Baptist College oraz z Uniwersytetem Durham. Jest honorowym starszym pracownikiem naukowym Fundacji Williama Temple'a oraz współpracownikiem Centrum Religii i Społeczeństwa Benedykta XVI na Uniwersytecie Świętej Marii.

W swoich badaniach koncentruje się na roli, jaką religie mogą odegrać w łagodzeniu przemocy i konfliktów etnicznych oraz wypracowaniu pozytywnych zachowań organizacji religijnych w sytuacjach konfliktowych i pokonfliktowych. Jest specjalistką od dialogu wewnątrzreligijnego i międzyreligijnego oraz praktyk mediacyjnych. Obecnie pracuje nad projektem zatytułowanym „Wykorzystanie koncepcji mediacyjnych katolickiej nauki społecznej do wzmocnienia porozumienia społecznego między obywatelem a państwem w pokonfliktowej Irlandii Północnej”.



Studio Warszawa: Rok później – co się dzieje w Kijowie?

Duchowość, nadzieja, ciągłe walki i szukanie odpoczynku... Bp Witalij Krywicki z diecezji kijowsko-żytomierskiej opowiedział w rozmowie z Piotrem Sutowiczem o tym, jak żyje się na Ukrainie rok po wybuchu pełnoskalowej wojny w tym kraju.



<https://www.youtube.com/watch?v=Am1pLA7RArM>



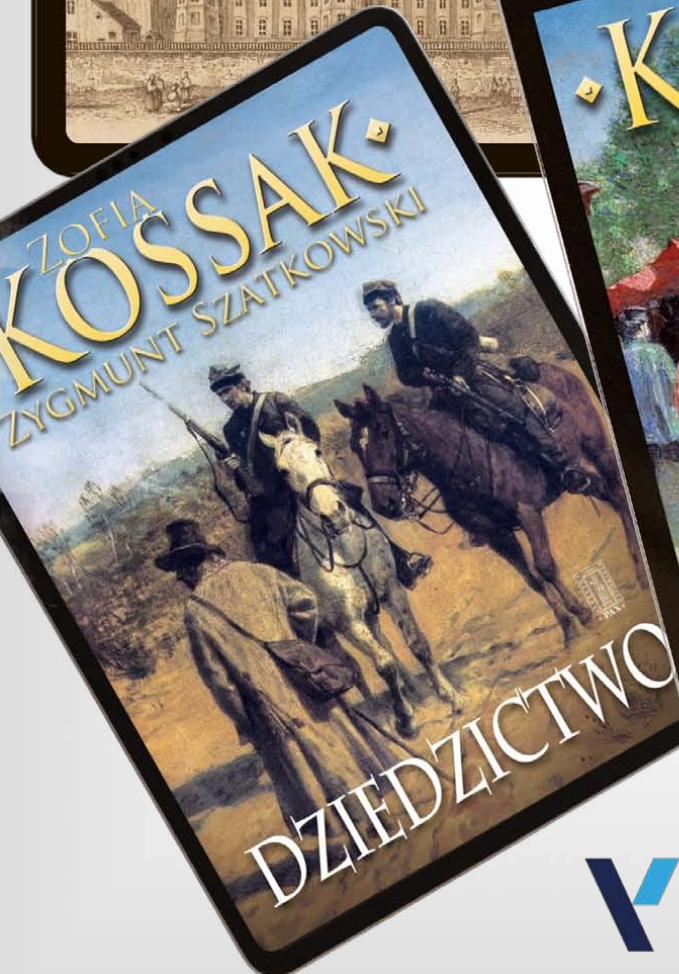
JAN DOBRACZYŃSKI

SPOTKANIA JASNOGÓRSKIE



Sięgnij po nie,
gdziekolwiek
jesteś.

Najnowsze e-booki
w ofercie IW PAX.



virtualo

Matki Boże nieznane, które warto poznać

Matka Boża z Lourdes, Fatimy, Guadalupe i oczywiście z Częstochowy. Objawień Maryi jest wiele. Są jednak też mniej popularne wizerunki Najświętszej Dziewicy, których historie warto poznać. W tych miejscach dochodzi do różnego rodzaju cudów – uzdrowienia, nawrócenia, ochrony przed wojną... oraz zjednoczenia podzielonego narodu.

Madonna dell'Arco – Włochy

Na pewno większość z nas zna Matkę Bożą Pompejańską, jednak mało kto słyszał o innym cudownym wizerunku Maryi, który znajduje się z Pompejaną „po sąsiedzku”. Obecne sanktuarium Madonny dell'Arco usytuowane jest



w miejscowości Sant'Anastasia, w prowincji Neapol. Historia tego miejsca sięga aż XV wieku. Na skraju pola, pod łukiem akweduktu (stąd nazwa; wł. *arco* – łuk), namalowany był wizerunek Maryi z Dzieciątkiem.

W Poniedziałek Wielkanocny, 6 kwietnia 1450 roku, podczas wiejskiego festynu grupa chłopaków grała w piłkę. Jeden z nich, zdenerwowany przegraną, przeklinając, rzucił piłką w obraz. Trafił Matkę Bożą w lewy policzek. Ku zdziwieniu młodych, uderzone miejsce zaczęło krwawić.

Wiść o cudzie szybko się rozeszła, a miejscowy szlachcic, hrabia Sarno, Wielki Kat Królestwa Neapolu, po bliższym zbadaniu cudu uznał, że winowajca zasługuje na śmierć. Chłopa powieszono na lipie, która rosła obok obrazu. Według legend drzewo uschło dwadzieścia cztery godziny później. Natomiast „obrzęk” Maryi pozostał i do dzisiaj jest widoczny.

W XVII wieku w okolicy wybuchła epidemia dżumy. Mieszkańcy Neapolu prosili Madonnę dell'Arco o pomoc, a oliwę z lamp, które paliły się przed obrazem, smarowali chore miejsca. Wiele osób zostało uzdrowionych. Do dzisiaj w sanktuarium święci się oleje dla chorych.

To właśnie z tymi olejami związany jest cud, który opisuje s. Wincencja Wróbel. Zakonnica



została wysłana do Włoch, do pracy w szpitalu jako pielęgniarka. Na oddziale, na którym pracowała, pewna kobieta urodziła synka. Jednak okazało się, że młoda mama cierpi na rodzaj rzucałki. Chorowała już dwa tygodnie, wpadała w śpiączkę, nic nie pomagało. Lekarze nie dawali jej szans na przeżycie. Pewnego dnia s. Wincencja spotkała w sali umierającej położną, która się nią zajmowała. Położna zapytana, czy ta kobieta naprawdę umrze, potwierdziła, że nie ma szans na jej uratowanie. Siostra zakonna specjalnie przyniosła olejek z cudownego miejsca z Sant’Anastasia, którym zrobiła kobiecie krzyżyk na czole, na rękach i stopach, jak przy namaszczeniu chorych. Razem z położną uklękły po obu stronach łóżka i modliły się: niech Bóg da kobiecie spokojną śmierć albo przywróci jej zdrowie. Modlitwa nie trwała długo. „Po chwili ta pani otworzyła oczy i usiadła na łóżku. Rozplakałyśmy się. Po kilku dniach wróciła do domu z dzieckiem. Matka Boża uratowała ją” – wspomina s. Wincencja.

Virgen de la Caridad – Kuba

Virgen de la Caridad del Cobre, czyli Matka Boża Miłosierdzia z Cobre, była w stanie uczynić coś, czego nikt ani nic innego nie zdołało – zjednoczyć Kubańczyków. *Virgencita*, jak ją zdrobniale nazywają, jest czczona przez katolików, ale i wyznawców afrokubańskiej religii synkretycznej o nazwie *santería*; nie tylko przez mieszkających na Kubie, ale i tych, którzy opuścili ojczyznę. Maryja z Cobre ma nawet swoją parafię w Miami.

Aby właściwie zrozumieć sytuację tej karaibskiej wyspy, należy pamiętać, że od 64 lat panuje tam komunizm. Wprowadzony m.in. przez Fidela Castro w 1959 roku ustroj zmienia się na przestrzeni lat i obecnie jest zmuszany coraz bardziej „otwierać” się na świat i iść z duchem globalnych zmian. Zmiany te przychodzą tam jednak bardzo późno. Relacja Kościoła katolickiego i państwa zaledwie od kilku lat jest, nazwijmy to, poprawna. Katolicy byli przez długie



Fot. Wikipedia, Domena Publiczna

lata prześladowani, kościoły były zamknięte, a wszyscy księża, siostry zakonne i misjonarze wypędzeni. Jedyną religią akceptowaną przez reżim była właśnie *santería*. Stąd wielu Kubańczyków nie ma wiedzy i nie odróżnia tego, co katolickie, a co synkretyczne. Pamiętajmy, że są na tej wyspie ludzie, którzy widząc krzyż, potrafią zapytać, kto tam wisi i dlaczego.

Santeros, czyli wyznawcy bardzo popularnej na Kubie religii, pod wizerunkiem Maryi z Cobre widzą *Oshún*, najważniejsze z bóstw, którym składają dary i obietnice. Religia ta powstała w czasach kolonialnych, kiedy Hiszpanie mieszkający na Kubie zabronili czarnoskórym niewolnikom praktykować afrykańskich wierzeń. Ci jednak postanowili „zamaskować” kult *orishas*, przypisując swoim bóstwom wizerunki niektórych świętych, a także Maryi. Wyznawcy *santerii* uważają *Virgen de la Caridad* za boginię miłości, bogactwa i płodności. Jednak nawet oni, tak samo jak katolicy, widzą w niej matkę,

która opiekuje się cierpiącym narodem i dba o każde ze swoich dzieci.

Zarówno sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia znajdujące się w Hawanie, jak i to w Cobre, niedaleko Santiago de Cuba, zawierające oryginalną figurkę, gromadzi rzesze ludzi ubranych na żółto ze słonecznikami, gdyż ten kolor i kwiat są uważane za te, które „podobają się Maryi”. W małej kaplicy przechowywane są liczne ofiary od wdzięcznych czcicieli, których prośby do Matki Bożej zostały wysłuchane. Znajduje się tam m.in. medal Nagrody Nobla z Literatury Ernesta Hemingwaya, który szczególnie ukochał tę niewielką karaibską wyspę.

Skąd wziął się na Kubie kult *Virgen de la Caridad*? Legenda głosi, że około roku 1616 w Zatoce Nipe, na wschodnim krańcu wyspy, trzech mężczyzn płynęło łodzią, kiedy zjawił się sztorm. Prosilili niebiosa o ratunek. Ich modlitwy zostały wysłuchane, a na powierzchni wody mężczyźni zauważyli dryfującą niedużą dREW-

nianą figurkę. Kiedy ją wyłowili, okazało się, że to wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem, na którym widniał napis: „Jestem Matką Bożą Miłosierdzia z Cobre”. Pod koniec XVII wieku miejsce, w którym umieszczono wizerunek, stał się centralnym punktem kultu w okolicy.

Na pamiątkę odkrywców wizerunku kubańskiej Matki Bożej w przedstawieniach *Virgen de la Caridad* umieszcza się u jej stóp łódź, na której znajduje się trzech mężczyzn – jeden biały, jeden czarnoskóry i jeden rdzenny mieszkaniec wyspy. Ma to symbolizować fakt, iż Maryja jest matką wszystkich Kubańczyków. Nie jest to jedynie pobożne życzenie, faktycznie jest tylko jedna sprawa, w której wszyscy pochodzący z Kuby się zgadzają – miłość i oddanie Matce Bożej Miłosierdzia.

Annai Velankanni Arokia Matha – Indie

W języku tamilskim *Annai* oznacza „matkę”, *Velankanni* to nazwa wioski w nadmorskim Tamil Nadu w południowych Indiach, a *Arokia Matha* znaczy „dobre zdrowie”. Poznajmy Matkę Bożą Dobrego Zdrowia z Velankanni.

Pierwsze objawienie w tym regionie miało miejsce w XVI wieku, gdy miejscowy hinduski pasterz wykonywał swój obowiązek noszenia mleka z Vailankanni do swego pana w Nagapattinam. Kiedy pewnego razu przechodził obok stawu, ogarnęło go zmęczenie. Chłopak zapadł w sen, a gdy się obudził, zaskoczyła go wizja pięknej Pani, trzymającej na rękach dziecko o boskim wyglądzie. Pani poprosiła o trochę mleka dla swojego dziecka, które to życzenie pasterz spełnił. Po dotarciu do domu pana chłopak przeprosił za swoje spóźnienie oraz mniejszą ilość mleka i opowiedział o tym, co przydarzyło mu się po drodze. Jednak pan nie uwierzył w opowieść. Wtedy, ku zdumieniu wszystkich, dzban wypełnił się po brzegi, aż mleko zaczęło się wylewać.

Drugie objawienie miało miejsce kilka lat później, gdy w Vailankanni mieszkała uboga wdowa z chromym synem. Kulawy chłopiec codziennie siedział pod drzewem przy tym samym stawie, przy którym pasterz miał wizję, i sprzedawał spragnionym wędrowcom maślanek. Pewnego dnia bardzo jasne światło pojawiło się przed nim i Pani z boskim dzieckiem w ramionach poprosiła chłopca o filiżankę maślanek. Następnie poleciła mu, by poszedł poinformować pewnego bogatego katolika z pobliskiego miasta Nagapattinam o zdarzeniu i w Jej imieniu nakazał mu postawić kaplicę na miejscu objawienia.

Kulawy chłopak zdał sobie sprawę, że na prośbę Pani jego nogi wyzdrowiały, i z wielką radością pobiegł do Nagapattinam, aby wykonać polecenie. Bogacz wkrótce ufundował małą kaplicę w Vailankanni. Stała się ona świętym miejscem czci Matki Bożej. Wtedy też Maryja z Vailankanni zyskała swój przydomek Matki Dobrego Zdrowia.

Trzeci cudowny incydent miał miejsce w XVII wieku, kiedy to portugalski statek handlowy, płynąc z Makau w Chinach do Colombo



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Absolwentka dziennikarstwa
i komunikacji społecznej,
studentka kulturoznawstwa.
Redaktor portalu e-civitas.pl

na Ceylonie, natknął się na gigantyczną burzę w Zatoce Bengalskiej. Bezradni marynarze modlili się żarliwie i wzywali pomocy Najświętszej Dziewicy. Ślubowali zbudować kościół ku Jej czci, niezależnie od tego, w jakim miejscu wylądują. Wzburzone morze uspokoiło się, a ich statek dotarł w pobliże brzegu Vailankanni 8 września, w święto Narodzenia Matki Bożej. Wypełniając swoje ślubowanie, portugalscy żeglarze przekształcili krytą strzechą kaplicę w piękną, zbudowaną z kamienia świątynię.

Święto *Annai Velankanni Arokia Matha* obchodzone jest co roku od 29 sierpnia do 8 września. Jedenastodniowy festiwal gromadzi ponad 3 miliony pielgrzymów z całych Indii, a także z Filipin. Sanktuarium Matki Bożej z Vailankanni jest jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc kultu religijnego w Indiach.

Samodzielne, śmiałe, zbuntowane, czyli święte

Rzecz będzie o kilku – z racji szczupłej przestrzeni na kartce komputeropisu – kobietach, które jeszcze do niedawna zajmowały zasłużone miejsce w kanonie kultury europejskiej.

Dziś, pomimo szumnie lansowanego w szkołach i na uczelniach trendu „her-story”, postaci te pozostają wyparte przez nudne, płytkie i skłócone wokół kwestii feminatywów polityczki. A my trwamy w szkodliwym przekonaniu, że wzorcową świętość sprzed kilkuset lat, zamurowana w klasztornej celi, musiała mdleć z niedożywienia. A szkoda...

Samodzielne

Myślę, że do tego błędnego obrazu niemało przyczyniły się wybiórcze interpretacje postaci Maryi, Nowej Ewy, której pokora i posłuszeństwo bywały pokazywane jako ślepa uległość wobec Boga. A przecież Maryja nie bała się Go pytać, w pojedynkę stawiać czoła przeszkodom, prawie po męsku znosić niewygody i cierpienie, zawsze gotowa na przyswojenie nowych treści i prawd. Była niewątpliwie odważna, pełna energii, nie brakowało jej konsekwencji ani wyobraźni „żelaznej damy”. Jej śladem szły pierwsze towarzyszkini Jej Syna, dokonujące samodzielnych wyborów wiary, siłą woli często przeciwstawiające się uznanym kanonom pogańskiej kultury. Jest także prawdą, że męski świat chrześcijaństwa wychodzącego z cienia pierwszych herezji zamknął przed kobietami dostęp do wielu posług i urzędów. Jednak one same nie przestały współtworzyć nowego świata. Rozkwitające po okresie

plemiennych przetasowań na mapie Europy społeczeństwa oczekiwały od niewiast przede wszystkim liczego i zdrowego potomstwa. O tych żyjących w tzw. Ciemnych Wiekach żonach wiemy naprawdę niewiele. Czasami nieco szczegółów z życia bardziej wybitnych jednostek pozwalają zobaczyć niektóre spisywane po czasie i najczęściej pełne świątobliwej konfabulacji żywoty. Wyłaniają się z nich niewiasty nawracające swoich mężów i synów na chrześcijaństwo, zaangażowane w budowanie nowych jakości w społeczeństwach stojących na pograniczu pogaństwa zniekształconego nieco przez ariański prozelityzm. W tym szeregu stoi więc piękna i inteligentna Teodelinda, królowa Longobardów, będących od początku VI wieku postrachem Półwyspu Apenińskiego. Wydana za męża jako zakładniczka plemiennego pokoju wkrótce sama sięgnęła po ster polityki królewskiej i rozpoczęła dzieło nawracania swoich poddanych. W iroszkockich misjonarzach rozpoznała atrakcyjne narzędzie wznoszenia fundamentów monastycyzmu włoskiego. To dzięki niej powstał słynny klasztor w Bobbio, twórcze centrum kultury religijnej, płodne jeszcze przez dobrych kilka wieków. Otoczona miłością umarła w czasach, gdy jeszcze nie znano procedur kanonizacyjnych. Jednak miejsce jej pochówku w Monzie stało się miejscem niesłabnących do końca średniowiecza pielgrzymek okolicznego ludu.

Śmiałość

Im dalej w czasie, tym więcej można zobaczyć w źródłach epoki. Fascynuje mnie środowisko walońskiego miasteczka Nivelles. Pod koniec XII wieku urodziła się tu i wychowała w mieszczańskiej rodzinie Maria. Jako czternastolatka, wbrew swemu powołaniu, poślubiła Jeana. Nie wiadomo, na ile zapatrzyła się w postać patronki miasta, św. Gertrudy, która w swoim czasie odmówiła ojcowi poślubienia księżęcego narzeczonego, by móc oddać swe serce Boskiemu Oblubieńcowi. Przykład Gertrudy pobudzał umysły, pozwalał na usprawiedliwiony bunt, na dokonywanie własnych wyborów i kroczenie ścieżkami zarezerwowanymi tylko dla odważnych. Tu można było obcować z rzeczywistością, której mężczyź-

ni zdawali się być nieświadomi, w jakimś sensie zamknięci na nią i niedorośli do jej przyjmowania. Onieśmielony, pocziwy Jean uszanował wolność Marii. Jako jedna z pierwszych par podjęli decyzję o czystości małżeńskiej – wbrew logice, tradycji i oczekiwaniom społecznym. Żyjąc niejako obok siebie, ale – w najściślejszym sensie tego słowa – razem, rozpoczynają pracę wśród porzuconych, brudnych, cuchnących ludzkich odpadków. Dotyk Marii leczy, jej obecność wnosi w zaduch fekaliiów niebiański zapach kwiatów. Szybko rozchodzi się wieść o cudach i widzeniach, którymi Maria dzieli się z pozbawionymi nadziei napotkanymi ludźmi. Wkrótce wokoło niej są już posiadacze władzy i zasobnych trzósów, którzy chcą znać przyszłość i poznać tajniki dusz. Jednak ona pragnie tylko obcowania z Oblubieńcem. Za zgodą Jeana osiada w pobliskim Oignes, gdzie obok klasztoru kanoników powstała mała wspólnota beginek. Maria ma już przed sobą niewiele lat życia, którego resztę spędzi na nieustannym dialogu z Ukrzyżowanym. Tym rozmowom będą się przysłuchiwać wytrawni teolodzy, którzy nigdy w jej słowach nie znajdą cienia herezji.

Zbuntowane

Śladem tej niezwyklej mistyczki o leczących dłoniach będą potem szły inne odważne kobiety. Właściwie XIII wiek, epoka schodzenia Kościoła w społeczne niziny, należy do świętych w sukniach. Pochód rozpoczyna Klara Offreduccio, nigdy nie pogodzona z męską wizją założonego dla jej towarzyszek zakonu. Dopiero na łożu śmierci otrzymała od Innocentego IV satysfakcjonującą regulę, w której uznano zdolność niewiast do radykalnej ascezy i życia w ubóstwie jak mężczyźni. W tym samym kręgu znajdujemy rozkochaną w swoim mężu Ludwiku grabinę turyńską Elżbietę Arpadównę, która – inspirowana franciszkańskim



Obraz *Święta Gertruda* pędzla Miguela Cabrera

ideałem – siała na niemieckim dworze jakiś niezrozumiały dla otoczenia ferment. Pochylając się nad ludzkimi odpadami, chciała być jak Chrystus – głodna i uboga. Oburzony spowiednik odwoływał się nieraz do rozsądku jej małżonka, ale nadaremnie, bo Elżbieta również jego przekonała do tych dziwnych zachowań. Po śmierci Ludwika, wypędzona z zamku, tułała się, przysgarniając opuszczonych, uradowana obcowaniem z Chrystusem. Wkrótce zaraziła swoim przykładem kilka władczyń, które dziwnym zbiegiem okoliczności związały się z polskimi księżętami. Dziś oburza nas nieco ślub wstrzemięźliwości seksualnej, jaki złożyły Jadwiga, żona Henryka Brodatego, czy Kinga poślubiona Bolesławowi Wstydliwemu, bo one wyznaczały nowe wartości wspólnoty rodzinnej w czasach, gdy Kościół dojrzywał do uznania sakramentu małżeństwa. W opisach żywotów, choć przerysowanych i czasami niewiarygodnych, kobiety te jawią się jako w pełni świadome swojej godności, zyskujące przewagę i autorytet nie dzięki uzurpowanej władzy politycznej, ale trzeźwości umysłu, pozwalającego dostrzec nadchodzące przemiany społeczne, i gotowości do działania. Potrafiły skutecznie wprowadzać w życie decyzje niepopularne, jeszcze niezrozumiałe, czasami oburzające. Gdy było trzeba, nie unikały konfliktów, odporne na ból, silne, kochane przez poddanych. W ich cieniu przebywały inne, równie ciekawe, może nawet ciekawsze osobowości, bo hagiografowie nie zdążyli odebrać ich obrazowi prawdziwości. Taką wydaje się synowa Jadwigi, Anna, małżonka młodszego księcia Śląska, Henryka. I ona pociągnięta nowym ideałem, choć Czeszka, nauczyła się rozmawiać ze swoimi poddanymi, bo dobrze знаła mowę ich potrzeb. Nie dane jej było, tak jak świekrze, przeżywać osobistych spotkań z Chrystusem i może dlatego nigdy nie zdecydowała się z mężem na ślubowanie czystości.

Ten swoisty bunt przeciwko narzucanym trendom religijnym był świadectwem równie świętego uporu, woli bycia przy mężu w sposób dla młodej księżniczki naturalny i przypisany jej stanowi. Z czasem tę autentyczną miłość uznano w otoczeniu za tchórzostwo, a przecież wciąż przez wieki płynie ten wąziutki strumyczek przekonania, że i Anna znalazła swoje własne miejsce w Niebie.

Święte

O tak, święte kobiety umiały się buntować – skutecznie. Można zapytać, co łączy współczesne kobiety z Anielą z Foligno i nieco młodszą od niej Katarzyną ze Sieny. Ta ostatnia nie napisała samodzielnie ani jednego listu, bo nikt jej tego nie nauczył, ale jej grzmiący głos niejednemu raz zatrzęsł Kościołem i władcami Europy. Dzięki jej staraniom i nieustępliwości innej mistyczki, Brygidy Birgersdotter ze szwedzkiego Uppland, która podobno przepowiedziała upadek krzyżackiego zakonu Najświętszej Maryi Panny,



**ANNA
SUTOWICZ**

Historyk, publicystka. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

opieszały Urban V opuści francuski Awinion, by wrócić na Stolicę Piotrową w Rzymie. To naprawdę niezwykle, jak lękano się zdania tych ruchliwych, młodych kobiet, które rozmawiały z Chrystusem, oglądając Jego człowieczeństwo. Wiele z nich zrozumiały i wyniosły na ołtarze dopiero następne epoki, inne wciąż odkrywamy pomiędzy oklepanymi opisami wydarzeń z przeszłości. Jestem pewna, że równie odważne święte chodzą również pomiędzy nami i nie są nimi te odrealnione, pozbawione zmysłu analizy świata i sterowane przez męskich graczy dziewczątka: a to żądające zwracania się do nich bez wskazania płci, a to postulujące wpisanie nowych form feminatywnych do słownika języka polskiego, pograżone w jakiejś społecznej depresji, nieznające jasnego celu swego życia. Bo każda epoka zna swój bieg, dajmy jej tylko szansę...

2023 – Rokiem Apelu Jasnogórskiego

„Apel Jasnogórski to godzina czuwania przy Pani Jasnogórskiej, godzina rachunku sumienia i składania u Jej królewskich stóp naszego dorobku. Jest to godzina modlitwy, zjednoczenia przez miłość i błogosławieństwo” – mówił podczas jednego z Apeli bł. prymas Wyszyński. W tym roku mija 70. rocznica rozpoczęcia tej szczególnej wieczornej modlitwy Polaków.

Jestem, pamiętam, czuwam

Jako odrębne nabożeństwo maryjne, sprawowane o godzinie 21.00, Apel Jasnogórski został po raz pierwszy odprawiony 8 grudnia 1953 roku z prośbą o uwolnienie internowanego wówczas prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego, i za prześladowany przez komunistów Kościół.

Zachętę do tej modlitwy skierował do jasnogórskich pielgrzymów ówczesny przeor klasztoru, o. Jerzy Tomziński, który mówił:

„staniemy wszyscy na jasnogórski Apel codziennie o godzinie dziewiętej wieczorem, przeniesiemy się myślą i modlitwą na Jasną Górę. Wszyscy, jak nas jest 30 milionów Polaków na całym świecie, wszyscy o jednej godzinie, gdziekolwiek będziemy, czy w pracy, czy na ulicy, czy w kinie, czy na zabawie, wszyscy zbratani jedną myślą, jednym polskim sercem, staniemy przy naszej Pani i Królowej, przy Matce i Pocieszycielce, aby prosić i żebrać za Polskę, za Naród”.

Fot. Biuro Prasowe JasnaGóraNews



Zgodnie z tą zapowiedzią i pod jego przewodnictwem zgromadziła się w kaplicy Matki Bożej o tej wieczornej porze grupka osób, w tym paulini – o. Teofil Krauze, o. Aleksander Rumiński – oraz kilka pań z Instytutu Prymasowskiego, z Marią Okońską na czele.

To było oficjalne zapoczątkowanie Apelu. Prymas Wyszyński był wtedy więziony w Stoczku Warmińskim, gdzie w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia, dokonał osobistego Aktu oddania się w niewolę miłości Matce Bożej, zawierając Jej całkowicie swój los.

Modlitwa w intencji narodu

Nowe impulsy dla Apelu jako wieczornego nabożeństwa maryjnego dały Jasnogórskie Śluby Narodu, złożone 26 sierpnia 1956 roku, zawierające program religijno-moralnej odnowy życia narodowego. Odtąd Apel Jasnogórski stał się modlitwą wieczorną w intencji Narodu. Prymas Wyszyński o godzinie 21.00 błogosławił całą Polskę, a za jego przykładem czynili to inni biskupi, a zwłaszcza biskup pomocniczy prymasowskiej archidiecezji gnieźnieńskiej Lucjan Biernacki, który za wierność współpracy z kard. Wyszyńskim został usunięty przez władze komunistyczne z Gniezna i przebywał na wygnaniu na Jasnej Górze.

Po powrocie na stolicę prymasowską (28 października 1956 roku) kard. Stefan Wyszyński, wszędzie gdzie był, nawet w swojej prywatnej kaplicy, gromadził wszystkich o godzinie 21.00 na wieczorne spotkanie z Matką Bożą i osobiście prowadził modlitwę. Błogosławił całą Polskę, a także Polonii rozsyanej po wszystkich kontynentach. Od tamtego czasu Apel w kaplicy Matki Bożej wzbogacił się o specjalne rozważania i intencje.

Apel Jasnogórski miał różne melodie i był śpiewany w różnych wersjach. Autorem naj-

bardziej znanej i rozpowszechnionej melodii jest ks. Stanisław Ormiński, salezjanin, który skomponował ją w 1956 roku. W kaplicy Matki Bożej znajduje się poświęcona mu pamiątkowa tablica.

Jak wynika z zapisów kronikarskich, to wieczorne nabożeństwo na stałe i oficjalnie weszło do programu duszpasterskiego na Jasnej Górze, zwłaszcza w uroczystości odpustowe – od 1960 roku.

Z okazji rozpoczęcia tzw. „Czuwań soborowych” w 1962 roku ówczesny przeor Jasnej Góry, o. Anzelm Radwański, podjął decyzję, aby tę praktykę wieczorowego spotkania z Królową Polski jeszcze bardziej ożywić i pogłębić.

Postanowiono więc na tę szczególną chwilę spotkania z Maryją odsłaniać Cudowny Obraz i nadać temu nabożeństwu bogatszą oprawę. Najczęściej od Apelu zaczynały się czuwania modlitewne wiernych w intencji prac ojców Soboru Watykańskiego II. Tak pomyślana i zaplanowana modlitwa maryjna zaczęła gromadzić nie tylko pielgrzymów przybyłych na „Czuwania soborowe”, ale także mieszkańców Częstochowy.



IZABELA TYRAS

Dziennikarka, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Promotor Apelu – św. Jan Paweł II

Największym promotorem i animatorem Apelu Jasnogórskiego stał się św. Jan Paweł II. On bowiem ukazał najgłębszą treść ewangeliczną i zarazem narodową, zwłaszcza podczas swych pielgrzymek na Jasną Górę, ale także podczas spotkań z Polakami. Chętnie śpiewał „Jestem – pamiętam – czuam” ze swoimi rodakami i odnosił się do zobowiązującej treści tych słów. Wskazywał na historyczny i rycerski charakter modlitwy i jednocześnie podkreślał, że śpiewając czy odmawiając ją, stajemy jakby „na baczność”, meldując się Maryi z oświadczeniem swego oddania: jestem cały Twój i do Twej dyspozycji! Jest to więc spotkanie z Maryją ubogacające i zarazem zobowiązujące.

Wielką zasługą papieża z Polski pozosta-
nie na zawsze to, że podczas VI Światowych
Dni Młodzieży na Jasnej Górze nadał Apelowi
charakter uniwersalny i zarazem eklezjalny.
Jak podkreślił o. Józef Płatek: „nie była to pró-
ba jakiejś polonizacji, ale raczej chrześcijańska
postawa dzielenia się tym, co nasze, z inny-
mi w ich własnym języku i kulturze”. Papież
w swym przemówieniu (14 sierpnia 1991 roku)
zwrócił uwagę młodzieży na trzy słowa: jestem
– pamiętam – czuвам.

W 2003 roku papież z Polski mówił: „stałe
powtarzam tę modlitwę, zanosząc przed obli-
cze Czarnej Madonny wszystkie sprawy Polski,
świata i Kościoła na całym okręgu ziemi. Nie
przestaję też zachęcać do nieustannego powra-
cania do tej miłości, jaka w niej jest zawarta. To
jest źródło ufności na każdy czas. Modlę się, aby
wszyscy, którzy zwracają się do Jasnogórskiej
Pani, obficie z tego źródła czerpali i znajdowali
umocnienie na trudnych drogach trzeciego ty-
siąclecia”.

Dziś ta wieczorna modlitwa gromadzi mi-
liony Polaków obecnych na Jasnej Górze i roz-
sianych po całym świecie. Od 1995 roku Apel
Jasnogórski jest codziennie transmitowany przez
Radio Jasna Góra, a za jego pośrednictwem przez
inne stacje. Codzienną transmisję prowadzi tak-
że Telewizja Trwam. Śpiewany tekst Apelu został
też przetłumaczony na sześć języków.

Przez dziesiątki lat Apel Jasnogórski stał
się modlitwą całej katolickiej Polski, która chce
trwać mocno przy Krzyżu i Kościele, modląc
się przez wstawiennictwo Królowej naszego
Narodu. Codziennie o godzinie 21.00 na Jasnej
Górze bije największy dzwon Królowej Polski –
„Maryja”. Przypomina, że Matka Boża od po-
nad 300 lat nosi polską koronę.

Społeczny wymiar

Apel Jasnogórski od samego początku stał
się szczególnym „puls” Kościoła w Polsce
i całej naszej Ojczyzny. Tu przez wstawiennic-
two Matki Najświętszej polecane są sprawy

Polaków zarówno w wymiarze indywidual-
nym, jak i społecznym.

„To charakterystyczna dla nas, Polaków,
modlitwa” – zauważył abp Tomasz Gryś, któ-
ry na początku grudnia 2022 roku, podczas
Apelu Jasnogórskiego, Matce Bożej zawierzył
swoją nową misję nuncjusza apostolskiego
na Madagaskarze i delegata apostolskiego na
Komorach. Zwrócił uwagę, że Apel wyraża
chrześcijańskiego ducha zawierzenia, ale tak-
że podkreśla naszą tożsamość narodową. „Nie
znam innych narodów, które o godzinie 21.00
łączą się, aby w modlitwie być razem” – po-
wiedział. Wspominał, że apelowa antyfona:
„Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie,
pamiętam, czuвам” i jej wykładnia dokona-
na przez Jana Pawła II w 1991 roku głęboko
zapadły mu w pamięć. Był wtedy klerykiem.
„Noszę w sobie to dziedzictwo i staram się być
mu wierny. «Jestem» przypomina, by być obec-
nym dla Boga i być uważnym na Jego obecność
i obecność Maryi, która cały czas towarzyszy
swojemu Synowi. «Pamiętam» to wezwanie, by
pamiętać nie tylko o swoich sprawach, ale tak-
że o innych, a jeszcze bardziej o tym, co Bóg
chce nam dać, że wola Boża jest wolą dobrego,
kochającego Ojca. «Czuвам» to czuwanie nad
sobą, żeby się dobrze przygotować do spotka-
nia z Bogiem na wieczność”.

„Apel to punkt odniesienia i wezwanie, żeby
wciąż weryfikować, czy faktycznie «jestem», czy
«pamiętam», czy naprawdę «czuвам»” – pod-
kreślają ci, którzy tę modlitwę znają i kochają.



Nagroda im. Juliusza Ligonia wręczana już od 60 lat

W piątek, 17 lutego, o godz. 17.00 w Panteonie Górnośląskim w Katowicach odbyło się uroczyste wyróżnienie osób i instytucji, które w sposób szczególny zasłużyły się dla Śląska i są jego autentycznymi ambasadorami.

Śląska Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Juliusza Ligonia po raz pierwszy została przyznana w 1963 roku. W 2023 odbyła się jej 47. edycja. Podczas uroczystej gali Maciej Szepietowski, prezes Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, odczytał nazwiska laureatów:

Dagmara Drzazga – za całokształt pracy filmowej, w szczególności za upamiętnienie postaci błogosławionego ks. Jana Machy.

Piotr Oszczanowski – za troskę o dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska, w tym wkład w przywrócenie pierwotnej świetności Ołtarzowi Andreasa Jerina.

Muzeum Czynu Powstańczego w Górze Świętej Anny – za pielęgnowanie pamięci o śląskim czynie powstańczym i walce o polskość Śląska.

Pierwszą laudację wygłosił dr hab. Marek Rembierz, profesor Uniwersytetu Śląskiego i członek kapituły. Przypomniawszy imponujący dorobek Dagmary Drzazgi, w którego skład wchodzi aż 8 filmów dotyczących Śląska.

„Mamy potężny dorobek i dobrze, że w tym momencie ta nagroda będzie wręczana tutaj, w Panteonie Śląskim (...), ponieważ to się wpisuje w dziedzictwo kultury śląskiej. (...) Pani profesor [w tych filmach] dokonuje bardzo istotnej wiwisekcji duszy śląskiej, wchodzi w język tej duszy” – podkreślił w swym przemówieniu.

Laudację przed wręczeniem nagrody Piotrowi Oszczanowskiemu wygłosił ks. Paweł

Cembrowicz, kanonik gremialny kapituły katedralnej, dziekan kapituły metropolitalnej wrocławskiej i dziekan dekanatu Wrocław-Katedra. Wymienione zostały wystawy, prace naukowe i inne zasługi dla świata kultury oraz dziedzictwa kulturowego Śląska, jakimi może poszczycić się dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Kapłan skupił się zwłaszcza na procesie powrotu ołtarza Andreasa Jerina do katedry św. Jana Chrzciciela.

„Pan profesor jest historykiem, jest muzealnikiem, ale jest świetnym wychowawcą poprzez sztukę” – wskazał mówca.

Trzecia i ostatnia nagroda została przyznana instytucji – Muzeum Czynu Powstańczego w Górze Świętej Anny. Laudację wygłosiła senator Halina Bieda, która była dyrektorem Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach.

„Przywiązanie i miłość do małej ojczyzny myślę, że ma wielkie znaczenie, a (...) historia Górnego Śląska nie jest do końca znana (...). Tym bardziej należy się wdzięczność i pamięć tym, którzy o tego polskiego ducha i tę polskość walczyli” – podkreśliła senator.

Nagrodę odebrała dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego, Iwona Solisz.

Na koniec uroczystości odbył się koncert kwartetu smyczkowego.



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Absolwentka dziennikarstwa
i komunikacji społecznej,
studentka kulturoznawstwa.
Redaktor portalu e-civitas.pl



https://www.youtube.com/watch?v=L_9uRQenBAY



Fot. Marta Karpińska

Ludzie i ich pasje

Kiedy poproszono mnie o napisanie tekstu o tegorocznych laureatach Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Juliusza Ligonia, po pierwsze poczułam lekką obawę, czy sprostać zadaniu. Bo przecież informacje o laureatach bez problemu można sobie „wygugłać”.

Po drugie – jaki tytuł reportażu? Tu podpowiedzi udzielił mi starszy i doświadczony kolega redakcyjny, mówiąc: „może coś, że ludzie i ich pasje, ludzie z pasją...”. I to mnie zaintrygowało. Być może dlatego, że jesteśmy w okresie Wielkiego Postu, pierwsze moje skojarzenie do wyrażenia „pasja” to było ukazanie męki i śmierci Chrystusa (wg słownika PWN). Wokół niego zaczęły krążyć moje myśli i doszłam do wniosku, że gdyby się przyjrzeć twórczości i działalności naszych laureatów, to nawiązanie do Pasji można odnaleźć. Możliwe, że to zbyt daleko idące wnioski albo wybujała wyobraźnia autorki tekstu, ale mimo wszystko spróbuję Państwa do tego przekonać.

Pasja pierwsza – Opowiedzieć o człowieku

Dagmara Drzazga – dziennikarka i reżyser Telewizji Polskiej. Wyróżnienie otrzymała za „całokształt pracy filmowej, w szczególności za upamiętnienie postaci bł. ks. Jana Machy”. Twórczość filmowa Dagmary Drzazgi to szukanie ludzkich historii, trudnych, często tragicznych, i przeobrażanie ich w obraz, który odżywa na nowo. Nasza laureatka to osoba wrażliwa, subtelna, która robiąc filmy o swoich bohaterach, poznaje ich i przenika w ich życie. Dlatego jej filmy są takie prawdziwe. Historie przedstawionych bohaterów często okupione są bólem i cierpieniem. Pośród wielu filmów jej autorstwa na uwagę Kapituły Nagrody zasłużył film dokumentalny *Bez jednego drzewa las lasem zostanie*. To historia młodego księdza,

który 3 grudnia 1942 roku w katowickim więzieniu został przez Niemców ścięty na gilotynie za to, że w czasie niemieckiej okupacji stworzył organizację charytatywną, pomagającą rodzinom, których dosięgła tragedia II wojny światowej. Za to ks. Macha, dzisiaj już błogosławiony, zapłacił życiem. Oddał życie z miłości do bliźniego. Czyż nie można dostrzec w tym porównania do męki Jezusa? Właśnie historię cierpienia i tragicznej śmierci błogosławionego Dagmara Drzazga przedstawiła w swoim filmie. To jej zawdzięczamy, że beatyfikowany 20 listopada 2021 roku ks. Jan Macha został poznany w Kościele powszechnym.

Pasja druga

– Pokazać dziedzictwo przeszłości

Piotr Oszczanowski – historyk sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Ligoniowy laur otrzymał „za troskę o dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska, w tym wkład w przywrócenie pierwotnej świetności Ołtarzowi Andreasa Jerina”. Śledząc jego karierę zawodową i dorobek naukowy, można śmiało stwierdzić, że to człowiek niepokorny, nietuzinkowy, ale i wrażliwy, całkowicie oddany swojej pracy. Słuchając wypowiedzi laureata, widzimy, że podjął się wyzwania arcytrudnego, a może i wręcz niemożliwego do zrealizowania. Zwieńczenie jego wysiłków możemy podziwiać w archikatedrze św. Jana we Wrocławiu – to odrestaurowany ołtarz autorstwa bpa Andreasa Jerina. Tematem ołtarza jest historia przedstawia-

jąca sceny z życia i męczeńskiej śmierci patrona archikatedry, natomiast w centralnym miejscu ukazuje ukrzyżowanego Jezusa oraz stojących pod krzyżem Maryję i św. Jana – Pasję.

Pasja trzecia – Przypominać o tych, którzy za swoich rodaków oddali życie

Muzeum Czynu Powstańczego w Górze św. Anny to instytucja, która według Kapituły zasłużyła na nagrodę „za pielęgnowanie pamięci o śląskim czynie powstańczym i walce o polskość Śląska”. Jednostka ta została utworzona przez Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu jako jego wyspecjalizowany oddział, z fundacji społeczeństwa Opolszczyzny. Otwarcie Muzeum nastąpiło 19 lipca 1964 r. Lokalizacja nie była przypadkowa, ponieważ to właśnie Góra św. Anny, wznosząca się nad Masywem Chełmskim, była rejonem najkrwawszych zmagania zbrojnych III powstania śląskiego w 1921 roku. Stała się symbolem walki ludu śląskiego o powrót Śląska do odrodzonej po latach zaborów Polski. Ta determinacja i pasja ludzi, którzy stworzyli Muzeum, ale i obecnych pasjonatów historii Śląska,

w tym dyrekcji, a także pamięć o śląskich powstańcach, którzy przeszli swoją „pasję – drogę krzyżową”, oddając życie za rodaków, jest wciąż w tym miejscu żywa. Cześć ich pamięci.

To wszystko dzięki nim



ANNA MESLIN

Pedagog. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Poznając i słuchając wystąpień szanownych laureatów, nie sposób nie zauważyć ich pasji do wykonywanej pracy. Fascynacja i emocje, jakie im towarzyszą, gdy opowiadają o swojej twórczości i działalności, ekspresja, jaką wyrażają w swoich wypowiedziach, świadczą o wielkiej pasji do tych działań. I tak od pasji do Pasji, a może dzięki ich

pasji my możemy dostrzec Pasję? Czy taka jest ich misja? Ale o misji to już może innym razem. By poznać ich bliżej i posłuchać, co mówią o swojej pasji nasi szanowni nagrodzeni, zapraszamy do obejrzenia relacji z uroczystości wręczenia po raz 47. Ligoniowych Laurów.



<https://tinyurl.com/L47nL>

47. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Juliusza Ligonia

A.D. 2023

Kapituła Nagrody

Przewodniczący:
Ks. dr hab. prof. UŚ Arkadiusz Wuwer
Członkowie:
Prof. dr hab. Franciszek Marek
Dr hab. prof. UŚ Marek Rembierz
Piotr Sutowicz
Sekretarz:
Maciej Szepletowski



Laureaci Nagrody

Dagmara Drzazga

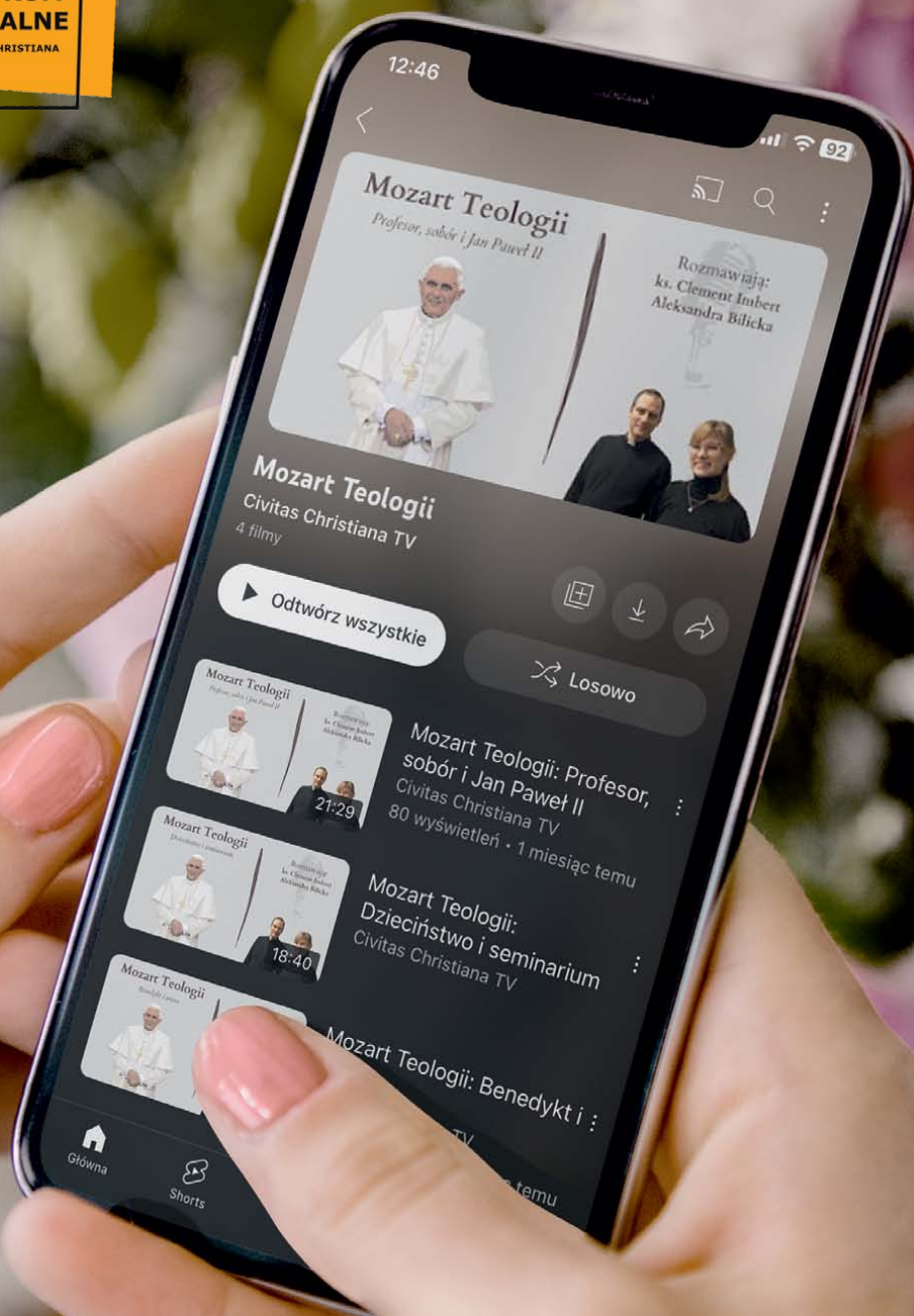
za całokształt pracy filmowej, w szczególności
za upamiętnienie postaci bl. ks. Jana Machy.

Piotr Oszczanowski

za troskę o dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska,
w tym wkład w przywrócenie pierwotnej świetności
Ołtarzowi Andreasa Jerina.

Muzeum Czynu Powstańczego w Górze Świętej Anny

za pielęgnowanie pamięci o śląskim czynie powstańczym
i walce o polskość Śląska.



CAFE – CIVITAS



„Lata spędzone w Polsce były dla mnie doświadczeniem, które ubogaciło moje życie wiary”

„Stosunkowo dużo mówi się o katolickiej nauce społecznej, choć na pewno można by jeszcze częściej o niej przypominać i przybliżać jej zasady. Jednak prawdziwym wyzwaniem jest wprowadzanie jej zasad w życie społeczne, w tym również w strukturach kościelnych” – mówi abp Salvatore Pennacchio, podsumowując swoją posługę jako nuncjusza apostolskiego w Polsce.

W roku bieżącym kończy Ksiądz Arcybiskup swoją posługę w naszym kraju. Jak rysuje się sytuacja Kościoła w Polsce z perspektywy dyplomaty, który może odnieść swe doświadczenie do służby w innych krajach?

Nie jest moją rolą ocenianie sytuacji Kościoła. Rolą nuncjusza jest bycie pomostem między Stolicą Apostolską a Kościołami partykularnymi kraju, w jakim pełni on swoją misję przedstawiciela papieskiego. I to zadanie starałem się pełnić najlepiej, jak potrafiłem. Mogę jednak powiedzieć, że lata spędzone w Polsce były dla mnie doświadczeniem, które ubogaciło moje życie wiary. Jest też w tym aspekt osobisty: mogłem przez ponad 6 lat żyć w kraju, który dał Kościołowi świętego papieża Jana Pawła II. To było dla mnie bardzo ważne.

Specyfiką naszego środowiska jest działalność na niwie katolickiej nauki społecznej. Na inicjatywy w tym obszarze patrzył Ksiądz Arcybiskup życzliwym okiem i udzielał nam realnego wsparcia – odczuliśmy to szczególnie

przy okazji Festiwalu KNS, który rokrocznie organizujemy. Jak, zdaniem Waszej Ekszellencji, rysuje się stan aplikacji KNS w Polsce, choćby na tle doświadczeń włoskich?

Stosunkowo dużo mówi się o katolickiej nauce społecznej, choć na pewno można by jeszcze częściej o niej przypominać i przybliżać jej zasady. Jednak prawdziwym wyzwaniem jest wprowadzanie jej zasad w życie społeczne, w tym również w strukturach kościelnych. Papież przypominał, że trzeba przyjąć na siebie odpowiedzialność kulturową i dawać odpowiedź spójną z ewangeliczną wizją ekonomii i społeczeństwa. I tu papież dodał: czyli z katolicką nauką społeczną.

Papież bardzo jasno to wyraził podczas spotkania z międzynarodowym towarzystwem „Deloitte Global”. Franciszek jest świadomy, że świat cierpi. Nie tylko ze względu na przemoc, wojny, ale również z powodu ubóstwa, głodu, niesprawiedliwości i nierówności. Jeśli nie można od razu dokonać radykalnych zmian, trzeba chociażby skorygować kierunek, w jakim świat podąża.

Czy widzi Ksiądz Arcybiskup jakieś szczególne zadania dla Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na tym polu w przyszłości?

Cieszy fakt, że Stowarzyszenie „Civitas Christiana” niejako specjalizuje się w nauce społecznej. I bardzo dobrze, by to robiło. I niech to robi nadal. Jest to bardzo ważny przyczynek do budowania społeczeństwa, które będzie brało odpowiedzialność także za najbardziej bezbronnych członków ludzkiej wspólnoty. Dlatego właśnie uczestniczyłem we wszystkich sześciu Festiwalach Katolickiej Nauki Społecznej, organizowanych przez „Civitas Christiana”, dzieląc się moim skromnym wkładem w tej dziedzinie, bardzo ważnej dla Kościoła powszechnego

i Kościoła w Polsce. Św. Jan Paweł II wyraził swoją wielką radość, gdy kard. Renato Martino przedstawił mu „Kompendium Katolickiej Nauki Społecznej”, podstawowy tekst w tej dziedzinie. Korzystam z okazji, aby pogratulować działalności kierownictwu, członkom „Civitas Christiana” i ks. Dariuszowi, który współpracuje z tym Stowarzyszeniem.

Dziękuję Księdzu Arcybiskupowi za rozmowę.

Pytania zadawał Piotr Sutowicz. Za pomoc w zorganizowaniu wywiadu serdecznie dziękujemy ks. Dariuszowi Wojteckiemu.



#MojeCivitasChristiana

Minęły cztery lata kadencji Walnego Zebrania Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Uznaliśmy, że to dobra okazja, aby poprosić delegatów do tego gremium o ich opinie, wrażenia, punkt widzenia – jak widzą drogę, którą przeszło Stowarzyszenie, co według nich wymaga korekty, wreszcie – jak czują się w naszym środowisku. Poniższe wypowiedzi nie wyczerpują całego spektrum możliwych opinii, ale zróżnicowane głosy osób z różnych regionów, bazujące na rozmaitych doświadczeniach, wydają się być w pewien sposób reprezentatywne.

Anna Meslin

Czym jest dla mnie Civitas Christiana? Civitas Christiana to ludzie, przede wszystkim „mój” gliwicki oddział, „moi” katecheci i uczniowie z Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. To relacje, przyjaźnie bliższe czy dalsze, które się zawiązały na przestrzeni tych już ośmiu lat, od kiedy trafiłam do Stowarzyszenia. Osoby, których z pewnością bym nie poznała, gdyby nie Stowarzyszenie. Koleżanki i koledzy z pracy, których sporo przez te kilka lat przewinięło się przez Civitas. Radości, a czasem smutki. Ale przede wszystkim relacje i więzi z drugim człowiekiem.

Piotr Hoffmann

Ostatnie cztery lata były okresem niezwykle trudnym w pracy naszego Stowarzyszenia. Pandemia przez wiele miesięcy uniemożliwiła spotkania członków. Wtedy wielu z nas zauważyło, jak jesteśmy sobie potrzebni. Wtedy też mogliśmy wykazać się pomocą innym. Wiem o wielu przykładach wsparcia udzielonego przez naszych członków tym, którzy pomocy potrzebowali. Jednak ten okres pracy na rzecz

Stowarzyszenia i w charakterze członka Walnego Zebrania zapamiętam przede wszystkim jako działania, które miały przypominać naszego patrona, Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Pracowaliśmy, aby jak najszerzszemu gronu osób przypomnieć tę postać, jego nauczanie, życie i przesłanie, które nam pozostawił. I finał, uroczyste nabożeństwo i beatyfikacja. Reprezentacja członków Walnego Zebrania wzięła udział w tym niezapomnianym wydarzeniu, także ja. I potem wspaniała inicjatywa peregrynacji relikwii Błogosławionego Kardynała. To ożywiło pracę członków Stowarzyszenia w Oddziałach. Na nowo, po okresie zamknięcia, pozwoliło poczuć, że jesteśmy wspólnotą jednego Ducha i mamy wspaniałego orędownika w niebie.

Renata Jakubczyńska

Civitas Christiana. Czym dla mnie jest? Częścią mojego życia. Od 25 lat jestem pracownikiem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przez ostatnie cztery lata byłam delegatem na Nadzwyczajne Walne Zebranie Stowarzyszenia. Uczestnicząc w obradach, miałam możliwość spotkania i poznania innych

członków oraz pracowników Stowarzyszenia. To bardzo ważne, kiedy możemy się zobaczyć i wymienić doświadczeniami. W codziennej pracy bardzo pomaga mi świadomość wspólnego celu i znajomość ludzi, z którymi do niego dążę. Zwłaszcza że ostatnie lata to czas zmian w naszym środowisku. Nie zawsze łatwych, bo wymagających wyjścia z własnej strefy komfortu, zejścia z utartych ścieżek działania. Na dodatek pandemia COVID-19 wymusiła na nas czasowe zamknięcie lokali naszego Stowarzyszenia i odsunięcie naszych członków na dystans. Ale spowodowała też przyspieszone wejście naszego środowiska w świat mediów. Dzięki temu wielu członków i sympatyków ma możliwość być z nami w kontakcie, uczestniczyć wirtualnie w inicjatywach, które do tej pory dostępne były dla nielicznych. Zarówno te zmiany, jak i działalność na wielu obszarach życia Civitas Christiana wymagają od nas dyspozycyjności, co wiąże się z większą troską o czas dla rodziny oraz własnych zainteresowań i aktywności.

Zbigniew Połoniewicz

Czym jest dla mnie „Civitas Christiana”? Przede wszystkim jest organizacją, która w 2019 roku odważnie dokonała oczekiwanych zmian w systemie zarządzania Stowarzyszeniem. Mogło to nastąpić tylko dzięki uchwaleniu nowego Statutu Stowarzyszenia, co miało miejsce 16 lutego 2019 roku. Nowy Statut otworzył drogę do zreformowania władz Stowarzyszenia. Członkowie organizacji, przygotowując się do Walnego Zebrania 8 czerwca tego samego roku, byli świadomi doniosłości podjętych decyzji.

Oczywistą rzeczą było, że nadszedł czas poważnych reform w sposobie zarządzania organizacją. Tak, aby autentycznie służyły realizacji celów Stowarzyszenia. Choć pandemia była niezwykle trudnym i niepewnym czasem próby, w trakcie kadencji w Stowarzyszeniu podjęto konkretne decyzje, które przełożyły się

na istotne zmiany w działalności organizacji. Powstały Instytut, Centrum Medialne „Civitas Christiana”.

Dla Regionu Olsztyńsko-Białostockiego ubiegłoroczna peregrynacja relikwii bł. kard. Stefana Wyszyńskiego we wszystkich Oddziałach była czasem modlitwy dziękczynnej za beatyfikację patrona Stowarzyszenia, ale także za umacnianie działalności Stowarzyszenia w mijającej kadencji.

Karol Irmle

„Pomnik jednak nic nie załatwił. Bo pomnik jest martwy. Kamień, metal – bez życia. Bez życia jest też dziś nauczanie Jana Pawła, bo większość tego nauczania zakopaliśmy głęboko pod tymi pomnikami. A z tego, co zostawiliśmy, i tak nie potrafiliśmy zrobić należytego użytku”. Tymi słowami kończy swój artykuł pt. *Wstawiliśmy Jana Pawła II na spizowe pomniki* – Tomasz Krzyżak, dziennikarz portalu internetowego Deon. Słowa dosyć szokujące, ale czyż nie prawdziwe? Dlatego należy to doceniać i mieć satysfakcję, że w mijającej kadencji tak wiele miejsca i czasu w Stowarzyszeniu poświęciliśmy bł. kardynałowi Wyszyńskiemu, aby na nowo odkrywać dziedzictwo, które nam pozostawił, zgłębić jego nauczanie, wskazywać aktualność tego nauczania w dzisiejszej skomplikowanej rzeczywistości. W ten sposób dziedzictwo prymasa nie jest jedynie pomnikiem, historią, ale staje się autentycznym, żywym elementem naszej tożsamości. Cieszę się, że mogliśmy w naszym poznańskim oddziale okręgowym dołożyć małą cegiełkę do tego dzieła, między innymi w postaci debat „Świat myśli Prymasa Wyszyńskiego, o czym warto jeszcze powiedzieć?”.

Sławomir Kowalik

Dobiega końca czteroletnia kadencja Walnego Zgromadzenia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przyszedł moment nie

na podsumowanie, a raczej na refleksję nad tym czasem. Po zmianach w Statucie dokonanych w 2018 roku i wyborze nowych władz i delegatów na Walne Zgromadzenie, nakreślona została perspektywa rozwoju kierunków działania Stowarzyszenia. Nie był to łatwy czas, tak dla władz Stowarzyszenia, jak również dla nowo powstających struktur terenowych, istniejących Oddziałów. Pandemia wymusiła na nas, tzw. działaczach w terenie, koordynatorach OKWB, przyjęcie nowych form i narzędzi do ograniczonej działalności. Ograniczonej, ale nie do zaprzestania jej – choć konieczna była, a czasem wymuszona przez otoczenie, weryfikacja naszych działań. Myślę, że tak jak wielu z nas,

ja również się zastanawiam, czy udało nam się „obronić”. Na pewno można było dużo zrobić lepiej, bardziej spektakularnie, lecz nie zniknęliśmy. Ważne inicjatywy, na które pracowało wiele osób od wielu lat, były nie tylko zauważane, ale też doceniane, i my, tam gdzieś w terenie, spotykaliśmy się z takimi opiniami i je odczuwaliśmy. Wydaje mi się, że przed nami czas nie tylko dyskusji, odbudowywania, ale też docenienia i uszanowania tego, co osiągnęliśmy.

Kim jesteśmy? Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”



<https://www.youtube.com/watch?v=llfdQ2ZFgBY>



"Nie lękajcie się!"
#BudujcieCivitasChristiana

XI edycja Akademii Kozłowieckiej

4 marca, w pałacu w Kozłówce, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wspólnie z Muzeum Zamoyskich zainaugurowało kolejny rok spotkań w ramach Akademii Kozłowieckiej.

Data XI edycji wydarzenia nie była przypadkowa, gdyż odbyło się ono w 77. rocznicę prekonizacji przez Piusa XII ks. Stefana Wyszyńskiego na biskupa ordynariusza diecezji lubelskiej. Nieprzypadkowy był też dobór tematów, ponieważ niebawem przypada 60. rocznica ogłoszenia encykliki Jana XXIII *Pacem in terris*.

Zgodnie z tradycją wydarzenie rozpoczęliśmy wspólną modlitwą podczas uroczystej mszy św. Modlitwie przewodniczył i słowo Boże wygłosił ks. dr Krzysztof Stola. W koncelebrze wzięli udział ks. prof. Mirosław Sitarz, prorektor ds. misji KUL, oraz o. Grzegorz Józwiak.

Dyrektor Marcin Sulek dokonał uroczystego otwarcia Akademii oraz wystawy „Pacem in terris. Wielka karta pokoju”. W kordegardzie przywitaliśmy gości oraz prelegentów. Pierwsza wystąpiła pani Iwona Czarczińska z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, która mówiła o relacjach prymasa z Janem XXIII i dzieliła się swoim świadectwem w odniesieniu do osoby kardynała. Przesłanie prymasa Wyszyńskiego do prawników to temat, który poruszył ks. prof. Mirosław Sitarz. Odwołując się do nauczania prymasa, wskazywał na moralność i sprawiedliwość społeczną. Drugą część wykładów, po przerwie kawowej, rozpoczął ks. dr Krzysztof Stola, który wprowadził nas szeroko w lekturę encykliki *Pacem in terris* i jej rozumienie. Następnie Kamil Sulej, prezes Fundacji „Civitas Christiana”, wskazał na aktualność omawianej encykliki oraz zaprezentował najnowszy numer kwartalnika „Społeczeństwo”. Na koniec, dzięki prezentacji, na niezwykle „wycieczkę” po lasach kozłowieckich zabrał nas Michał Sieczka,

doradca wojewody lubelskiego. W ramach finalnej atrakcji zwiedziliśmy Muzeum. Już teraz zapraszamy na XII edycję Akademii Kozłowieckiej, która odbędzie się 13 maja.

Za objęcie patronatem Akademii Kozłowieckiej pragniemy podziękować Metropolice Lubelskiemu ks. abp. Stanisławowi Budzikowi, Ministrowi Edukacji i Nauki prof. Przemysławowi Czarnekowi, Wojewodzie Lubelskiemu Lechowi Sprawce, Marszałkowi Województwa Lubelskiego Jarosławowi Stawiarskiemu, Staroście Lubartowskiemu Tomaszowi Marzędzie oraz Instytutowi Prymasowskiemu.

Wydarzenie zrealizowane zostało dzięki dofinansowaniu przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków pochodzących z Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich 2018-2030 w ramach projektu Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk



<https://tinyurl.com/AkKozl>

Fot. Magdalena Naumiuk



Powrót pogaństwa – spotkanie z prof. Grzegorzem Kucharczykiem

Na kolejne spotkanie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zrealizowane w ramach Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego, zaprosiliśmy wybitnego historyka, prof. Grzegorza Kucharczyka. Przedstawił on temat: „Powrót pogaństwa – ubiegły wiek i słuszny niepokój Prymasa Wyszyńskiego, aktualny dziś”.

Fot. Piotr Życieński



Prof. Kucharczyk podjął się próby analizy i pokazania problemów współczesnego człowieka oraz trwającej agresywnej walki z Kościołem, z wartościami chrześcijańskimi, moralnymi i etycznymi. Te nienowe zjawiska niezwykle trafnie i wręcz proroczo identyfikował i opisywał kardynał, późniejszy Prymas Tysiąclecia – Stefan Wyszyński. Skonfrontowanie zła z katolicką nauką społeczną, w ujęciu prymasa, prezentuje publikacja Instytutu Wydawniczego PAX: *Miłość i sprawiedliwość społeczna*, która

również była przedmiotem spotkania. Stanowi ona zbiór studiów społecznych autorstwa Stefana Wyszyńskiego, który staje się nieocenioną lekturą na obecne czasy intensywnej walki z Kościołem i duchowością, co podkreślał prof. Kucharczyk. Takie zjawiska i patologie były skrupulatnie identyfikowane przez Wyszyńskiego. Czytając wspomnianą książkę, od razu zauważamy jej aktualność. Zawiera ona zarys historyczny, eskalację panoszenia się pogaństwa, diagnozę i sposób działania. Pomimo bezwzględności dzisiaj ataku na wiarę nasz gość zostawił nas z ogromną nadzieją, proponując, by „zaślubić rozum z sercem”, o czym mówił prymas, i korzystać z proponowanych przez niego oraz KNS rozwiązań.

Stale potrzebujemy, o czym mówił prof. Kucharczyk, odnosząc się do wspomnianej publikacji, odpowiednich i sprawdzonych sposobów na stawianie czoła złu. Do najważniejszych oręży w tej walce należą prawda, wiedza i wiara – wartości, którymi żył bł. Stefan Wyszyński.

Spotkanie sfinansowane przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków pochodzących z Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich 2018-2030.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

Zielonogórska Pamięć o żołnierzach wyklętych i solidarność z walczącą Ukrainą

Od 2011 roku, 1 marca, w całej Polsce obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 24 lutego 2023 r. przy okazji tych obchodów Stowarzyszenie „Dla Rodziny” i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowały w hali CRS w Zielonej Górze ósmy już koncert w ramach plenerowych lekcji historii pt. „Pamięć i Solidarność”.

Na koncert przybyli mieszkańcy miasta i regionu oraz uczniowie i nauczyciele z ponad 60 lubuskich szkół, łącznie ponad 3 tysiące osób z 25 miejscowości, takich jak: Cigacice, Czarnów, Czerwieńsk, Dąbie, Gądków Wielki, Górzycza, Kalsk, Kozuchów, Lubsko, Łagów, Nowa Sól, Nowogród Bobrzański, Przyborów, Rzepin, Sława, Sulechów, Brody, Buków, Kije, Toporów, Zbąszynek, Zielona Góra, Żagań.

Idea koncertu, tradycyjnie poświęconego żołnierzom drugiej konspiracji, którzy zyskali miano Żołnierzy Wyklętych, w tym roku nabrała wyjątkowej aktualności. Data koncertu – 24 lutego – przypadająca w rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie, sprawiła, że obok upamiętnienia bohaterów antykomunistycznego podziemia, wyraziliśmy solidarność z naszymi sąsiadami, broniącymi niepodległości i integralności swojego kraju.

Wraz z Rodzinną Orkiestrą Pospieszalskich – jedyną orkiestrą stworzoną przez dwa pokolenia artystów o tym samym nazwisku – wystąpili: Krzysztof Cugowski, Krzysztof Iwaneczko i Mikołaj Kubicki – Meek, Oh Why? Reżyserem koncertu, który stał się wyrazem

pamięci o bohaterach powojennego podziemia i solidarności z tymi, którzy dziś walczą o wolność, był Jan Pospieszalski.

Takie koncerty to ogromne wyzwanie organizacyjne, logistyczne i finansowe. Nie moglibyśmy zrealizować tego widowiska bez naszych mecenasów, partnerów i patronów.

Szczególne podziękowania kierujemy do posła na Sejm RP Jerzego Materny, który od wielu lat patronuje koncertom oraz osobiście angażuje się organizację obchodów NDPŻW w regionie: „Objąłem ten koncert swoim patronatem, ponieważ jestem przekonany, że pamięć o bohaterach i wydarzeniach z naszej historii ma wpływ na kształtowanie przyszłych pokoleń”.

Poza koncertem przygotowaliśmy dla lubuszan bezpłatną projekcję filmu Marcina Maślanki i Arkadiusza Patera pt. *Pseudonim Lufa*, poruszającego tematykę życia i działalności ppor. Henryka Wieliczko, który jako żołnierz wyklęty posługiwał się w konspiracji pseudonimem „Lufa”.

Marta Cieleńska-Idziak

Łódzkie Spotkania z żywym Słowem

Autor listu do Hebrajczyków napisał: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4, 12).

Fot. Barbara Kubiśka

Na kanwie tej prawdy w łódzkim oddziale „Civitas Christiana” już od czterech lat organizowane są „Spotkania z żywym Słowem”, których celem jest pogłębione studium Pisma Świętego oraz odkrycie jego skuteczności w życiu człowieka. Gdy czytamy Słowo Boże, jak mawiał święty Ambroży, „Bóg powraca, by spacerować z tobą w doczesnym raju, słyszysz Jego kroki i głos”. Spotkania mają wymiar intelektualno-duchowy, z mocnym ukierunkowaniem egzystencjalnym. Chodzi nie tylko o to, aby zrozumieć dany tekst, odkryć jego znaczenie w kontekście, w jakim powstawał, ale także usłyszeć, co przez to Słowo mówi do mnie Bóg.

Spotkania opierają się na schemacie lectio divina. Na samym początku uczestnicy zapoznają się z tekstem. Etap ten, zwany lectio, poza lekturą danego fragmentu zawiera także wprowadzenie w kontekst kulturowo-historyczno-lingwistyczny oraz wspólną dyskusję nad danym tekstem. Uczestnicy spotkania mogą zadawać pytania, dzielić się swoimi spostrzeżeniami. Wszystko po to, aby tekst został jak najlepiej poznany i zapamiętany. Na tak zbudowanym fundamencie opierają się kolejne kroki, czyli meditatio oraz contemplatio. Oba etapy są przejściem od wyłącznie intelektualnego poznawania Biblii do lektury duchowej. W medytacji chodzi o odniesienie danego fragmentu do swojego życia i zastanowienie się, jak Bóg przez to Słowo mówi do mojego życia, jakie pragnienia, myśli czy postawy serca osądza (por. Hbr 4, 12). Natomiast kontemplacja skierowuje na Boga. Chodzi w niej o dostrzeże-



nie, jaki jest Bóg, co czyni, jak działa, a w konsekwencji o zachwycenie się Nim dla Niego samego. Oba kroki, choć dokonują się indywidualnie, w wewnętrznym dialogu z Bogiem, bazują na sensie literalnym Słowa i jego uprzednim dobrem poznaniu w czasie lectio. Całość kończy zachęta do wcielenia Słowa w życie poprzez konkretne actio.

Spotkania mają charakter otwarty i zaproszony jest na nie każdy, nie tylko członkowie Stowarzyszenia. W najbliższym czasie zostaną podjęte następujące tematy: Śladami Dekalogu (24 IV), Śladami dwóch dróg (29 V), Śladami Jozuego (26 VI). Zgodnie z zakresem merytorycznym bieżącej – 27 edycji OKWB, wspomniane tematy oparte są na Księdze Powtórzonego Prawa.

Szczegółowe informacje o najbliższych spotkaniach będą na bieżąco zamieszczane na stronie: www.warszawa-lodz.civitaschristiana.pl oraz na fanpage'u:

www.facebook.com/CivitasChristiana-Lodz.

Michał Zborowski



XXVII Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

Poczuj radość Ewangelii!

Czy lektura Biblii może fascynować?

W ramach przygotowań do 27. edycji OKWB Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało warsztaty biblijne w formie stacjonarnej i online. Ich tematyka dotyczyła Księgi Powtórzonego Prawa oraz Listu do Hebrajczyków.

Spotkanie warsztatowe we Wrocławiu

„Czy lektura Biblii może fascynować? Księga Powtórzonego Prawa” – to tytuł warsztatów zrealizowanych 15 lutego we Wrocławiu. Spotkanie prowadził ks. prof. Sławomir Stasiak, rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Biblia – fascynacją, obowiązkiem, przyjemnością i pasją

Pismo Święte może być nie tylko fascynacją, ale również obowiązkiem, przyjemnością, a nawet pasją. Czytanie jako obowiązek ksiądz profesor tłumaczył na przykładzie lekcjonarza. Słowa w nim zawarte słyszymy podczas Eucharystii oraz w kazaniu. Nawet jeśli do nas nie trafia ich przekaz, zawsze powinno nam przyświecać to, że Pismo Święte jest bezpośrednim Słowem Boga. Kiedy mamy kontakt ze Słowem, ono zakorzenia się w naszym życiu.

Nielatwa Księga Powtórzonego Prawa

Tytuł książki wziął się z błędnego tłumaczenia tekstu w języku hebrajskim na język grecki. W Księdze Powtórzonego Prawa warto zwrócić uwagę na specyficzny sposób tytułowania. Charakterystyczne jest użycie stylu deuteronomistycznego. Zauważamy typowe zwroty: *Twój Bóg, Jahwe* lub *Wasz Bóg Jahwe, słuchać głosu Boga, czynić to, co jest prawe i dobre w oczach Jahwe, usunąć*

zło spośród siebie, Bać się swego Boga Jahwe. Akcja książki jest bardzo uboga, rozgrywa się na równinach Maoabu, tuż przed wkroczeniem Izraela do Kanaanu. Centralną postacią Księgi jest Mojżesz, który świadom zbliżającej się śmierci, wygłasza do ludu trzy mowy pożegnalne.



<https://www.youtube.com/watch?v=Vc0ncbVZziQ>

Warsztaty biblijne w Białymstoku

6 marca w Białymstoku odbyły się warsztaty biblijne pt. „Biblia i ja. Księga Powtórzonego Prawa i List do Hebrajczyków”, które poprowadził ks. dr Dariusz Kucharek – biblista, ojciec duchowny w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie.

Prelegent dokonał wprowadzenia do Księgi Powtórzonego Prawa. Jej główne myśli teologiczne to: Naród Wybrany – Naród Prawa, Przestrzeganie Przymierza – Pakt, Kult i Miłość Boga i bliźniego. Część spotkania dotyczyła wprowadzenia do Listu do Hebrajczyków. Dzieli się on na część doktrynalną, parenetyczną oraz *Post-scriptum*. Przesłanie teologiczne to: słowo zachęty, Nowe i Pierwsze Przymierze oraz Obietnica i wypełnienie.



<https://www.youtube.com/watch?v=51nXGI9v6CU>

Agnieszka Zalewska

„Budowanie wspólnoty” – relacje i wspólne więzi

Odprawa koordynatorów 27. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej odbyła się w dniach 28 lutego – 1 marca 2023 w Ośrodku GAWRA w Wiknie.

Fot. Kamil Latuszek

Spotkanie rozpoczęliśmy celebracją Bożego Słowa pod przewodnictwem ks. Dariusza Wojteckiego. W homilii duszpasterz podkreślił wagę Słowa Bożego, wskazując, „abyśmy nieustannie karmili się nim i z ufnością je wypełniali”. Jak zaznaczył: „Jesteśmy powołani do bycia sługami Słowa Bożego w dziele, które wspólnie tworzymy. Niech ono buduje nas i naszą wiarę”.

Koordynator krajowa OKWB Agnieszka Zalewska przywitała przybyłych gości. Następnie dyrektor generalny Fundacji Anioł Miłosierdzia Grzegorz Kiciński opowiedział o wileńskim hospicjum, założonym przez s. Michaelę Rak, któremu pomaga Fundacja. W dalszej części spotkania Agnieszka Zalewska przedstawiła informacje dotyczące obecnej edycji Konkursu. Kolejnym punktem był wykład biblijny pt. „Czy autor Listu do Hebrajczyków znał Powtórzone Prawo?”, który przedstawił ks. dr Dariusz Kucharek. Następnie odbyła się premiera filmu promującego działalność Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz dyskusja z nim związana.

Drugi dzień odprawy koordynatorów rozpoczęliśmy modlitwą. Następnie udaliśmy się do Zakładu Produkcyjnego w Suszu, należącego do GRUPY INCO S.A. Po powrocie kontynuowaliśmy merytoryczną część spotkania. Prezes INCO Sławomir Józefiak mówił o priorytetach działania spółki, która ceni sobie współpracę w relacjach biznesowych, tworząc partnerskie relacje z klientami, pracownikami, dostawcami oraz otoczeniem. Warto też wiedzieć, że wspiera liczne działania charytatywne.



O programie i nowych narzędziach Stowarzyszenia mówił prezes Maciej Szepietowski. Podkreślił wagę współpracy między instytucjami, biurami regionów i pracownikami.

Na koniec spotkania Agnieszka Zalewska wraz z zespołem przedstawiła bilans funkcjonowania Instytutu Biblijnego. Podkreśliła atuty i usprawnienia prac przy organizacji OKWB. Zaprezentowała efekty realizacji nowych projektów, w tym Kursu Formacji Biblijnej i zeszytu ćwiczeń dla uczniów, a także nakreśliła plany na przyszłość.

Głównym wnioskiem, z jakim wyjechaliśmy z odprawy, jest konieczność pielęgnowania istoty naszej wspólnoty, która łącząc nas, przyczynia się do budowania dzieła, jakim jest Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Dzięki temu realizujemy je już od 27 lat, zrzeszając kolejne zaangażowane w jego tworzenie osoby. W końcu to ludzie są najważniejsi.

Justyna Strychalska



XVI

Spotkanie Młodych z Biblią

Program Spotkania

**11-12 maja
2023**

Jasna Góra

11 maja - czwartek

- 10.00 – 10.30 Recepcja - Sala Papieska
- 10.30 Rozpoczęcie spotkania - Sala Papieska
- 10.45 Wprowadzenie na temat świętej księgi
 w Obrazie Matki Bożej Jasnogórskiej
- 11.30 Konferencja w 70. rocznicę Apelu Jasnogórskiego
- 12.30 Zwiedzanie
- 14.15 Obiad w barze Domu Pielgrzyma na Jasnej Górze
- 15.30 Msza św. w Kaplicy Matki Bożej
- 16.15 Modlitwa różańcowa w Kaplicy Matki Bożej prowadzona
 przez uczestników spotkania
- 17.00 Wyjazd autobusem do Ośrodka Rekolekcyjnego św. Puszca
- 18.30 Kolacja w Ośrodku św. Puszca
- 19.15 Wyjście na „Jasnogórski Giewont” - nabożeństwo w plenerze
- 21.00 Ognisko - spotkanie integracyjne

12 maja - piątek

- 7.45 Przygotowanie do Eucharystii
- 7.30 Msza św. w kaplicy Domu Rekolekcyjnego
- 8.15 Śniadanie
- 8.45 Warsztaty edukacyjne
 - uczestnicy: warsztaty biblijne - Księga Powtórzonego Prawa, List do Hebrajczyków
 - katecheci: szkolenie „Wierzyć, działać i zwyciężać jak Prymas Tysiąclecia”
- 12.30 Obiad
- 13.15 Wyjazd do Częstochowy - zakończenie spotkania

„Słuchaj, Izraelu...”. Pierwsze i najważniejsze przykazanie (Pwt 6, 4-9)

Kiedy poznajemy dzieje starożytnego Bliskiego Wschodu, historię ludów Żyźnego Półksiężycza, wydaje się, że w tej mozaice kultur powstałych na obszarze od doliny Nilu po Zatokę Perską żyjący nad Jordanem Izrael bodaj najmocniej zdefiniował samego siebie poprzez relację do swojego Boga.

Lud wywodzący się od pustynnych nomadów był świadomy tego, że fundamentem jego tożsamości jest wybranie przez Jahwe. To On – tajemniczy Stwórca nieba i ziemi, którego wizerunku nie można sporządzać i którego Imienia nie można wymawiać – zaprosił do wędrówki najpierw Abrahama i związał się wobec Patriarchy obietnicą sięgającą przyszlých pokoleń. To On wyprowadził Izraela z Egiptu „ręką mocną i wyciągniętym ramieniem”. To On wreszcie nadał ludowi Prawo – największy skarb, w którego strzeżeniu znajduje się źródło mądrości i tajemnica powodzenia zarówno w doczesności, jak i w wieczności.

Dorastanie do poznania prawdy

Lud Wybrany dochodził oczywiście do tej prawdy stopniowo. Otwierając Księgę Powtórzonego Prawa, musimy zdawać sobie sprawę, że czytamy tekst, który jest owocem wieków doświadczeń zbieranych przez wspólnotę, która przeżyła dramat utraty własnej ziemi, wygnania i obcej dominacji. Zanim jednak doszło do ostatecznej klęski, zdążył narodzić się ruch, który wychodząc od reformy religijnej, miał ocalić to, co najważniejsze: świadomość odrębności od innych ludów i przynależności do Pana, Jedynego Boga Izraela.

Tekst, który wszedł do kanonu codziennej modlitwy pobożnych Żydów, „Szema Israel” – „Słuchaj, Izraelu”, najprawdopodobniej narodził się właśnie w czasie próby reformy religijnej za czasów króla Jozjasza (ok. 648-609 a.C.). Nawet jeśli, jak twierdzi wielu egzegetów, tekst Pwt 6, 4-9 w ostatecznym kształcie powstał w czasie niewoli babilońskiej, to jego źródła z pewnością należy szukać na dworze następców Dawida, w dramatycznym, ostatnim przed upadkiem Jerozolimy, okresie zrywu do odnowy religijnej i moralnej. Redaktor Pwt wpisał to niezwykle wezwanie do słuchania, pamięci i miłości w drugą mowę Mojżesza. W teologicznej wyobraźni Deuteronomisty naród, z którym Bóg związał się wybraniem i przymierzem, nie może odpowiedzieć inaczej, jak właśnie miłością, która w czynie wyraża się nieustanną pamięcią o Bożej łasce i obecności.

Kiedy przyjrzymy się analizowanemu tekstowi z bliska, próbując uchwycić jego kontekst, zauważymy, że Pwt 6 rozpoczyna się od zachęty do wypełniania danego przez Boga Prawa (Pwt 6, 1-3). Następnie autor zaprasza do odpowiedzi miłością na Boże dary (6, 4-9), aby wreszcie przestrzec przed konsekwencjami niepamięci i odrzucenia miłości Boga (6, 10-19). Całości dopełnia przypomnienie o tym, jak wielkie znaczenie ma Prawo dla przyszłych pokoleń Izraelitów (6, 20-25).

Trzeba słuchać

„Słuchaj, Izraelu” (6, 4) jest więc najpierw wezwaniem, które otwiera nową serię pouczeń dla Ludu, który zawarł przymierze z Panem, i stanowi preludium do swoistego credo Izraela i do przykazania miłości. Komentarze duchowe do tych słów, w kontekście nauczania Jezusa i Jego polemik z uczonymi w Prawie, widzą już w tym wezwaniu „pierwsze przykazanie” („Pierwsze jest: słuchaj, Izraelu...” – por. Mk 12,

29). Wydaje się, że tradycja rabinacka również skłaniała się do takiej interpretacji, czyniąc jednym ze swoich podstawowych wezwań zachętę „słuchaj, a zobaczysz” – „słuchaj, a doświadczysz, poznasz, pokochasz Boga”. Wprawdzie rozważanie takie wykracza nieco poza ramy klasycznie rozumianej egzegezy, ale wydaje się, że uwzględnienie go pozwala dotknąć „ducha”, w jakim interpretują Słowo odbiorcy należący do Ludu Wybranego.

„Pan jest Jedyń” – warto zauważyć, że tłumaczenie hebrajskiego oryginału może przybierać różne formy. Przywołam w tym miejscu tłumaczenia cytowane przez autora jednego z najnowszych komentarzy do Księgi Powtórzonego Prawa, o. Michała Baranowskiego OFMConv:

– „Pan, nasz Bóg, PAN jeden jest” (tak LXX, Włg, Biblia Warszawska, Łach, Lundborn);

– „Pan jest naszym Bogiem, Pan jest jeden” (Otto);

– „Pan jest naszym Bogiem, Pan jedynie” (Biblia Tyśiąclecia);

– „Pan jest naszym Bogiem, Pan jeden/ jedyń” (Biblia Poznańska, Biblia Paulistów, Biblia Eku-nie-niczna).

Być w pełnej relacji

Oprócz podkreślenia relacji wyłączności (nasz Bóg – jedynie Pan), mamy do czynienia z formułą wyrażającą się z deklaracją – wyznaniem wiary. Pan, Bóg Izraela, nie tylko jest jedynym Bogiem narodu wybranego.



Obraz *Mojżesz łamie tablice prawa* pędzla Rembrandta (1659)

On jest Jedyny – również w znaczeniu wykluczającym istnienie innych Bogów.

„Będziesz miłował Pana” – użyty w tym miejscu czas przyszły można także rozumieć w trybie rozkazującym: kochaj. Komentarze duchowe wydobywają z tych dwóch możliwych form również ciekawą alternatywę: nie chodzi tylko o nakaz, ale również o obietnicę miłowania. „Będziesz miłował” oznaczałoby również: „jesteś zdolny do miłości; będziesz kochał – nauczysz się kochać, chodząc drogami przykazań Pana”.

„Całym sercem – całą duszą – z całej mocy” – w ten sposób opisana jest „dynamika miłowania”, drogi odpowiedzi człowieka na wybranie i miłość Boga. „Serce” w świecie Starego Testamentu jest „siedzibą” nie tyle uczuć czy emocji, ile myśli, rozważań. To w sercu człowiek podejmuje decyzje, serce decyduje o drogach życia, serce może być grzeszne i zatwardziałe lub chodzące drogami sprawiedliwości. Miłość Boga „całym sercem” oznaczać więc będzie przyjęcie Go decyzją woli, świadomym wyborem, który nie pozostawia miejsca na wątpliwości. „Dusza” w biblijnej antropologii to „element” ściśle związany ze zdolnością do życia. Człowiek pozostaje tylko „gliną”, dopóki nie otrzyma od Boga „duszy żyjącej”. Kochać Boga „z całej duszy” oznacza więc związać się z Nim jako źródłem życia, zwrócić się ku Niemu nie tylko „formalnie” i „zewnątrznie”, ale w sposób intymny, określić siebie jako żyjącego o tyle, o ile żyje się w Bogu i w przyjaźni z Nim. Wreszcie „moc” – jak się wydaje – odnosi się do materialnej sfery funkcjonowania człowieka, do jego możliwości działania. Kochać Boga „całą swoją mocą” oznacza ofiarować Mu wszystkie swoje siły, każdą możliwość działania.

Wychowywać i samemu pamiętać

„Wpóisiz synom, i będziesz mówił” – wydaje się, że autor natchniony oddaje w tych słowach nie tylko uświadomienie wagi relacji z Bogiem

każdemu pokoleniu, ale również, opisując sposób przekazu tej nauki, daje znać o konieczności nieustannego świadczenia o miłości Boga i do Boga. Użyte przez autora tekstu wyrażenia opisujące miejsca, w których należy „wpajać” i „mówić” o pierwszym przykazaniu – w domu i w podróży, oznaczają po prostu „wszędzie”, „w każdych okolicznościach”. Wzmianka o „kładzeniu się spać” i „wstawaniu” prowadzi nas natomiast do uznania, że o miłości Boga mówić należy nie tylko wszędzie, ale i zawsze, o każdej możliwej porze.

„Będą ci znakiem... ozdoba... wypiszesz je na drzwiach” – synowie Izraela potraktowali ten zapis niezwykle dosłownie. Zakładane czasem nie tylko do modlitwy filakterie miały symboliczne pudełeczko z tekstem z Tory do umocowania na rękę i na czoło. Podobnie umieszczane przy drzwiach domów mezuzy zawierały tekst *Szema*. Wydaje się jednak, że autorowi, podobnie jak w przypadku wyrażen opisujących czas i miejsce, również tu chodziło o bardziej duchowy przekaz. Człowiek nie może bardziej ozdobić dzieła swoich rąk, ani owoców swoich myśli, jak przez zachowanie w pracy i fizycznej, i umysłowej pamięci o Bogu i Jego przykazaniach. Podobnie nie zbuduje się nic trwałego, nie da się ocalić „domu” czy „bram miasta”, jeśli nie będą one „ozdobione” pamięcią o miłości Boga.

„Słuchaj, Izraelu” – zapisany przed wiekami ręką reformatora i wygnańca tekst do dziś jest modlitwą nie tylko synów i córek Narodu Wybranego. Będziesz miłował Boga całym sercem, całą duszą, ze wszystkich sił – to pierwsze i najważniejsze przykazanie również Nowego Izraela – wspólnoty Kościoła, uczniów Jezusa z Nazaretu. Od tych słów w przygodzie Boga i człowieka wszystko się zaczyna. Do doświadczenia prawdy tych słów wszystko w wierze prowadzi i nimi ostatecznie się dopełnia.

Ks. Jarosław Kwiatkowski

Wykładowca Pisma Świętego Starego Testamentu
w Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku

Czy polityk może zostać świętym Kościoła katolickiego?

János Esterházy (1901-1957)

W świadomości i pamięci zbiorowej Madziarów zamieszkujących północne terytoria, utracone przez Węgry w wyniku traktatu w Trianon, dni marcowe pozostają niezmiennie ważną dla nich rocznicą.

14 marca 1901 roku przyszedł na świat, zaś 8 marca 1957 został pozbawiony życia hrabia János Esterházy. Do dziś stanowi on dla Węgrów żyjących na Słowacji symbol bohaterstwa i poświęcenia jednostki w służbie narodu, jak również przykład katolika bezwzględnie zawierającego swe losy Bogu. Zdania tego wydają się nie podzielać jednak niektórzy przedstawiciele słowackich elit, odwołujący się do stanowiska Słowackiej Akademii Nauk wyrażonego w początkach XXI wieku i kwestionujący zasadność wszczęcia w 2019 roku procesu beatyfikacyjnego.

Meandry historii

Hrabia János Esterházy przyszedł na świat w dzisiejszych Veľkých Zálužach k. Nitry, na terenie obecnej Słowacji. Z polskiego punktu widzenia niezwykle istotny pozostaje fakt, że jego matką była Elżbieta Tarnowska, córka Stanisława – czołowego galicyjskiego polityka i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Właśnie ona, wobec przedwczesnej śmierci ojca, była tą osobą, która wpoila młodemu chłopcu przywiązanie do religii i dziedzictwa zarówno węgierskich, jak i polskich przodków.

Prawdopodobnie, gdyby nie następstwa pierwszej wojny światowej, Esterházy, podobnie jak jego przodkowie, wiódłby spokojny żywot zamożnego ziemianina. Niemniej sytuacja, w jakiej przyszło funkcjonować Węgrom, których majątności po 1920 roku znalazły się



Fot. ze zbiorów prof. Imre Molnára

poza państwem węgierskim, sprawiła, iż wielu Madziarów decydowało się na podjęcie działalności politycznej. Nie inaczej było z Jánosem, który w początkach lat trzydziestych XX wieku dołączył do Krajowej Partii Chrześcijańsko-Socjalistycznej. W krótkim czasie dał się poznać jako wybitny polityk, co sprawiło, że 14 grudnia 1932 roku został wybrany na przewodniczącego partii. 5 czerwca 1935 roku Esterházy zdobył mandat poselski, stając się tym samym częścią czechosłowackiego establishmentu. Funkcję

posła sprawował do końca istnienia Pierwszej Republiki Czechosłowackiej, a także pozostawał jedynym reprezentantem Węgrów w parlamencie słowackim w latach 1939-1945.

W realiach czechosłowackich

Podobnie jak w czasach współczesnych, postawa hrabiego, niezłomnego bojownika o prawa (nie tylko węgierskiej) mniejszości i zacieklego przeciwnika idei czechosłowakizmu, wywoływała niechęć ówczesnych elit czeskich i słowackich. Jako parlamentarzysta dał się bowiem poznać jako człowiek bezwzględnie hołdujący działaniom opartym na wartościach chrześcijańskich, na poszanowaniu prawa narodów oraz zasad społecznej sprawiedliwości. W pamięci jego współpracowników przetrwał obraz bojownika o prawa Węgrów do nieskrępowanego prowadzenia działalności gospodarczej, do swobody wypowiedzi oraz do zachowania języka i kultury. Hrabia często irytował swych czeskich, a po 1939 roku także słowackich interlokutorów bezpośrednimi odwołaniami do czechosłowackiego (słowackiego) i międzynarodowego prawa, katechizmu Kościoła katolickiego, a tym samym do argumentów, z którymi jego adwersarzom trudno było polemizować. Powszechną krytykę ściągnął na siebie sprze-

ciwem wobec porozumienia Czechosłowacji ze Związkiem Radzieckim, postrzeganego przez niego w kategoriach przyzwolenia na bolszewizację kraju. Za największy sukces polityczny Esterházyego należy uznać doprowadzenie do zjednoczenia wszystkich węgierskich sił politycznych w strukturach jednolitej Zjednoczonej Partii Węgierskiej. Co istotne i co może budzić zdziwienie w kontekście krytyki ze strony elit słowackich, Esterházy był tym politykiem, który ukierunkowywał swe stronnictwo na bezwzględne poparcie dążeń autonomicznych Słowackiej Partii Ludowej ks. Andreja Hlinki.

W czasach totalitaryzmu

Po zmianach terytorialnych, jakie zaszły w 1938 roku w wyniku układu monachijskiego i arbitrażu wiedeńskiego, część terytorium Słowacji wraz z Koszycami (w tym cały okręg wyborczy Esterházyego) została przyłączona do Węgier. Esterházy nie skorzystał z propozycji Mikłósa Horthyego, dotyczącej objęcia mandatu izby wyższej parlamentu w Budapeszcie, i zdecydował o kontynuowaniu kariery politycznej w warunkach państwa słowackiego. Swoje stosunek do słowackiej większości hrabia zdefiniował w pierwszym bożonarodzeniowym orędziu słowami: „my, Węgrzy, zawsze uważaliśmy naród

Fot. ze zbiorów prof. Imre Molnára



słowacki, z którym teraz znaleźliśmy się w bardzo ścisłym kontakcie publiczno-prawnym, za naszych braci i tak będziemy uważać w przyszłości. [...] My Bogu oddajemy to, co boskie, a Słowacji to, co słowackie”. Nie oznaczało to bynajmniej bezkrytycznego stosunku do władz słowackich. Esterházy potrafił rozsierdzić prominentnych polityków, takich jak ks. Józef Tiso czy Aleksander Mach, wytykaniem im rozbieżności między założeniami ideologii hitlerowskiej i rosnącej zależności od Niemiec a nauką społeczną Kościoła. Nie bez znaczenia na stosunek Słowaków do Esterházygo pozostawały też jego działania powzięte po ataku Niemiec na Polskę. Podczas gdy Słowacja w sojuszu z Hitlerem przyłączała się do agresji przeciw drugiej ojczyźnie hrabiego, Esterházy pozostawał zaangażowany w pomoc uchodźcom i akcję deponowania polskich zabytków w skarbcu budapeszteńskiego banku emisyjnego. Apogeum niechęci nastąpiło wraz z krytyką wymuszonego przez Niemcy zaangażowania Słowacji w wojnę z ZSRR. Należy podkreślić, że przy tej okazji podobnej krytyki nie szczędził również władzom węgierskim.

Wiele kontrowersji i emocji w opinii historyków słowackich wywołuje symboliczny akt głosowania podczas 87. posiedzenia Parlamentu Republiki Słowackiej, 15 maja 1942 roku. Esterházy był bowiem jedynym parlamentarzystą, który sprzeciwił się uchwale skutkującej przyzwoleniem na eksterminację kilkudziesięciu tysięcy współobywateli pochodzenia żydowskiego. Hrabia otwarcie sprzeciwił się „ustawie, która depcze wszelkie prawa Boskie i ludzkie”. Współcześni historycy słowaccy do dziś próbują relatywizować to posunięcie Esterházygo, poświęcając temu procesowi niewspółmiernie wiele miejsca i czasu w stosunku do oceny zachowania i motywacji pozostałych posłów słowackiego Snemu, karnie głosujących za przyjęciem antysemickiego rządowego przedłożenia.

W kręgu polemik

Nawet jeśli przyjąć zastrzeżenia dotyczące politycznej kariery Jánosa Esterházygo, narracja wytworzona przez część historyków słowackich znamionuje elementarny brak wiedzy o istocie procesów beatyfikacyjnych, które rządzą się zupełnie innymi prawami niż akademicki wywód, oparty zresztą na wątpliwej jakości przesłankach. Najbardziej zajadli przeciwnicy Esterházygo nie pamiętają o sporej liczbie świętych Kościoła katolickiego i kandydatów do świętości, którzy prowadząc budzące kontrowersje czynności polityczne, byli zarazem (bądź stawali się) niezłomnymi naśladowcami Chrystusa. Dość wspomnieć choćby św. Pawła, względnie toczącego boje z Bolesławem Chrobrym, a kanonizowanego w 1146 roku cesarza Henryka II, czy też bardziej współczesnego Eugenio Marię Paccellego, znanego bardziej jako papież Pius XII. Próba zakwestionowania heroiczności cnót Jánosa Esterházygo wydaje się zabiegiem z góry skazanym na porażkę, zwłaszcza jeśli się zderzy jego niezłomność z warunkami narzuconymi przez opresyjne reżimy totalitarne. Zawierzenie Bogu stało



**ARKADIUSZ
ADAMCZYK**

Profesor w Instytucie
Stosunków
Międzynarodowych i Polityk
Publicznych Uniwersytetu
Jana Kochanowskiego
w Kielcach

się podstawą jego funkcjonowania i po 1944 roku, w momencie represjonowania go przez Gestapo, i po 1945 roku, w zderzeniu z kształtującym się czechosłowackim systemem władzy, i w momencie oddania go sowieckiemu wymiarowi sprawiedliwości oraz osadzenia w osławionych sowieckich łagrach, i wreszcie w ostatnich latach życia, które przyszło hrabiemu spędzić w czeskich i słowackich kazamatach. Liczne świadectwa współwięźniów pozostają tego wymownym wyrazem.

Słowaccy kapłani osadzeni w więzieniu w Mirovie dawali świadectwo, iż hrabia umierał w opinii świętości. Wobec tego typu wymownych i bezpośrednich świadectw, niemające tak mocnego uzasadnienia zastrzeżenia współczesnych historyków słowackich w żadnym razie nie mogą przesądzać o istocie sprawy.

Pismo (nie)zwykłych kobiet. Trzydziestolecie „Listu do Pani”

Miesięcznikowi „List do Pani”, wydawanemu przez Polski Związek Kobiet Katolickich, „stuknęła” właśnie trzydziestka. Od lat pełni on formacyjną rolę wobec swoich czytelniczek, kształtując je pod względem religijnym, patriotycznym i społecznym, przyjmując za punkt odniesienia wartości ewangeliczne i nauczanie Jana Pawła II.



Od „Listu” do „Listu do Pani”

„List do Pani”, począwszy od lutego 1993 roku, regularnie trafia do rąk czytelniczek. Nawiązuje on do „Listu” wydawanego w latach 1984-93 przez Podkomisję Episkopatu ds. Duszpasterstwa Kobiet, bezpłatnie kolportowanego w parafiach. Gdy „Listu” zabrakło, bo w ramach dostosowywania do dykasterii waty-

kańskich zlikwidowano w Polsce Podkomisję ds. Duszpasterstwa Kobiet, kobiety współtworzące ją, wraz z duszpasterzami, nie poddały się (tu wielka zasługa Janiny Michalskiej, sekretarza Podkomisji). Zawczasu powołały Polski Związek Zwykłych Kobiet, przemianowany wkrótce na Polski Związek Kobiet Katolickich. Ich staraniem pojawił się pierwszy, zaledwie 8-stronicowy, czarno-biały numer „Listu do Pani” w nakładzie 1000 egzemplarzy.

Dziś pismo liczy 48 stron, ma barwną okładkę i nakład 3850 egzemplarzy. Oraz grono wiernych czytelników, bo pomimo tego, że z założenia to rzecz o kobietach i do kobiet, to miesięcznik czytają także panowie. Rokrocznie wydawanych jest 10 numerów pisma (w tym dwa podwójne: lipcowo-sierpniowy i grudniowo-styczniowy) – i to mimo problemów finansowych, z jakimi mierzy się Redakcja. „Jest wyczuwalna Boża opieka nad «Listem do Pani». Z wielu sytuacji, kiedy wydawało się, że pismo upada, udawało się wyjść dzięki światłu i pomocy z Góry” – opowiada redaktor naczelna, Maria Wilczek, która szefuje pismu od pierwszego numeru.

Galeria osobowości

Przez lata swego istnienia pismo zgromadziło wokół siebie stałe grono współpracowników, także wyjątkowych kobiet. Jak określa

je w jubileuszowym numerze „Listu do Pani” Alina Petrowa-Wasilewicz, dziennikarka od lat związana z miesięcznikiem, to „wspaniała galeria osobowości”, które swoją płec traktują „jako zobowiązanie do czuwania nad poziomem etycznym otoczenia, gdyż w tajemniczy sposób wyniesienie i upadek narodów w ogromnym stopniu zależą od pozornie słabej płci”. Dla kogo pisać? Kim są odbiorcy tekstów miesięcznika? „To kobiety inteligentne, które wiele wymagają od siebie i od pisma – młode, w średnim wieku, ale i starsze. Świadome kierunku swej drogi” – odpowiada Maria Wilczek. To czytelniczki, które – zdaniem redaktor naczelnej – „chcą wiedzieć więcej nie tylko o dobrych potrawach, ale o wydarzeniach związanych z życiem Kościoła, poznawać cenne inicjatywy społeczne, pomysły wspólnego czynienia dobra, drogi pogłębiania formacji religijnej i kulturowej”.

„Kiedyś wysunęłam pod adresem kobiet radę – mówi redaktor naczelna – by każda z nas miała swój własny program BABA (od słów – bronić, atakować, budować, afirmować). Każda z nas winna odpowiedzieć sobie na pytanie, jakich wartości chce bronić w życiu swoim, rodziny i społecznym, jakie zjawiska atakować, co budować – szczęśliwą rodzinę, właściwe w niej relacje, silnego Bogiem ducha – i równocześnie jaką postawę afirmować – jaką być, żeby korzystnie oddziaływać na innych własnym przykładem” – tłumaczy jedno z zadań pisma Maria Wilczek.

Kobieta twórcza

W piśmie, obok tekstów dotyczących wiary, znajdują się te poświęcone polskim tradycjom religijnym, kulturalnym i patriotycznym. Ważne miejsce zajmują też artykuły dotyczące wychowania dzieci. „Trzeba odnosić słowo *twórcza* nie tylko do kobiety, która jest np. malarką, ale przede wszystkim do matki wychowującej swe dzieci. To dzieło, którym jest wspaniale uformowany człowiek, jest dziełem na wieki. Kobieta twórcza jest też odpowiedzialna za piękno domu rodzinnego, za piękno treści, którymi on

żyje. Ten temat powraca w «Liście do Pani» – podsumowuje pani Maria.

W każdym numerze przedstawiane są sylwetki kobiet – zarówno postaci historycznych, jak i współczesnych – które mogą stanowić wzór dla innych kobiet. Pismo promuje wartościowe inicjatywy społeczne i charytatywne. Ma też część służącą rozrywce – krzyżówkę, powieść w odcinkach i dobrą poezję. Czytelniczki znajdą tu również sprawdzone przepisy kulinarne.

* * *

Na zakończenie ponownie oddajemy głos Alinie Petrowej-Wasilewicz: „Czym jest wobec tego potężnego Goliata – liberalnej kultury masowej – «List do Pani»? (...) Był i jest nadal pożyteczną kroplą we wzburzonym, nie tylko antychrześcijańskim, ale i antyludzkim, oceanie. Można pytać o sens i odniesione spektakularne sukcesy. Ale ludzie wierzący inaczej podchodzą do sukcesu. Służą, pomagają, pracują. Sieją w ciszy – Bogu na chwałę, ludziom na pożytek”.

Marta Karpińska

Maria Wilczek, fot. Marta Karpińska



„Kościół jest kobietą”

Uważam, że Kościół jest kobietą, że jest kobiecy – w tym duchu papież Franciszek wypowiada się na spotkaniach ze zgromadzeniami żeńskimi i innymi grupami w Kościele, do których w dużej mierze należą kobiety. Takie wypowiedzi ze strony papieża rodzą poważne konsekwencje i chociaż często mają one charakter spontaniczny, są wyrazem ważnego w nauczaniu papieskim nurtu myślenia: współczesny Kościół powinien być bardziej maryjny i bardziej kobiecy.

Zasada tak, amputacja nie

W wywiadzie na łamach czasopisma „America”, udzielonego amerykańskim jezuitom w listopadzie ubiegłego roku, pojawiło się pytanie o to, co Ojciec Święty powiedziałby kobietom, które posługując w Kościele, czują, że powołane są do kapłaństwa. Franciszek odpowiedział zwięźle, posługując się terminami „zasady Piotrowej” i „zasady maryjnej”. Dlaczego kobieta nie może zostać wyświęcona? Ponieważ w „zasadzie Piotrowej” nie ma na to miejsca – powiedział, zachęcając, by nie redukować spojrzenia na Kościół jedynie do owej zasady, ale pamiętać też o „zasadzie maryjnej”, która może pomóc zrozumieć niepowtarzalną rolę kobiety w Kościele. Kobieta bowiem bardziej przypomina Kościół, który jest matką i oblubienicą. Zachęcił, by nie skupiać się na tym, czego kobiety w Kościele nie mogą się podjąć, ale zastanowić nad tym, w jaki sposób Kościół objawia geniusz kobiety. Zaznaczył, że patrzenie na Kościół jedynie przez pryzmat wymiaru ministerialnego (tj. „zasady Piotrowej”) byłoby „amputacją istoty Kościoła”. Uzupełnieniem tego obrazu jest bowiem „zasada maryjna”, nazwana przez

papieża „zasadą kobiecości”, w której odzwierciedlona zostaje godność kobiety.

W Watykanie problemu nie ma

Oprócz dwóch zasad teologicznych papież Franciszek odwołuje się też do „zasady administracyjnej”, podkreślając, że dzięki swemu charyzmatowi i zdolnościom kobiety sprawdzają się na ważnych stanowiskach w Kościele, a także są nieodłączną częścią jego procesu rozeznawania, również w przypadku dopuszczania do święceń kandydatów do kapłaństwa. Na przykładzie urzędów Kurii Rzymskiej i Państwa Miasta Watykanu, którego wicegubernatorem jest kobieta, Franciszek przekonuje, że gdy „kobieta wchodzi do polityki lub zarządza sprawami, na ogół radzi sobie lepiej”, a urzędy powierzone kobietom są efektywniej zarządzane. Wspomina też osobiste doświadczenie i sytuacje, w których zasięgał rady kobiet w kwestii dopuszczania do święceń konkretnych kandydatów. „Kobieta jest matką i widzi tajemnicę Kościoła wyraźniej niż my, mężczyźni. Z tego powodu rada kobiety jest bardzo ważna”.



**ks. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



dydatów do święceń, wciąż hermetycznie zamkniętych dla kobiet. A przecież większość „dominicanes” i „communicantes” w Kościele to są kobiety.

Trzeba patrzeć głębiej

Według papieża maryjność to kobiecość. „Jeśli Kościół jest matką, kobiety będą musiały pełnić funkcje w Kościele: tak, to prawda, będą musiały pełnić funkcje, wiele funkcji” – powiedział Franciszek podczas liturgii na uroczystość Maryi Matki

...ale gdzie indziej jest

Ojciec Święty przy różnych okazjach postuluje rozwój teologii kobiety. Wychodząc z założenia, że Kościół bez kobiet jest jak grono apostołów bez Maryi, wskazuje na to, że Kościół jest rodzaju żeńskiego (grec. eklelesia). Powołuje się także na świadectwo kobiet paragwajskich, które po wojnie Paragwaju z Brazylią w drugiej połowie XIX wieku, same musiały unieść ciężar rozwoju państwa i wychowania następnego pokolenia. I dokonały tego, przekazując także depozyt wiary. A nasza historia państwa polskiego pod zabarami, w okresie powstań i wojen światowych czyż nie potwierdza tego papieskiego ujęcia „Kościoła, który jest kobietą”? Papież pokazuje także, że chociaż droga do święceń jest dla kobiet zamknięta, to tak jak Maryja jest ważniejsza od apostołów, tak kobiety są ważniejsze w Kościele niż biskupi i księża. Jakże mocne są to słowa dla Kościoła w Polsce, szczególnie w kontekście ogromnej większości mężczyzn w koloratkach, wykładających na wydziałach teologicznych nauki o rodzinie bądź teologię ciała, czy rad profesorskich w seminariach duchownych, dopuszczających kan-

Kościola. W tej samej homilii podkreślił jednak: „to nie jest sprawa najbardziej znacząca (...). Ważne jest to, żeby Kościół był kobiecią”. Jak widać, wyraźnie przesunął akcent ze zbyt powierzchownego rozumienia kobiecości Kościoła, w którym będzie chodziło jedynie o tematykę zarządzania, w kierunku kobiecości, która sięga duchowo do maryjności. To przesunięcie jest widoczne, kiedy papież za każdym razem mówiąc o Kościele jako o kobiecie, wspomina o zmianie postaw i myślenia wszystkich na wzór Maryi, także mężczyzn. Zdaniem papieża, kobiecość i maryjność spotykają się bowiem w kontekście duszpasterskiego nawrócenia, które jest programowym hasłem jego pontyfikatu. To nawrócenie ma bowiem polegać przede wszystkim na zmianie mentalności w Kościele: odejściu od konserwacji i bezpiecznego ograniczenia się do bycia we własnym środowisku i wyjściu na zewnątrz, aby tam „szukać owiec, które zginęły”. Proces tego „wychodzenia” rozpoczął się podczas II Soboru Watykańskiego. Papież próbuje go jednak przyspieszyć. Jego zdaniem, to przyspieszenie będzie możliwe za sprawą dobrze rozumianej maryjności i w konsekwencji kobiecości Kościoła.

Codziennosc drogą do świętości

Zbliżająca się beatyfikacja Józefa i Wiktorii Ulmów i ich siedmiorga dzieci, w tym dziecka nienarodzonego, będzie niezwykłym wydarzeniem w dziejach Kościoła. Oto cała rodzina – rodzice oraz ich wszystkie dzieci – poniosła śmierć męczeńską za wiarę w Chrystusa. Prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, kard. Marcello Semeraro, pięknie definiuje męczeństwo jako „szczyt świętości”. Spróbujmy zatem przejść niektóre etapy drogi do świętości Samarytan z Markowej.

Dom rodzinny Józefa Ulmy

Dom rodzinny i to wszystko, czego w nim doświadczamy, wartości, jakie przekazują nam mama i tata, stanowią fundament, z którego wyrasta gmach naszego życia. Warto przywołać w tym miejscu słowa papieża rodziny, św. Jana Pawła II: „Miłość rodzicielska od początku staje się duszą, a przez to i normą, która inspiruje i nadaje kierunek całej konkretnej działalności wychowawczej, ubogacając ją tak cennymi owocami, jak czułość, stałość, dobroć, usługowość, bezinteresowność i duch ofiary” (*Familiaris consortio*, nr 36). Czego zatem uczył się w swoim rodzinnym domu Józef Ulma?

Wymownej odpowiedzi udziela nam jego najmłodszy brat, Władysław, który w następujący sposób opisuje klimat, w jakim przyszedł na świat przyszły błogosławiony:

„Rodzina nasza była zwyczajna, rodzice byli religijni, matka w ostatnich latach codziennie uczestniczyła we mszy św. Było nas czworo rodzeństwa, rodzice modlili się w domu, śpiewano w rodzinie godzinki, w niedzielę regularnie uczestniczyli we mszy św. W takim duchu został wychowany także Józef, który jak wszyscy z rodzeństwa, przyjmował w swoim czasie sakramenty święte”.

Poruszająca prostota tego opisu stawia przed nami prawdę o tym, jak ważne jest, by dziecko



wzrastało w odpowiednim klimacie duchowym. Tak właśnie było w przypadku Józefa Ulmy, którego dzieciństwo i młodość tak pięknie wypełnione były obecnością i bliskością Boga. Jego prawdziwe oblicze Sługa Boży poznawał najpierw przez przykład swoich rodziców, ich rozmodlenia i ufności pokładanej w Bogu.

Ponadto Józef od początku swej duchowej drogi uczył się, jak bezcennym darem są sakramenty święte, poprzez które najlepiej możemy

pgłębiać naszą więź z Bogiem. Uczestnicząc od najmłodszych lat wraz z rodzicami we mszy św., uczył się również tak bardzo potrzebnej postawy zasłuchania w słowo Boże. Przystępował także do sakramentu pokuty, gdzie doświadczając Bożego miłosierdzia, coraz bardziej odkrywał, jak potrzebna jest współpraca z Bożą łaską, wyrażona w codziennej pracy nad sobą. Wszystko to dokonywało się w kościele parafialnym w Markowej, we wspólnocie wierzących.

Innym charakterystycznym elementem jego duchowości, którą wyniósł z domu rodzinnego, była pobożność maryjna. Każdego dnia poprzez śpiew godzinek odkrywał, jak bliska każdemu z uczniów Chrystusa jest również Jego Niepokalana Matka. Potem, jako młodzieniec – mając 17 lat – przystąpił do Bractwa Żywego Różańca. I jeszcze jeden piękny aspekt rodzinnego domu Józefa: wraz z rodzicami i trójką rodzeństwa mieszkał w niewielkim drewnianym domu, a rodzina utrzymywała się z pracy na trzyhektarowym gospodarstwie. W ten sposób przyszły błogosławiony od dzieciństwa w praktyce poznawał sens i piękno benedyktyńskiej reguły: *ora et labora* (módl się i pracuj).

Dom rodzinny Wiktorii Ulmy z domu Niemczak

W podobnej atmosferze przyszła na świat i wzrastała ta, z którą kiedyś Józef Ulma zwiąże na zawsze swoją drogę, zarówno tu, na ziemi, jak i na całą wieczność. Warto przywołać w tym miejscu dwa świadectwa bardzo bliskich krewnych Wiktorii. Pierwsze z nich w szczególny sposób podkreśla atmosferę religijną, która cechowała jej dom rodzinny.

„Znałam rodzinę Wiktorii, zwłaszcza matkę, siostrę mojej mamy. Była ona osobą bardzo religijną. W tym duchu wychowywała także swoje dzieci”.

Nietrudno sobie zatem wyobrazić, że również i w domu Niemczaków rozmawiano o Panu Bogu, rodzice dzielili się z dziećmi swoją wiarą, uczyli je modlitwy i szacunku do rzeczy świętych.

Niezwykle cennych informacji, które pomagają nam zrozumieć duchowość Wiktorii Ulmy, dostarcza inny z jej bliskich krewnych. Nade wszystko dowiadujemy się, że jej życie było naznaczone również i cierpieniem, które w najgłębszej perspektywie uszlachetnia ludzkie serce, czyniąc je pokornym i otwartym na Bożą dobroć:

„Mama Wiktorii zmarła, gdy Wiktoria miała około 6 lat”.



**ks. dr WITOLD
BURDA**

Bibliista, dyrektor Wydziału
ds. Kanonizacyjnych w Kurii
przemyskiej, postulator
w procesie beatyfikacyjnym
rodziny Ulmów

Pan Bóg nie zostawił jednak samego Jana Niemczaka z gromadką małych dzieci. Każdego dnia umacniał jego ludzkie siły swoją łaską i błogosławieństwem, szczególnie w czasie osobistej modlitwy, na którą Jan nigdy nie żałował czasu. Ojciec Wiktorii żywo uczestniczył również w sakramentalnym życiu Kościoła, a ta droga jest przecież szczególnie i niewyczerpanym źródłem pociechy i miłosierdzia. Ponadto ojciec Wiktorii był osobą o niezwykle wrażliwym

i otwartym na ludzkie potrzeby i ból serca.

Od początku swojej drogi do świętości Wiktoria Ulma każdego dnia uczyła się, zwłaszcza patrząc na swoich rodziców, że ma ona dwa podstawowe filary: przykazanie miłości Boga i bliźniego. I na tych filarach będzie ostatecznie opierać się jej świętość wraz z mężem i dziećmi.

Duchowość małżeńska

Piękno charakterów Józefa i Wiktorii oraz wartości wyniesione z rodzinnych domów stanowiły fundament, na którym budowali oni swoją jedność małżeńską i rodzinne gniazdo. Warto przywołać kilka zdań dwóch naocznych świadków ich wspólnej drogi jako męża i żony:

„Józef i Wiktoria Ulmowie byli zgodnym małżeństwem, byli jedno za drugim. Bywałam często w ich domu, nigdy nie słyszałam, aby się kłócili między sobą”.

„Odwiedzałem go (Józefa) zwłaszcza w niedzielne popołudnia od wiosny do jesieni, rozmawialiśmy wiele na temat fotografowania, jemu zawdzięczam moje hobby. Jako człowiek Józef Ulma był bardzo życzliwy, uprzejmy, w domu była atmosfera ciepła rodzinnego, tworzyła tę atmosferę także Wiktoria. Był to dom ubogi, ale była tam niezwykle miła atmosfera. Wyczuwałem bardzo chrześcijańską atmosferę w tej rodzinie”.

To, co szczególnie uderza w obydwu zeznaniach, to wspólna troska Józefa i Wiktorii o budowanie i pogłębianie miłości małżeńskiej. Czynili to na wiele sposobów. Najpierw poprzez wzajemny szacunek, dobroć, życzliwość okazywane sobie za pomocą prostych, codziennych gestów. Byli też ludźmi, którzy sięgali po niezwykle istotne i skuteczne narzędzie w relacji z innymi, jakim jest dialog, rozumiany nade wszystko jako umiejętność wzajemnego słuchania. Ponadto niezwykle sumiennie spełniali swoje obowiązki i wzajemnie się w tym wspierali. Porusza wreszcie ich postawa odpowiedzialności za siebie nawzajem przed Bogiem, przed którym 7 lipca 1935 roku w kościele parafialnym w Markowej ślubowali sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

Mądrość w wychowaniu dzieci

Józef i Wiktoria byli również bardzo mądrymi i odpowiedzialnymi rodzicami. Każde nowe życie, jakim ich Pan Bóg obdarzał, przyjmowali w postawie wdzięczności i zawierzenia Jego Opatrzności. W czym przejawiała się ich miłość? Posłuchajmy wymownego świadectwa mamy chrzestnej Władzia Ulmy, jednego z dzieci Józefa i Wiktorii:

„Józef i Wiktoria byli dobrymi ludźmi, było to bardzo zgodne małżeństwo, bardzo kochali swoje dzieci. Przez jeden tydzień mieszkałam

w ich domu, kiedy Wiktoria urodziła trzecie dziecko. Pamiętam, że dzieci były dobrze wychowywane, Józef klękał z nimi wieczorem do modlitwy (Wiktoria leżała po urodzeniu dziecka)”.

Czytając te słowa, naturalnie przychodzi na myśl starożytna zasada: *verba docent, exempla trahunt* (słowa pouczają, przykłady pociągają). Dzieci chcą być takie, jak tata i mama. Mama Wiktoria była dla dzieci wzorcem kobiecości, bo była delikatną, subtelną, wrażliwą i piękną kobietą. Ojciec Józef natomiast – wzorcową męskości – był odpowiedzialnym, mądrym, opanowanym mężczyzną i bohaterem dla swoich dzieci. Prócz tego byli też wzorcem relacji damsko-męskiej – miłości małżeńskiej dla każdej ze swoich pociech. Mieli też czas dla swoich dzieci. Warto przywołać tu chociażby zdjęcie Wiktorii pochylonej nad najstarszą córką, Stasią, odrabiającą lekcje. Józef i Wiktoria byli naprawdę mądrymi i odpowiedzialnymi rodzicami.

Całe życie rodziny z Markowej – osobista wiara Józefa i Wiktorii, czerpanie z łaski sakramentu małżeństwa, realizacja rodzicielskiego powołania, wkład w życie lokalnej społeczności – stało się ich drogą na ołtarze. Jej ukoronowaniem okazała się męczeńska śmierć, która 24 marca 1944 roku spotkała całą dziewięćosobową rodzinę z rąk niemieckich żandarmów. Niech ich przykład i wsparcie umacniają rodziny w chrześcijańskim życiu i pomagają nam wszystkim kroczyć prawdziwą drogą świętości.



Sytuacja chrześcijan w Iraku

„Chrześcijaństwu w Iraku, jednemu z najstarszych, jeśli nie najstarszemu, Kościołowi na świecie, grozi unicestwienie” – powiedział abp Bashar Warda (redemptorysta, od 2010 arcybiskup Irbilu). Według niego chrześcijanie w Iraku mogą zbliżyć się „do końca swojej drogi” po 1400 latach znoszenia prześladowań.

Od 2003 roku, od upadku Saddama Husajna, liczba chrześcijan zamieszkujących tereny Iraku drastycznie zmalała. Można powiedzieć, że chrześcijaństwo na ziemiach irackich w zasadzie wygasło. Trzeba pamiętać, że wyznawcy Chrystusa mieszkali na tym obszarze praktycznie od pierwszego wieku naszej ery.

Rok 2014 przyniósł kolejne niebezpieczeństwo. Państwo Islamskie weszło do Iraku i rozpoczęła się trwająca ponad trzy lata krwawa wojna domowa. Ekstremiści wkroczyli na ziemię zamieszkaną przez Kurdów, Jezydów i chrześcijan, wprowadzając tam nowy porządek. Wtedy to właśnie duża część chrześcijan, w tym katolików, została zmuszona, pod groźbą śmierci, do opuszczenia swoich domostw.

Wiara

„Pewnego dnia wszyscy wrócimy do Karamles” – mówił w 2016 roku ojciec Thabet, ksiądz katolicki, który posługiwał w tamtejszej

parafii w diecezji w Mosulu (od 2021 roku mianowany biskupem w Alqosh). Wypowiedział te słowa w obozie dla uchodźców w Irbilu w Iraku, gdzie mieszkał ze swoją wspólnotą kościelną po tym, jak tzw. Państwo Islamskie (IS) najechało ich domy. Ojciec Thabet i chrześcijanie z Karamles w 2017 roku w końcu wrócili do domu. Niestety, sytuacja już nigdy nie była taka, jak przed rokiem 2014. Uchodźcy, powracając do swoich domów, zdali sobie sprawę, że one już nie istnieją, a jedyne do czego wracają, to świat pogrążony w gruzach. Wszystkie lata okupacji skutkowały tym, że terytorium Iraku było coraz bardziej ogołacane z obecności chrześcijan.

Ks. Thabet dzięki swojej wierze, odwadze i samozaparcia zebrał ochotników, którzy rozpoczęli odbudowywanie świątyni i swoich domów, by na nowo ich rodziny mogły tam zamieszkać i żyć jak chrześcijanie.

Odbudowanie

Jednym z chrześcijan, którzy powrócili, był stolarz Estephan Matti. Otworzył ponownie swój warsztat i od razu zabrał się do pracy, naprawiając lokalne domy. „Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, było zamknięcie i zaryglowanie wszystkich drzwi w domach. Dla większego bezpieczeństwa”.

Estephan, który wraz z rodziną w 2014 roku opuścił swój dom, wspomina, że pomimo wszystkich trudów i cierpienia, jakiego doznali, zawsze starali się pamiętać o obietnicy miłości, o której mówi Chrystus. „Kiedy przechodzę



Fot. Dominika Przybysz

przez trudności, modlę się Modlitwą Pańską. Wtedy czuję moc, która zasila chrześcijan. Czuję się zjednoczony i czuję, że wszyscy chrześcijanie na całym świecie modlą się ze mną”.

Nie jesteście sami

Wiele organizacji humanitarnych zaangażowanych jest w pomoc chrześcijanom, którzy starają się odbudować swoje życie w Karamles i innych irackich miejscowościach. Jedną z nich jest międzynarodowa organizacja Open Doors, która co roku prezentuje aktualizację dokumentu Światowego Indeksu Prześladowań. Irak znajduje się na 18. miejscu wśród państw, w których chrześcijanie cierpią prześladowania ze względu na wyznawaną wiarę w Chrystusa.

Kościoły historyczne (Asyryjski Kościół Wschodu, Syryjski Kościół Ortodoksyjny, Syryjski Kościół Katolicki, Chaldejski Kościół Katolicki i Ormiański Kościół Ortodoksyjny) są poważnie dotknięte przemocą, nietolerancją i dyskryminacją, szczególnie ze strony wojujących grup islamskich i przywódców niechrześcijańskich. Spotykają się również z dyskryminacją ze strony władz państwowych.

Osoby nawrócone na chrześcijaństwo ze środowisk muzułmańskich są w niebezpieczeństwie, jeśli ujawnią swoją wiarę lub spotkają się z innymi chrześcijanami.

Dzięki pracy takich organizacji jak Pomoc Kościołowi w Potrzebie (www.pkwp.org) czy Open Doors (www.opendoors.pl) cierpiący chrześcijanie mogą dowiedzieć się o naszej modlitwie, o tym, że nie zostali zostawieni samymi sobie i są na świecie ludzie, którzy będą walczyć w ich imieniu o wolność.

Możemy pomóc

Oprócz zaangażowania modlitewnego, możemy jeszcze na wiele innych sposobów włączać



się w pomoc prześladowanym chrześcijanom. Oto kilka propozycji.

Zaproś prelegenta z organizacji zajmującej się tematyką prześladowań do swojej parafii, wspólnoty czy szkoły, aby dowiedzieć się więcej o sytuacji Kościoła w różnych zakątkach świata.

Jeśli korzystasz z mediów społecznościowych, komentuj, lajkuj i udostępniaj na swoim profilu posty tematyczne z Facebooka, Instagrama

czy Twittera. W ten sposób pomagasz szerzyć świadomość o Kościele prześladowanym.

Zaangażuj się w wolontariat. Możesz zorganizować akcje charytatywne lub uświadamiające na rzecz prześladowanych chrześcijan.

Napisz słowa wsparcia dla chrześcijan z krajów prześladowań. Można to zrobić, pisząc list, robiąc kartkę lub rysunek (propozycja dla dzieci).

Włącz się w obchody Dnia Solidarności z Kościołem Prześladowanym (druga niedziela listopada każdego roku). Możesz zorganizować wydarzenie modlitewne w swojej parafii czy wspólnocie.

Jeśli jesteś nauczycielem religii, przygotuj katechezę o sytuacji chrześcijan na świecie.

Artykuł powstał na podstawie raportów i dokumentów organizacji Open Doors, www.opendoors.pl.



DOMINIKA PRZYBYSZ

Teolog, prelegentka
w organizacji Open Doors.
Prywatnie fotograf
z zamyśleniem do podróży

Kwestia tożsamości

Najnowsza edycja kwartalnika „Społeczeństwo”, pt. *Polaryzacja tożsamości społeczeństwa*, zaskakuje nas wyrażeniem oksymoronicznym, bo przecież polaryzacja kojarzy się ze różnicowaniem, a tożsamość przeciwnie – z pewną próbą ujednolicenia i spajania.

Ta antylogia pozwala jednak uwypuklić jeden z charakterystycznych i wspólnych elementów współczesnych prądów kulturowych, a mianowicie dążenie do wykorze-

niania tożsamości narodowej ze współczesnych społeczeństw. Jeśli przyjmiemy, że tożsamość kulturowa i tożsamość polityczna określają tożsamość narodową człowie-



Fot. Marta Karpińska

ka, to dostrzeżemy, jak często przeprowadza się wiwiskcję elementów składowych, by po odpowiedniej ideologicznej obróbce dokonywać antagonizacji, czyli swego rodzaju polaryzacji tożsamości. Ażeby temu zapobiec, warto o stałą refleksję i analizę tożsamości w odniesieniu do dynamicznej rzeczywistości społecznej. Dobrze zatem sięgnąć po artykuł o. prof. Jana Mazura, pt. *Kwestia tożsamości narodowej Polaków*. Jest to ciekawe spojrzenie na obecne realia. Autor zastanawia się bowiem, dlaczego wspomniana tożsamość wciąż musi być afirmowana. Stawia bardzo ciekawą tezę, że stan tej tożsamości jest rezultatem istnienia w polskim społeczeństwie dwóch grup. Jedną z nich to historyczny naród polski, charakteryzujący się postawą patriotyzmu i troski, drugą zaś to ci, których mentalność wywodzi się z tradycji komunistycznej. Ważne jest też wskazanie dotyczące przemian społecznych: „Jakkolwiek by było – pisze o. Jan Mazur – najważniejsze wydaje się być pytanie bardziej praktyczne: Jeśli tego rodzaju kwestia społeczna rzeczywiście istnieje, to co w tej sytuacji robić? «Polskojęzycznej grupy» nie da się przecież wyeliminować z przestrzeni publicznej, gdyż terytorium, które zamieszkuje, jest rzeczywistością wspólną. Ponadto odznacza się ona niemałą siłą polityczną i społeczną. Niemniej z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej wciąż niezawodnym narzędziem przemiany społecznej pozostaje aktywne świadectwo chrześcijańskiej wiary; świadectwo konsekwentnie realizowanych ewangelicznych zasad i wartości. Jeśli na tej drodze doszłoby do integracji «polskojęzycznej wspólnoty» z historycznym narodem polskim, to z pewnością – jak

mawiał bł. Stefan Wyszyński – nie byłoby pokonanych, lecz tylko zwycięzcy”.

W innym artykule, związanym z wyżej zaprezentowanym, ks. prof. Paweł Bortkiewicz również analizuje obecne realia, odnosząc tożsamość chrześcijańską do procesu laicyzacji. Pierwsza część tekstu jest teoretycznym uporządkowaniem i wyjaśnieniem różnic i zbieżności terminów – laicyzacja i sekularyzacja. Warto to przeczytać, bo panuje dość duży semantyczny bałagan w tym względzie. Niezależnie od tego, jak nazwiemy zewnętrzne procesy społeczne, jedno jest pewne – je-

steśmy świadkami bardzo szybkiego i wieloaspektowego tracenia autorytetu przez Kościół. Autor dość wnikliwie obserwuje polską rzeczywistość, również w przestrzeni medialnej. Uznaje, że temat nadużyć seksualnych w Kościele katolickim jest bez wątpienia jedną z najbardziej eksponowanych przyczyn procesu sekularyzacji, prowadzącego także do apostazji. Zwraca uwagę, że pomimo

wielorakich wysiłków Kościoła nie spotyka się to z aprobatą ze strony wielu komentatorów, także katolickich. Na to wszystko trzeba jeszcze nałożyć spór światopoglądowy i kulturowy, jaki toczy się w Polsce i na świecie. Ks. profesor nie zatrzymuje się przy tym tylko na tym poziomie eksploracji, ale szuka również głębszych przyczyn, pochodzących z wnętrza Kościoła. Jednak, aby je poznać, trzeba sięgnąć po najnowszy numer, który można pobrać na stronie kwartalnika. Jak zawsze zawiera on wiele interesujących artykułów, opisujących rzeczywistość z punktu widzenia KNS. Są też recenzje, analizy czy przegląd dorobku KNS-owej myśli włoskiej. Kto szukał dobrej naukowej lektury, to właśnie ją znalazł. Zachęcamy do skorzystania!



**TOMASZ
NAKIELSKI**

Przewodniczący Rady
Fundacji „Civitas
Christiana”. Członek redakcji
„Społeczeństwa”



W lutym obradowała Komisja Wychowania Katolickiego KEP. Jakie wyzwania oraz problemy katechetyczne stoją obecnie przed osobami zaangażowanymi w nauczanie i wychowanie w ramach katechezy parafialnej i szkolnej lekcji religii? Na jakim etapie są przygotowania regulacji związanych z posługą katechisty, którą wprowadził papież Franciszek w motu proprio „Antiquum ministerium”?



Zarówno osoby zaangażowane w nauczanie i wychowanie w ramach katechezy parafialnej i lekcji religii w szkole, jak i cały Kościół w Polsce, a więc wszyscy duszpasterze i wierni, stoją dziś w obliczu wielkich wyzwań związanych z katechezą. Spadająca liczba uczniów, którzy uczestniczą w lekcjach religii w szkole, postępująca sekularyzacja, coraz słabsza formacja duchowa, którą dzieci otrzymują w domach, kryzys wizerunkowy Kościoła – to wszystko sprawia, że także problemy związane z katechezą stają się coraz większe i trudniejsze.

Wobec tej sytuacji najważniejszym pytaniem, jakie powinniśmy sobie stawiać w Kościele w związku z katechezą, jest pytanie o stan wiary dzieci i ich rodziców. Jeżeli wiedza o Kościele, miłość do Pana Boga i głębia wiary są przekazywane dzieciom w rodzinie, to katecheza może bardzo skutecznie wesprzeć ten dobry proces. Skoro jednak coraz częściej dom rodzinny tego zadania nie wypełnia, wielkim wyzwaniem staje się znalezienie sposobu na przekazanie tych fundamentalnych, podstawowych prawd dzieciom i młodzieży podczas katechezy. Z drugiej

strony ważna jest również formacja rodziców. Pewnym rozwiązaniem może być tutaj odnowienie i umocnienie katechezy parafialnej. Zwróciła na to uwagę m.in. Komisja Wychowania Katolickiego KEP podczas swoich obrad we wrześniu 2022 roku i w lutym tego roku.

Coraz ważniejsza wydaje się też rola katechistów, których posługę wprowadził papież Franciszek w motu proprio „Antiquum ministerium” z 10 maja 2021 roku. Obecnie dobiegają końca prace nad dokumentem dotyczącym zasad ich formacji. W jego przygotowaniach bierze udział Komisja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów KEP, Komisja ds. Wychowania Katolickiego KEP oraz Zespół KEP ds. Nowej Ewangelizacji.

W czasach, kiedy coraz mniej osób chodzi do kościoła i spada liczba powołań kapłańskich, to właśnie katechiści świeccy mogą odegrać szczególną rolę w procesie katechizowania i pogłębiania wiary.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Karpińska

Superbohaterowie rodzicielstwa

O alarmujących wynikach dzietności w Polsce dyskutujemy od miesięcy. Sytuacja jest nie tylko niepokojąca, ale wręcz katastrofalna: współczynnik dzietności w Polsce wynosi obecnie 1,3, a do zapewnienia prostej zastępowalności pokoleń potrzeba co najmniej 2,1.

Takiej sytuacji nie było u nas jednak od lat – i nic nie wskazuje na to, że mogłoby się to zmienić. Tymczasem nowe badania Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wskazują jasno: współczesna Polka w czasie swojego życia urodzi raczej jedno niż dwoje dzieci. Tym, czego potrzebujemy, nie jest już nawet zwiększenie dzietności – ale wielodzietność.

Prośbą czy groźbą? Nakazami czy zachętami? Wydaje się, że na Polaków nie zadziała już nic, skoro nawet program 500+ przyniósł jedynie chwilowy wzrost liczby urodzeń (i to nie tak wielki, żeby cokolwiek zmienił). Pierwotnie miał być zachętą właśnie do tego, aby rodzice decydowali się na więcej niż jedno dziecko. I to słuszną drogą, bo z punktu widzenia przyszłości państwa jedno dziecko nie wystarczy. Jednak po kilku latach od wprowadzenia tego najbardziej znanego programu wsparcia dzietności

nie tylko nie jest lepiej, ale sytuacja jeszcze się pogorszyła.

Polacy marzą o „parce”

Jeszcze do niedawna można było zachować większy optymizm, bo z badań (CBOS, 2019) wynikało, że modelem rodziny najbardziej preferowanym przez Polaków była rodzina 2+2. Statystycznie marzyliśmy więc o „parce” – bo jak już dwoje, to wiadomo, że najlepiej chłopiec i dziewczynka.

Sama mierzyłam się z tym powszechnym stereotypem „idealnej rodziny” w czasie, gdy byłam jeszcze mamą dwójki maluchów, a do tego właśnie chłopca i dziewczynki. Niezliczoną ilość razy słyszałam od sąsiadów, rodziny czy nawet przypadkowo mijanych przechodniów zachwyty nad tym, jak nam się „poszczęściło”



Fot. Megan Mahoney Photos, Adobe Stock

i teraz... mamy już spokój. W końcu po co komu więcej dzieci, skoro osiągnął już ten wymarzony obraz rodziny.

Być może to właśnie ten stereotyp, hołubiony chyba szczególnie przez pokolenie obecnych dziadków, wpłynął na to, że już od lat 80., czyli ostatniego znaczącego wyżu demograficznego, poziom dzietności systematycznie spada.

Ostatnie, bardzo głośne i szeroko omawiane w mediach badania (CBOS, 2022) pokazały jeszcze gorszy obraz: blisko 70% Polek nie planuje dzieci w ogóle. I choć można mieć pewne uzasadnione wątpliwości co do metodologii tych badań i tym samym ich wyników, to nawet pobieżna, subiektywna obserwacja potwierdza,

że dzieci coraz częściej postrzegane są jako ciężar, niewygodne i niepotrzebne zobowiązanie. A na taką modę nie pomogą ani zachęty, ani ułatwienia.

Co mogłoby pomóc? W długofalowej perspektywie być może odwrócenie tejże mody i ponowne wypromowanie rodziny. Ale nie rodziny „idealnej”, z mamą, tatą, synkiem i córeczką. Potrzebujemy mody na wielodzietność.

„Idzie 500+”

Tymczasem zamiast mody mamy grubą ścianę stereotypów, które wydają się nie do ruszenia.

Pierwszy z nich to oczywiście wyobrażenie „typowej” rodziny wielodzietnej, która żyje z tzw. socjału. Od czasu wprowadzenia w 2015 roku programu 500+ powszechnym przytykiem pod adresem rodzin wielodzietnych jest szybkie przeliczenie liczby dzieci na sumę wsparcia otrzymywaną od państwa. I tak rodzina, która idzie ulicą z czworgiem dzieci, może o sobie usłyszeć prześmiewcze: „idą dwa tysiąki”, a rodzice siódemki ustawili się jeszcze lepiej, bo mają w domu „biegające trzy i pół tysiąca”. Trudno powiedzieć, skąd wzięło się przekonanie, że do utrzymania i wychowania czwórki pociech wystarczą te sławne 2000 zł, ale – zwłaszcza wśród młodych i bezdzietnych – jest ono dość powszechne.

Drugi stereotyp, typowo ekonomiczny i mocno powiązany z systemem socjalnym wspierającym rodziny, to założenie, że rodzice dużych rodzin nie pracują, a już z pewnością nie pracują matki. W końcu po co, skoro utrzymuje ich państwo.

Z tym przekonaniem też zetknęłam się sama, w jednej z internetowych dyskusji. Temat był odległy od rodzicielstwa, a jednak argument o tym, że jestem mamą wielodzietną, świetnie nadał się jako „uciszacz”.

„Co więcej, podziwiam tupet/odwagę/brak wstydu, że jako osoba, która de facto obecnie



Fot. Adobe Stock

jest społecznym pasożytem, potrafisz publicznie wyrażać swoją opinię w tematach ekonomii i gospodarki kraju. Kawał hipokryzji” – przeczytałam w jednym ze skierowanych do mnie komentarzy. Częściowo była to wówczas prawda: w tamtym czasie pracowałam tylko dorywczo na zlecenia, a do tego zdalnie.

Pogarda wobec matek, które „narobiły sobie dzieciaków” i ich jedynym zajęciem jest „siedzenie w domu”, jest czymś zupełnie powszechnym, nawet jeśli coraz częściej mówi się też o tym, że opieka nad dziećmi, a zwłaszcza nad kilkorgiem dzieci, niewiele ma wspólnego z siedzeniem. Wciąż jednak rodzinom, które nie decydują się na oddanie dziecka do żłobka czy przedszkola i rezygnują z pracy zawodowej mam, obrywa się jak mało komu. Niewiele chyba pomagają tłumaczenia, że dla dzieci, zwłaszcza w okresie niemowlęcym, mama jest najlepszym opiekunem i nie zastąpi jej nawet najlepszy żłobek ani żadne pieniądze. Więż z inną bliską osobą (np. babcią) jest już lepszym rozwiązaniem, ale nie każdy ma choćby taką możliwość czy chęć.

A z punktu widzenia społeczeństwa ta domowa praca mam jest nie do przecenienia. To przecież one wychowują przyszłe pokolenie, a dzięki swojej stałej obecności i pracy wkładanej we wsparcie rozwoju dziecka mają szansę zrobić to znacznie lepiej niż jakakolwiek placówka.

Co więcej – może i ten stereotyp warto rozwiać. Z raportu „Wielodzietni w Polsce 2016” wynika, że 45% mam wielodzietnych pracuje zawodowo.

Ilość kontra jakość

Ale oprócz stereotypów o tym, że rodziny wielodzietne żyją jak pączki w maśle za pieniądze innych, ciężko pracujących ludzi, dużą popularnością cieszy się też inny: że więcej dzieci to gorsze wychowanie.

Pisarka i podcasterka Joanna Okuniewska wprost mówi o tym, że będąc mamą jedynaczki, nie planuje mieć już więcej dzieci i to właśnie dlatego, że w ten sposób odebrałaby swojej córce część swojego czasu i uwagi, a do tego obciążałaby ją koniecznością dogadywania się z rodzeństwem:

„Nie chcę, by moje dziecko musiało rywalizować z kimś o uwagę, żeby coś mi w jego potrzebach umknęło. Wiem, że nie mam aż tak wielu emocjonalnych zasobów na to, żeby rozciągnąć dobę jeszcze bardziej i poza pracą, obowiązkami domowymi i budowaniem bliskości z partnerem i dzieckiem, dodać do tego jeszcze jednego malucha” – opowiada dziennikarce Marcie Brzezińskiej-Waleszczyk.

Podobny pogląd podziela dziś wielu młodych rodziców i wiele osób myślących o rodzicielstwie. To dla nich oczywiste, że każde kolejne dziecko odbiera temu pierwszemu uwagę, czas i troskę rodziców, dodatkowo uszczuplając finanse rodziny i możliwość zapewnienia jedynakowi „wszystkiego, co najlepsze”. W domniemaniu „najlepsze” są oczywiście tony zabawek, markowe ubrania, zagraniczne wyjazdy i tydzień zapchany zajęciami pozalekcyjnymi.

I tu być może częściowo trzeba przyznać im rację: więcej dzieci to także wyższe koszty utrzymania. Rodziny wielodzietne niejednokrotnie muszą bardziej się nagłować, skąd wziąć pieniądze na to, aby zapewnić swoim pociechom wszystko, czego potrzebują. Ale może dzięki temu lepiej też widzą to, czego tak naprawdę nie potrzebują?

Popularne powiedzenie, że w rodzinie miłość się mnoży, kiedy się ją dzieli, powinno też wystarczyć za odpowiedź na zarzuty, że więcej dzieci to mniej czasu i uwagi dla każdego z nich. Bo w kwestiach wychowawczych rodzice wielodzietni muszą poszczycić się nie lada umiejętnościami, a ze względu na większe problemy często bardziej angażują się w opiekę nad dziećmi.



**ALEKSANDRA
GAJEK**

Szczęśliwa żona i mama
czworga dzieci. Redaktor,
zawodowo związana
z Centrum Życia
i Rodziny

I tym bardziej się starają, aby czas, którego nie mają za dużo, dobrze wykorzystać i znaleźć chwilę na rozmowę i czułość z każdym z dzieci.

Statystyczne „dziecioroby”

W społecznej świadomości rodziny wielodzietne to zatem te biedne, nieradzące sobie, korzystające z opieki społecznej i innych instytucji pomocowych i często zadowolone z tego stanu rzeczy. A to, że w rodzinie urodziło się więcej niż dwoje czy troje dzieci, z pewnością jest wynikiem przypadku i nieumiejętności „zabezpieczenia się” przed ciążą, a nie planowania czy świadomej decyzji. Jeśli dzieci postrzegamy jako ciężar i utrudnienie w realizacji życiowych planów i marzeń, to być może rzeczywiście trudno zrozumieć, że posiadanie gromadki maluchów może być zamierzone, a każde z takich dzieci jest postrzegane jako dar i dodatkowa radość.

To, co wciąż umyka opinii publicznej, to fakt, że dziś rodzina wielodzietna to coraz częściej taka, która powstała z prawdziwej miłości i decyzji. A od rodziny z jednym czy dwójką

dzieci różni się głównie tym, że o swoje dzieci musi zatroszczyć się „bardziej” – bo wszystko w niej mnoży się razy kilka. Ze względu na zwiększone potrzeby – wszelkiego rodzaju, bo i te materialne, i organizacyjne, wychowawcze, emocjonalne – rodzice wielodzietni to trochę „superbohaterowie” rodzicielstwa. Zdolności organizacyjne, które muszą posiadać, wykraczają poza zgranie ze sobą życia zawodowego i prywatnego, bo ich życie prywatne dzieli się na kilka małych istot, z których każda ma indywidualne potrzeby. Umiejętności wychowawcze, poczynając od rozwiązywania pięciu konfliktów naraz, a skończywszy na wytrzymaniu kilku burz hormonalnych (niekiedy zągębiających się czasowo), muszą wejść na poziom, o jakim pewnie nawet nie śniło się tym, którzy zarzucają wielodzietnym bezmyślne „dziecioróbstwo”, które kończy się brakiem „jakości” w opiece nad potomstwem. A to, że wieczorami mama ani tata nie mają już siły nawet wstać z podłogi po uśpieniu najmłodszych dzieci, nie oznacza, że cokolwiek może równać się z radością patrzenia, jak ze słodkich (albo mniej słodkich) maluchów wyrastają mądrzy i dobrzy ludzie.



Czy wiesz, że:

W centrum zabieganego Manhattanu powstaje kaplica wieczystej adoracji

Jej otwarcie planowane jest na czerwiec tego roku. Nie chcemy po prostu ustawić ołtarza z podstawą, lecz pragniemy, aby było to miejsce, gdzie ludzie doświadczą Boga także przez piękno wnętrza – mówi o. Boniface Endorf OP, odpowiedzialny za projekt.

Dominikanin tłumaczy, że ze względu na wystrój kościoła św. Józefa, przy którym powstaje kaplica, zdecydowano się na połączenie elementów neoromańskich z klasycznymi.

Kościół na całym świecie wzrasta, choć nierównomiernie. Spada natomiast liczba kapłanów

Łącznie na świecie żyje aż 1 378 mln katolików i stanowią oni 17,67 proc. światowej populacji. Jednocześnie od kilku lat notuje się spadek liczby powołań kapłańskich i zakonnych.

Watykan wydał nowy rocznik statystyczny Kościoła (Annuario Statisticum Ecclesiae 2021) oraz rocznik papieski (Annuario Pontificio 2023). Dowiadujemy się z nich m.in., że przyrost liczby ochrzczonych w Kościele katolickim jest nierównomierny. Na jednym skraju stoi Europa, w której zasadniczo panuje stagnacja, na drugim Afryka, gdzie odnotowano ponad 3 proc. wzrost. Na trudności Europy wskazuje także fakt, że jedynie w latach 2020-2021 udział Europejczyków w Kościele spadł aż o 3 proc. Występują także duże różnice w tym, jak powszechny jest katolicyzm w danym regionie.

Jak się dogadać i nie pozabijać?

Można śpiewać solo. Jest to łatwe, bo solista jest gwiazdą na scenie i wszyscy słuchają tego, co ma do przedstawienia. Ale można też śpiewać w zespole, co jest już trudniejsze, bo nie za bardzo da się popisować, aby nie zagłuszyć innych.

Łatwo nie jest

W życiu jest tak, że najczęściej śpiewa się w duecie. Jest to najtrudniejsze, bo śpiewa się co innego niż partner. W związku z tym występują pewne utrudnienia, którym trzeba stawiać czoła. Śpiewając, należy się wzajemnie słuchać, żeby nie przyspieszać albo nie zwalniać oraz by przede wszystkim utrzymywać się wspólnie w tej samej tonacji i tworzyć harmonię. Głośność należy tak dopasowywać, by oba głosy współbrzmiały odpowiednio mocno (lub odpowiednio cicho, gdy utwór wymaga takiego klimatu). Jak dojść do perfekcji? Potrzeba wielu godzin spędzonych na próbach, występów udanych, ale też tych mniej pomyślnych, aby wyciągać wnioski, oraz poznawania się, żeby móc polegać na partnerze nawet wtedy, gdy ma się zniżkę formy.

Nie, ten tekst nie będzie o teorii muzyki. Temat dotyczy (prawie) każdej i każdego z nas. Gdyby tym śpiewem ze wstępu była rozmowa, a partnerem z duetu współmałżonek, zadanie okazałoby się jeszcze trudniejsze, tym bardziej gdy chodzi o poważną rozmowę dotyczącą palącego problemu, a nie codzienną relację z dnia, typu: „co tam w pracy?” albo „co kupić jutro na obiad?”. Dlaczego rozmowa ze współmałżonkiem na temat nas ma być czymś trudnym? Przecież moja żona/mój mąż zna mnie na wskroś, możemy rozmawiać o wszystkim, nie mamy

przed sobą tajemnic, nic nie jest na tyle wstydliwe, żeby nie móc podzielić się tym z drugą połówką. Może odpowiedź jest zawarta już w pytaniu? Dlatego, że znamy się jak tyse konie, jesteśmy przed współmałżonkiem totalnie odsłonięci i z racji tego, że najbliżsi potrafią zranić najbardziej, nie chcemy, by do tego doszło. Dlatego następuje zamknięcie jednego przed drugim skutkujące brakiem rozmowy, oddalaniem się od siebie.

Być konstruktywnym



**MATEUSZ
GAWROŃSKI**

Członek redakcji oraz
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Słyszałem kilka razy, jak ksiądz podczas ślubu życzył nowożeńcom, aby się kochali, szanowali, mieli wielką rodzinę itp. Ale tylko raz słyszałem życzenie, by małżonkowie w swoim życiu się kłócili. Po głębszej analizie doszedłem do wniosku, że to jest bardzo w małżeństwie potrzebne – dobra kłótnia. No bo który z panów nie dzieli się odmiennym zdaniem z kolegą z pracy, z którym

spędza większość dniówki? Albo która z pań nie posprzecza się czasami z przyjaciółką? A przecież z żoną/mężem przebywamy o wiele dłużej, łączy nas dużo większa nić emocjonalna, znamy się, a co za tym idzie również denerwujemy się wzajemnie nieporównywalnie bardziej, niż ma to miejsce w innych relacjach. Dlaczego mielibyśmy zatem udawać, że kłótnie u nas nie istnieją? Kto na dany temat miałby inne zdanie, jak nie współmałżonek? Chodzi jednak o to,

aby ta kłótnia była konstruktywna. Aby coś budowała lub cementowała, a nie niszczyła i obrażała. Aby małżonkowie po zakończeniu zwady mieli poczucie, że walczyli o rzeczy ważne, które przyniosą korzyść nie jednej stronie, a całej rodzinie. Nie jest to proste, bo z kolei każdy ma w sobie, większą czy mniejszą, chęć wygrania. Jednak prawdziwa wygrana będzie miała miejsce nie wtedy, gdy przeciągniemy drugą osobę na siłę na swoją stronę, ale wtedy, gdy będzie remis (tak – zwycięski remis!), czyli kompromis – kiedy obie strony coś poświęcą na rzecz drugiej. Wtedy, gdy po słownej utarczce małżonkowie nie pójdą spać pogniewani, a pogodzeni (patrz: Ef 4, 26).

Zacząć od tego, co ważne

Od czego zacząć naukę rozmawiania? Tu chyba nie ma książkowego wzoru, ponieważ nie dość, że każdy człowiek jest unikalny, to na dodatek z mieszanki dwóch unikalności zawsze może powstać związek inny niż wszystkie znane dotychczas. Natomiast warto w małżeństwie zacząć mówić o swoich potrzebach

na głos, bo błędne jest utożsamianie potrzeb z egoizmem, tym bardziej że potrzeba może dotyczyć czegoś wspólnego (np. wspólnego wyjazdu, zjedzenia romantycznej kolacji tylko we dwoje, zmiany auta). W małżeństwie nie ma czasu na oczekiwanie, na domyślenie się przez drugą stronę (co może w ogóle nie nastąpić) – należy wyrażnie artykułować swoje potrzeby, by wspólnie próbować je realizować lub odróżniać od zachcianek. I tak jak duety muzyczne potrzebują wielu prób, by idealnie się zgrać, tak samo małżonkowie muszą ćwiczyć praktykę dobrej rozmowy, aż zacznie ona wychodzić. Jednym przyjdzie to szybko, drugim zajmie dużo więcej czasu, ale w pamięci należy mieć także to, że nieużywane umiejętności zanikają. To, że dojdziemy do perfekcji (o ile dojdziemy), nie oznacza, że tak będzie już zawsze. Bo w tych próbach nie jest najważniejsze dojście do mistrzostwa, ale samo próbowanie – im więcej się rozmawia, tym więź między małżonkami jest silniejsza, głębsza.



<https://tinyurl.com/mrxp99ju>



Fot. AdobeStock

Kolumbia – to już nie jest ten sam kraj, co dawniej

Stwierdzenie z tytułu zazwyczaj używane jest przy określaniu czegoś negatywnego oraz wyrażaniu nostalgii za lepszymi czasami.

Jednak w przypadku Kolumbii ma to zgoła inne znaczenie.

W ostatnich dekadach zaszło tam wiele pozytywnych zmian.

Kolumbia nadal kojarzy się z brutalnymi kartelami narkotykowymi z Medellín oraz Cali, w czym zasługi ma też zapewne pewien słynny serial. Do tego obrazu należy dodać czające się w dżungli partyzantki, wojnę domową, powszechną korupcję i ogromną biedę. Nie chcę powiedzieć, że we współczesnej Kolumbii te zjawiska nie występują w ogóle, ale mają mniejszy zasięg niż dawniej. W ważnych ośrodkach turystycznych turyści mogą czuć się bezpiecznie (choć zawsze należy mieć na uwadze, że to nadal Ameryka Łacińska). Obecna Kolumbia uważana jest przez wielu Latynosów za jedną z najstabilniejszych gospodarek w regionie, a zwłaszcza uznawane niegdyś za jedno z najniebezpieczniejszych na świecie miasto Medellín, dokąd ciągną rzesze imigrantów szukających lepszego życia oraz tzw. digital nomadzi,

chcący pracować w przyjaznych pod względem klimatu i stylu życia warunkach. Do tego trzeba dodać niezwykle przyjaznych Kolumbijczyków, którzy są skarbem narodowym tego kraju.

Czemu tutaj tak zimno?

Po drodze z Meksyku, gdzie obecnie mieszkam, do Kolumbii czekało mnie jednak wiele nieprzyjemnych przygód. Osoby lecące z tego kraju do Kolumbii, i to jeszcze przez Panamę, nadal bywają traktowane podejrzliwie. Już na początku, na lotnisku w Guadalajarze, czekała mnie dodatkowa kontrola dokumentów, gdy okazało się, że mam bilet do Panamy, gdzie miałem przesiadkę w drodze do Medellín. Później odmówiono mi wejścia na pokład samolotu. Po długiej nocy wyklócania się z przedstawicielami przewoźnika przełożyłem lot na kilka dni później.

W końcu, kiedy udało mi się dotrzeć do Kolumbii, ten kraj przywitał mnie... chłodem. Nie, nie chodzi o przenośny chłód, bo akurat ludzie w Medellín są niesamowicie życzliwi i otwarci – stanowią idealny przykład naszego polskiego powiedzenia „do rany przyłóż”. Ten chłodny wiatr, który sprowokował mnie do założenia kurtki, początkowo mnie zdziwił. Byłem przecież prawie przy samym równiku! Trzeba jednak pamiętać, że port lotniczy José María Córdova leży na wysokości ponad

Fot. Piotr Ewertowski





2100 m n.p.m. Medellín znajduje się w Kordylierze Środkowej Andów. Centrum i dzielnice położone kilkaset metrów niżej mają już inny, dużo cieplejszy klimat. Medellín nazywane jest miastem wiecznej wiosny.

Najbardziej dała mi w kość Bogota, gdzie w ciągu dnia bywało gorąco, ale wieczorami temperatura spadała. Zimny, przenikliwy wiatr był wyjątkowo dokuczliwy, gdy czekałem na autobusy, które spóźniały się po dwie godziny albo nie przyjeżdżały w ogóle. Stolica Kolumbii usytuowana jest na wysokości 2640 m n.p.m. Znajdowałem się wyżej niż Rysy!

Santa Fe

Podobnie jak Medellín, dzielnice Bogoty położone są na różnych wysokościach. Prze-



łada się to na różnice nie tylko w klimacie, ale też w zachowaniu ludzi oraz poziomie ich życia. Mówiąc bardzo ogólnie, im wyżej, tym biedniej i mniej bezpiecznie. Przykładem wyjątku jest tutaj słynna dzielnica Santa Fe w Bogocie, która znajduje się de facto w centrum miasta, a opasowana jest przez narkotyki, prostytucję i przemoc. Jak mi wspominał jeden z polskich misjonarzy, jego parafia w tej dzielnicy „składała się głównie z burdeli”. Kobiety szły do kościoła, by pomodlić się przed pracą albo z niej wracając, ale o spowiedzi czy zorganizowaniu dla nich duszpasterstwa nie było już mowy. Gdy tylko takie pomysły się pojawiały, to przychodziły pogróżki od alfonsów. Takie klimaty.

W Santa Fe byłem z fundacją, która zorganizowała jasełka dla dzieci z tej okolicy. Później razem z miejscową sławą Carlosem Gutierrezem „Caliche” – aktorem teatralnym, którego można też zobaczyć w niektórych serialach meksykańskich i na Netflixie – oraz z jego dziewczyną wybraliśmy się do El Castillo de las Artes (Zamek Sztuk). To miejsce zostało założone w 2020 roku, by poprzez sztukę przemieniać rzeczywistość dzielnicy Santa Fe. Rzeczywiście, przynosi to efekty. Pracownicy i wolontariusze pomagają mieszkańcom rozwijać się i powoli przeobrażać Santa Fe w coś więcej niż tylko miejsce biedy i przemocy. Instytucja mieści się w budynku, który poprzednio był domem publicznym. To swoisty symbol – tak Zamek chce przekształcić tę dzielnicę. W Castillo można oglądać dzieła stworzone przez mieszkańców. Niektóre pokazują traumy, jakie przeżyli.

Wypada dodać, że projekt ma charakter lewicowy. Jego twórcy byli wyjątkowo zdziwieni, gdy się dowiedzieli, że pracuję w katolickiej redakcji. Niemniej było to ciekawe doświadczenie, bo robią też rzeczy naprawdę dobre i pomagają ludziom.

Wzgórza należą do barrios populares, czyli dzielnic biedy, a w wyższych partiach – prawdziwej nędzy. Przypomina to brazylijskie fawele. W rejonach naprawdę ubogich ludzie żyją w domach z aluminium lub kartonu, a dzieci cieszą

się, jeśli mogą zjeść chociaż jeden ciepły posiłek dziennie. Gdy razem z pracownikami fundacji Amigos Misión Colombia rozdawaliśmy prezenty bożonarodzeniowe w osiedlach między Bogoty, widzieliśmy radość tych dzieci, że mogły otrzymać coś na święta. Niektóre opowiadały straszne historie o tym, jak zamordowano ich rodziców. Nie jest to jednak cała prawda o tych dzielnicach, a z mieszkańców takich miejsc nie wolno robić potworów. To oni stanowią pierwsze ofiary panującej tam przemocy. Ponadto są tam też przecież ludzie, którzy walczą o lepszą przyszłość i chcą przemienić te okolice. To z nimi współpracuje wspomniana fundacja. Jej wolontariusze mogą tam przyjeżdżać raz na jakiś czas, a na miejscu musi być ktoś, kto dobrze zna to środowisko i tam mieszka. To prawdziwi bohaterzy, którzy nie tracą nadziei nawet w sytuacjach, które wydają się bez nadziei. Są motorami zmian.

Comuna 13

Comuna 13 w Medellín to przykład radykalnego i niezwykłego przeobrażenia – tak zadziwiającego, że dzisiaj ciągną tam tłumy turystów, by zobaczyć je na własne oczy. Kiedyś była to dzielnica opanowana przez gangi, lewicowe partyzantki zwane guerrillas, grupy paramilitarne i przemoc, obecnie – miejsce sztuki. Sądzi się generalnie, że to sztuka zmieniła oblicze Comuny 13. Jest to częściowa prawda. Murale, które turyści tam oglądają, są świadectwem tego, że działalność artystyczna ma pozytywny wpływ na rozwój dzielnicy. Ale to nie wszystko.

Trzeba pamiętać, że ta dzielnica była niemal odseparowana od miasta, znajdowała się na peryferiach. Ukształtowanie terenu powodowało, że samo poruszanie się pomiędzy różnymi częściami Comuny sprawiało trudność, a już zejście w dół, do miasta, i wspinanie się wyżej wymagało czasu i wysiłku. Władze postanowiły zamontować tam schody elektrycz-

ne, które stały się niejako łącznikiem pomiędzy odległymi i położonymi wysoko rejonami Comuny 13 a resztą miasta. Rozbudowano też komunikację miejską. Mieszkańcy Comuny 13 mogą wsiąść do metra na stacji San Javier i szybko znaleźć się w centrum. Dzisiaj w niektórych barrios populares, w tym w Comunie 13, funkcjonuje tzw. metrocable, czyli swoista kolejka górską, która umożliwia wygodny dojazd do osiedli położonych wysoko. Widok z wagoników bywa naprawdę niesamowity! Samo przejechanie się stanowi już niezłą atrakcję turystyczną. Polecam korzystanie z niej szczególnie wieczorem, gdy można podziwiać oświetlone, malownicze wzgórza. Z pewnością łatwa dostępność dla turystów sprawia, że to kolejny impuls do radykalnej zmiany wizerunku okolicy.

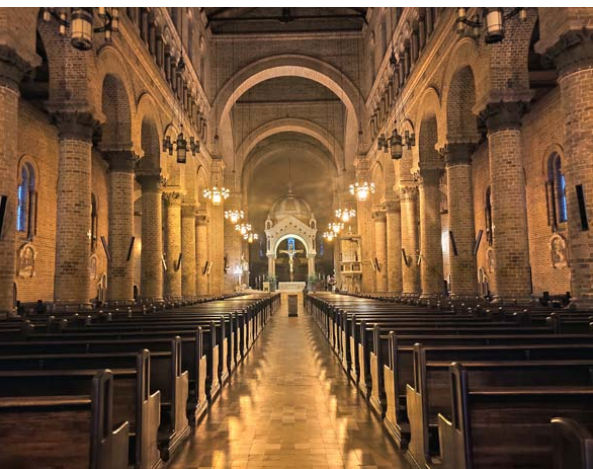
Nie wszystko jednak działo się tak pięknie. Ważnym punktem w procesie przemiany Comuny 13 była operacja Orión. W październiku 2002 roku wojsko kolumbijskie przy pomocy grup paramilitarnych dokonało pacyfikacji dzielnicy, by uwolnić ją z rąk guerrillas. Całą akcję wspierały śmigłowce szturmowe, które ostrzeliwały teren. Możemy się domyślić, że operacja miała brutalny przebieg. Liczba ofiar, w tym cywilnych, pozostaje tematem kontrowersyjnym.



**PIOTR
EWERTOWSKI**

Dziennikarz i publicysta
portalu misyjne.pl,
historyk, podróżnik.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”





Fot. Piotr Ewertowski

Nie można powiedzieć, że wszystkie partie Comuny 13 są bezpieczne, zwłaszcza nocą, ale nie jest to już rejon, gdzie nie można wejść. Szczerze mówiąc, zgubiłem się tam pośród krętych i górzystych uliczek. Co więcej, robiłem zdjęcia i sprawdzałem mapę na telefonie, choć z zachowaniem ostrożności. Mieszkańcy pytali się życzliwie, czy mogą mi pomóc odnaleźć drogę.

To jest generalnie klimat Medellin. Mieszkańcy są tutaj uśmiechnięci, ekstremalnie życzliwi, chętni do pomocy, rozmowni, gościnni. Nie dziwię się, że ludzie z całego świata znajdują tutaj idealne miejsce do życia i pracy zdalnej. W takich dzielnicach jak Laureles czy Poblado roi się od biur coworkingowych. W czasie przerwy w pracy można z kubkiem kawy w ręku podziwiać przepiękny pejzaż gór otaczających miasto. Towarzyszy mu też przepiękna muzyka i atmosfera. Na ulicy, z restauracji, z głośników w metrze dobiegają często rytmiczne dźwięki cumbii oraz salsy. Nic dziwnego, cumbia powstała przecież w Kolumbii, a obecnie za światową stolicę salsy uznawane jest kolumbijskie Cali, choć ten rodzaj muzyki powstał w USA z połączenia rytmów kubańskich z bardziej nowoczesnymi zachodnimi.

Mieszkańcy Bogoty wydają się być odmienni pod względem charakteru i zachowania. Są przyjaźni, ale bardziej zdystansowani i nie

tak gościnni, jak ludzie z Medellin. Nie przypominają też aż tak bardzo stereotypowych, hałaśliwych Latynosów. Na pewno różnią się akcentem. Łatwiej ich zrozumieć. Hiszpański z Medellin jest śpiewny i przypomina włoski pod względem melodii języka. Jest śliczny, ale ciężko było mi go zrozumieć.

Biuro arcybiskupa w centrum handlowym

W Medellin miałem wspaniałych przewodników – Laurę i Francisco. Laura załatwiła mi liczne kontakty i dojsia, dzięki czemu swobodnie mogłem realizować wiele materiałów dziennikarskich. Jest pracowniczką kurii archidiecezji Medellin. Najciekawsze jest to, że kuria znajduje się... w centrum handlowym. Kiedyś cały budynek należał do Kościoła, ale archidiecezja odstąpiła częściowo obiekt. Kuria znajduje się obecnie na trzecim piętrze centrum handlowego Villanueva. Niestety, nie miałem okazji spotkać się z arcybiskupem, a podobno nie trudno o chwilę rozmowy z nim.

Dzięki pomocy Laury mogłem wejść także na generalnie zamkniętą dla turystów wieżę katedry. Razem z zakrystianinem, który po godzinach pracy para się muzyką, weszliśmy na górę. Nie było światła, więc wspinaliśmy się w ciemnościach, używając latarek z telefonów. Nasz przewodnik bał się wejść na sam szczyt. Ja oczywiście poszedłem i było warto, bo wieczorny widok z katedry był imponujący. Nie chciałem zejść.

Sama katedra to jeden z najpiękniejszych kościołów, jakie widziałem w swoim życiu. Nie ma zbyt wielu ozdób, ale jest majestatyczny. Surowe wnętrze przepiękne jest duchem milczenia i modlitwy. Nie wiem, czy chodziłem po tej świątyni z otwartymi ustami, ale nie zdziwiłbym się, gdyby tak było. Mogłbym tam siedzieć godzinami i patrzeć. Katedrę oddano do użytku w 1931 roku. To przykład nie tak starej sztuki sakralnej, która pokazuje, że wciąż można budować piękne kościoły.

Filmy na jakie czekam

W ostatnim czasie miałem okazję obejrzeć kilka filmów, które można określić katolickimi lub w niektórych przypadkach szerzej: chrześcijańskimi. Część z nich obejrzałem prywatnie, część można powiedzieć, że służbowo – okazją do zapoznania się z nimi było zobowiązanie do napisania recenzji. Z przemyśleń towarzyszących mi podczas tych seansów powstał tekst, który teraz Państwo czytacie. Nie jest to recenzja poszczególnych tytułów (większości z nich

nawet nie wymienię), a raczej zbiór refleksji, choć jedną produkcję potraktuję szczególnie. Co sprawia, że do określonego rodzaju filmów możemy dodać przymiotnik: katolicki?

Pokazać nawrócenie

Zacznijmy od początku, tzn. od momentu, w którym pomysł na taki tekst pojawił się w mojej głowie. Bezpośrednim powodem była reklama, jaką ujrzałem w social mediach. Była to sponsorowana promocja jednej z dużych platform filmowych, HBO Max. Ja akurat mam tak, że reklamy opłacone szybko omijam, ale tym razem zwróciłem na nią uwagę. Materiał dotyczył bowiem filmu, o którym słyszałem już dawno i tak samo dawno przymierzałem się do obejrzenia go. Chodzi o produkcję *Ojciec Stu* (ang. *Father Stu*). Jest to opowieść oparta na faktach, przedstawiająca życie ks. Stuarta Longa, amerykańskiego kapłana, byłego boksera, który w dorosłym życiu przeżył nawrócenie, ochrzcił się i poczuł powołanie. Już jako seminarzysta zachorował na śmiertelną chorobę, która uczyniła go niepełnosprawnym. Zmarł w 2014 roku, do końca posługując, zwłaszcza w sakramencie pokuty i pojednania. Jest to opowieść o tym, że Bóg wyciąga rękę do każdego z nas, a pracownikami Swojej winnicy gotów jest uczynić tych, których po ludzku nie spodziewalibyśmy się w tym miejscu.

To, że chciałem obejrzeć ten film i akurat jego reklama mi się wyświetliła, już na nikim nie zrobi wrażenia w dobie śledzących nas 24 godziny na dobę urządzeń mobilnych. Ale zwróćmy uwagę na

zapisane w niej słowa: „Ojciec Stu. Trwaj w wierze z Markiem Wahlbergiem”. Chodzi oczywiście o aktora wcielającego się w tytułową postać. Zapyta Czytelnik: ale co jest takiego niezwykłego w tym hasle? Odpowiadam niegrzecznie, bo pytaniem na pytanie: a kiedy ostatnio mainstreamowy dostawca rozrywki jako swoją reklamę podawał zachętę do trwania w wierze? I to nie jakiegś-tam-wierze, ale tej konkretnej – katolickiej?

Miedzy życiem a reklamą

Co zadecydowało o takim obrocie sprawy? Najprostszą odpowiedzią może być założenie, że to po prostu strategia marketingowa, a tego rodzaju zachęty wyświetlają się konkretnej grupie osób, jakoś związanych z Kościołem katolickim. Możemy pójść dalej i stwierdzić, że jeśli film ma zarobić, to dla inwestorów nie jest ważne, czy jego przekaz będzie dobry, czy zły, czy będzie walczyć z Kościołem, czy nieść przesłanie chrześcijańskie. Dla mnie osobiście zdanie takie mija się z prawdą, wpisując się w grono powiedzonek typu „kapitał nie ma narodowości”. Możemy wreszcie postawić tezę jeszcze innego rodzaju, pod którą – uprzedzam – gotów jestem podpisać się obiema rękami. Jej założenie jest takie, że grupka wierzących osób usiadła, napisała scenariusz oparty na fenomenalnej historii i postanowiła, że bez oglądania się na innych stworzy film tak dobry, że ludzie po prostu będą chcieli go oglądać.

Mark Wahlberg, znany z filmów kina akcji, długo przygotowywał się do roli ks. Stuarta. Na planie przeszedł błyskawiczną metamorfozę, od umięśnionego i wyrzeź-

bionego boksera do otyłego, zmagającego się z niepełnosprawnością seminarzysty. Jak wspomina w wywiadach, by osiągnąć ten cel, pochłaniał olbrzymie ilości jedzenia. Wahlberg znany jest z zaangażowania na planie filmowym. Nie mniejszą energię wkłada w dawanie świadectwa o swojej wierze. Jest aktywny w mediach społecznościowych, np. niedawno wstawił zdjęcie z pyłem na głowie, który kapłan nałożył mu w Środę Popielcową. Współtworzy także aplikację *Hallow*, ułatwiającą zagłębienie się w Wielki Post. W produkcję *Ojca Stu* zaangażował się i jedną z głównych ról zagrał Mel Gibson, znany z zawirowań w życiu prywatnym, ale na poziomie publicznym zachowujący się niczym rasowy neofita. Dla kina katolickiego kamieniem milowym był jego film *Pasja*.

Trzeba pokazać prawdę

Po tych kilku akapitach formalnością zdaje się stwierdzenie, że polecam ten film. Jest to jednak rzecz wtórna w stosunku do tego, co chcę przekazać w niniejszym tekście. Trzeba bowiem zaznaczyć, że Wahlberg jako pomysłodawca spotkał się z krytyką zarówno środowiska filmowego, jak i części przedstawicieli Kościoła. O ile to pierwsze nie dziwi w kontekście filmu o przekazie religijnym, o tyle drugie jest zaskoczeniem. Skąd wziął się ten problem? Otóż przez mniej więcej pierwszą połowę filmu poznajemy głównego bohatera takim, jakim był przed nawróceniem. Jest tu mnóstwo wulgaryzmów, agresji, życia skrajnie oddalonego od Boga. Wahlberg zorganizował dla swojego biskupa pokaz, po którym usłyszał opinię, że słownictwo

zasmuca, ale z drugiej strony pozwala to dostrzec, jak daleką drogę przebył ojciec Stu.

Ja nie muszę być aż tak dyplomatyczny jak ksiądz biskup i stwierdzam, że film po prostu mi się podobał i przemawia do mnie taki sposób opowiadania historii. Pochwała nie jest dla samych wulgaryzmów, dla aroganckiego stylu bycia głównego bohatera. Pochwała jest za to, że jest to autentyczne, nie jest przykryte wyidealizowanym obrazem. Stuart Long zagrany przez Marka Wahlberga jest człowiekiem z krwi i kości, żywo dyskutującym ze Stwórcą, wprost pytającym Go o sens swojej przemiany.

Dlaczego piszę cały czas o tym jednym filmie, skoro na początku zarzekałem się, że nie jest to recenzja? Bo chciałbym widzieć więcej takich produkcji. Nie muszą być wulgarne, bo nie jest to wartość sama w sobie. Ale niech takie będą, jeśli będą opowiadać historię tak właśnie żyjących osób. I niech będą tak samo dobrze zagrane, z pełnym spektrum emocji. Z takimi bohaterami łatwiej się utożsamiać, gdy widzimy ich jako prawdziwych ludzi, mających swoje wady. Moim skromnym zdaniem, często brakuje tego aspektu w kinie chrześcijańskim. Postaci są tam płaskie. Takim złym przykładem jest dla mnie film *Roe v. Wade* (pol. tytuł *Wyrok na niewinnych*). Przy pełnym poparciu dla wymowy tego dzieła muszę stwierdzić, że bardzo mnie męczyło jego oglądanie. Najbardziej z tego powodu, że bohaterów tamtych wydarzeń nie spotykamy w bodaj jakiegokolwiek sytuacji niezwiązanej z obroną życia. Spotykają się ze studentami, idą przez park, jedzą obiad – bez różnicy, i tak wiemy, że będą rozmawiać o aborcji. Ostatecznie

i tak dobrze, że ten film powstał i wywołał dyskusję. Ale mógłby zdziałać jeszcze więcej, gdyby zachował swoją wymowę, ale był po prostu lepszy.

Postulat z pozycji widza

Na koniec zostawiam jeszcze jedną rzecz, o której chcę napisać. Jeśli ktoś z Czytelników rozmawiał kiedyś ze mną o kinie chrześcijańskim, to może się domyślać, o czym będzie mowa. Wielką zaletą *Ojca Stu* jest fakt, że choć opowiada prawdziwą historię, to w żaden sposób nie zbliża się do formuły paradokumentu. Z jakiegoś powodu tego rodzaju twórczość jest mocno związana z kinem chrześcijańskim. I o ile sama w sobie nie jest zła, o tyle trzeba sobie zdawać sprawę z płynących z niej ograniczeń. Według mnie forma taka bardziej nadaje się do utwierdzania osób już przekonanych, do poszerzenia ich wiedzy, podzielenia się ciekawostkami. Nie oczekiwałem, że porwie tłumy i pozwoli dotrzeć do osób nieprzekonanych lub wrogich Kościołowi. A już z całą pewnością można powiedzieć, że dobry film fabularny, ze znaną obsadą aktorską i świetnym scenariuszem, muzyką itd., ma na to znacznie większe szanse. Sądząc po komentarzach w Internecie, nie byłem jedynym, któremu marzyły się *Dwie korony* w wersji fabularnej... Kto wie, może się doczekamy? Wielką nadzieję w tym względzie napawa *Prorok*, który zrywa z elementami dokumentalnymi i historię opowiada „tylko” poprzez znakomitą fabułę. Czekam z utęsknieniem na kolejne tego formatu produkcje.

Mateusz Zbróg

Namalować katolicyzm od nowa. Jezus Miłosierny

W katedrze warszawsko-praskiej od 27 lutego do 2 kwietnia prezentowano wystawę obrazów Jezusa Miłosiernego według wizji siostry Faustyny. Dziesięciu polskich malarzy podjęło się wyzwania zawartego w nazwie projektu – „Namalować katolicyzm od nowa”.

Projekt prowadzony jest przez Instytut Kultury św. Jana Pawła II papieskiego uniwersytetu Angelicum (Papieski Uniwersytet św. Tomasza z Akwinu w Rzymie) oraz Fundację Świętego Mikołaja. Organizatorzy podkreślają, że wystawa jest „wstępem do większego przedsięwzięcia, które ma na celu ożywienie malarstwa sakralnego”.

Niewątpliwie trudnego zadania podjęli się Jarosław Modzelewski, Ignacy Czwartos (ojciec), Wincenty Czwartos (syn), Jacek Dłużewski, Wojciech Głogowski, Jacek Hajnos OP, Krzysztof Klimek, Bogna Podbielska, Beata Stankiewicz oraz Artur Wąsowski.

Jak powiedziała malarka Bogna Podbielska w materiale wideo prezentowanym podczas wystawy, jest to obraz, na który zamówienie u malarzy złożył sam Bóg. Pomysłodawca przedsięwzięcia i kurator wystawy Dariusz Karłowicz, prezes Fun-

dacji Świętego Mikołaja, podkreślił, że „wystawiane prace nie są kopią istniejących obrazów. Stanowią one odpowiedź, której współcześni malarze udzielają na nakaz malowania wizerunku Miłosierdzia Bożego, który św. Siostra Faustyna otrzymała od objawiającego się jej Chrystusa”.

I tak Wincenty Czwartos czerpał z peruwiańskiej sztuki sakralnej, umieszczając Jezusa w towarzystwie kwiatowej ramy; Artur Wąsowski nadał promieniom wychodzącym z serca Chrystusa niekonwencjonalną formę mandorli (rany); Wojciech Głogowski sięgnął do tradycji w poszukiwaniu najstarszych przedstawień Jezusa, szukając twarzy, która będzie mu bliska – i taką znalazł na XV-wiecznym obrazie; dominikanin o. Jacek Hajnos malował za klasztorną klauzurą i przy pracy towarzyszyli mu bracia, którzy omadlali dzieło.

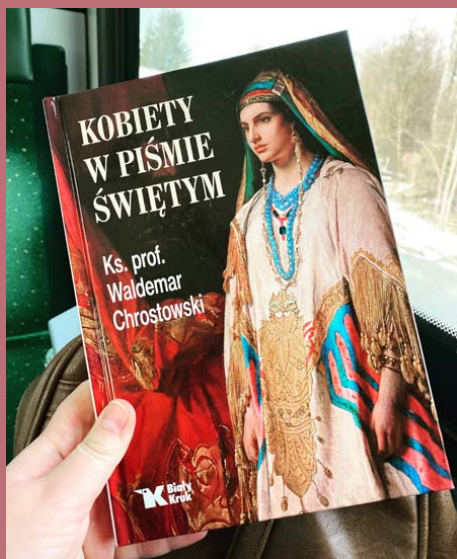
W wywiadach artyści zgodnie wskazywali na twarz jako najtrudniejszą część realizacji obrazu. W mojej opinii na niektórych obrazach twarze Jezusa są wręcz surowe, co zupełnie nie współgra ze zobrazowaniem Bożego Miłosierdzia. Pojawiały się jednak twarze niepodobne do znanych przedstawień Chrystusa, a które do mnie bardzo przemówiły swoim ciepłem, „obejmującym” spojrzeniem czy twarzą „z sąsiedztwa”.

Jeżeli są wśród prezentowanych obrazów takie, które skłaniają do refleksji nad Bożym Miłosierdziem i sprawiają, że przy kontemplacji przynajmniej niektórych prac widz czuje się „otulony” miłością Boga, to projekt można uznać za udany.

Aleksandra Bilicka

Książka, która zrewolucjonizuje Twoje postrzeganie kobiet w Biblii – odkryj ją teraz!

Fot. Ewa Makowska



Kobiety w Piśmie Świętym to książka, która pozwala na odkrycie kobiecej perspektywy w Biblii i na poznanie postaci kobiet, które odgrywały ważną rolę w dziejach chrześcijaństwa. Autor w sposób przystępny i interesujący przedstawia nam te historie, wskazując na ich znaczenie dla teologii i kultury chrześcijańskiej.

Książka *Kobiety w Piśmie Świętym*, autorstwa ks. Waldemara Chrostowskiego – profesora teologii i biblisty, to niezwykle inspirujące i wartościowe dzieło. Opowiada o roli i znaczeniu kobiet w Biblii. Autor z dużym zaangażowaniem, pasją i ogromną

wiedzą opisuje losy wybranych bohaterek. Ukazuje je jako silne, odważne i niezwykle wartościowe osoby, które miały wpływ na historię i kulturę swoich czasów.

Dzięki publikacji czytelnik może zgłębić historię Rahab, która mimo swojego pochodzenia i statusu społecznego stała się symbolem odwagi i wytrwałości. Dzięki książce poznamy także Ester, ratującą cały swój naród przed zagładą. Autor ukazuje kobiety, które aktywnie i twórczo żyły w ówczesnym patriarchalnym świecie, dzięki czemu zdobyły szacunek i uznanie dla swoich osiągnięć.

Książka jest napisana językiem prostym i przystępnym, co umożliwia łatwe zrozumienie treści nawet osobom niezaznajomionym z tematyką biblijną. Ks. Chrostowski uzupełnia swoje opowieści o interesujące fakty i ciekawostki, co dodatkowo pobudza czytelnika do refleksji i zachęca do dalszego śledzenia zagadnienia.

To pozytywne i inspirujące dzieło adresowane jest nie tylko do tych, którzy interesują się Biblią i historią biblijnej rzeczywistości, bowiem z lektury wylania się ważne przesłanie także dla współczesnych kobiet. Jest to książka, która powinna być szczególnie polecana tym z nich, które w swoim życiu szukają motywacji i zachęty. Autor ukazuje, że Biblia jest źródłem nie tylko informacji o historii i kulturze, ale także wartości i mądrości, które można stosować w swoim codziennym życiu.



Książka została napisana z dużym szacunkiem i dbałością o szczegóły, co pozwala czytelnikowi na zanurzenie się w poszczególnych opowieściach i ich głębsze zrozumienie. Ks. Chrostowski ukazuje, że każda z przedstawionych bohaterek ma swoją unikalną historię i charakter, co dodatkowo podkreśla różnorodność i bogactwo postaci.

Kobiety w Piśmie Świętym to wartościowa pozycja nie tylko dla osób religijnych, ale także dla tych, które poszukują inspirujących historii. Autor ukazuje, że nawet w trudnych i niebezpiecznych sytuacjach kobiety były w stanie odnaleźć swoją wewnętrzną siłę i odwagę, co jest godnym naśladowania przykładem dla nas wszystkich.

Warto zaznaczyć, że książka jest bardzo ładnie wydana, a liczne i piękne ilustracje oraz solidna oprawa uprzyjemniają lekturę.

Podsumowując, omawiana pozycja, autorstwa ks. prof. Waldemara Chrostowskiego, to pozytywna i inspirująca książka. Dzieło to powinno być polecane wszystkim osobom zainteresowanym religią, historią i wartościami, które można znaleźć właśnie w Biblii. Autor swoim talentem i wiedzą

pomaga czytelnikowi zrozumieć i docenić postacie kobiet z Pisma Świętego, co jest niezwykle ważne w dzisiejszym świecie. Gorąco polecam tę pozycję wszystkim, którzy poszukują wartościowej i motywującej lektury.

Na zakończenie przytoczę najciekawszy – według mnie – fragment, będący częścią tej publikacji: „Kobiety w Biblii często pełniły role, które mogłyby wydawać się marginalne, ale okazywały się one kluczowe w dalszych wydarzeniach. Przykładem może być historia Judyty, która uratowała swój lud przed zagładą. Dzięki swojej odwadze, sprytowi i determinacji, pokonała wroga, który był znacznie silniejszy od niej. Ta opowieść ukazuje, że kobiety miały w Biblii wiele ważnych zadań do wykonania, a ich rolę należy doceniać i szanować. To tylko jedna z wielu historii, które odkryjesz w tej fascynującej książce”.

Ewa Makowska

Ks. prof. Waldemar Chrostowski, Kobiety w Piśmie Świętym, Biały Kruk, Kraków 2022

To jest czas mistrza trawnika!

Mikrogranule Florovit gwarantują
skuteczność i szybkość działania

Intensywnie zielony,
gęsty trawnik

Florovit Mistrzowski trawnik to nowoczesny,
kompleksowy nawóz w postaci unikalnych mikrogranul
przeznaczony do odżywiania każdego rodzaju trawnika.



florovit.pl

* Florovit to najbardziej znana w Polsce marka nawozów do roślin wg badania Millward Brown 2018 r.

ZAPLANUJ WAKACJE

ZAREZERWUJ JUŻ TERAZ!

**Obiekty w całej Polsce
do Państwa usług**

Gwarantujemy:

- komfortowe warunki
- doskonały wypoczynek
- miłą atmosferę



GAWRA



W SERCU
KRAKOWA
APARTHOTEL



W SERCU
WROCLAWIA
APARTHOTEL



W SERCU
WARSZAWY
APARTAMENTY



www.osrodek-gawra.pl
www.wsercukrakowa.pl
www.wsercuwarszawy.pl
www.osrodekmiędzywrodzie.pl
lub na [booking.com](https://www.booking.com)